[illegible]

[46]

S. I. Witkiewicz

(Rozmowa Krzyżan o Wittgensteinie)

(ok. 1936?)

wyznaczone być ścisłe granice. "Gdy znam przedmiot, znam
jego wszystkie możliwości pojawiania się w stanach rzeczy."x/
Każda taka możliwość musi leżeć w samej naturze przedmiotu.
Z tego jednak nie można wyrozumieć, czy znajomość możliwoś-
ci tych jest naszą całą wiedzą o przedmiocie, czy też wynika
ona z jakiejś wiedzy innej o samym przedmiocie jako takim.
W pierwszej interpretacji byłaby tu znów analogia między
koncepcją Wh, w której właściwie istota przedmiotu jest w je-
go "sytuacji w danym zdarzeniu" - niestety czym są w istocie
zdarzenia nie można się od Wh nigdy dokładnie dowiedzieć. Tak
to logistycy, dążący do maksymalnej ścisłości, zostawiają po
sobie /gdy nie mówią o logistyce - a czasem nawet, i w jej
obrębie) całe oceany niejasności i możliwości różnorakich
interpretacji. Następne zdanie wyjaśnia nam trochę tę wątpli-
wość: musimy znać prócz zewnętrznych własności przedmiotu, co
jest nieistotnym, "wszystkie jego własności wewnętrzne" (2.01231):
ani jednych ani drugich nie definiuje tu Wgs: możemy się domy-
ślać, że zewnętrzne to będą te możliwości przedmiotu w stosun-
ku do stanów rzeczy, czym są wewnętrzne - niewiemy zupełnie. Jeśli
mamy dane wszystkie /!/ przedmioty, to mamy dane w ten sposób
wszystkie możliwe stany rzeczy. Zdanie to musi być ciemnem,
dopóki nie zostały wyjaśnione wyżej podane wątpliwości do do
stosunku (PN) do (SRZ) (=stanów rzeczy): czy (SRZ) jest czymś
samodzielnym, czy wynika z konfiguracji przedmiotów, jest
jakąś "jakością postaciową" ich pewnego zgrupowania? "Każda
rzecz znajduje się jakby (gleichsam) w przestrzeni możliwych
(SRZ)" /tu właśnie Ding a nie Gegenstand - po co ta rozmaitość
wyrażeń wobec notorycznej wieloznaczności pojęcia (P), nie
wiadomo/. Sprzeciwiam się, że możemy "myśleć pustą przestrzeń"-
czysto werbalnie tak - jak n.p. żelazne drzewo, ale nieistot-
nie, bo myśląc [czyli wyobrażając sobie to, co myślimy, są
tylko wyobrażenia adektratne (n.p. do znaku "kwadrat) i nie-
adekwatne (do znaku "żelazne drzewo"), ale nie ma "myślenia
bez wyobrażenia" i to, co jest istotnie pomyślalne musi być
adekwatnie wyobrażalne] ją pustą wyobrażam w niej z koniecz-
ności choćby siebie: nie mogę w niczym, co myślę, a szczegól-
niej o przestrzeni, uniknąć stanowiącego podkład wszystkich
moich przeżyć, mglistej choćby percepcji mego ciała, którem
to ciałem, trwającym samym dla siebie (plus wspomnienia)
w istocie jestem. Przestrzeń jest według Wgs nieskończona,
każda plama musi mieć kolor, każdy ton wysokość - słuszne skon-
statowania, którym tylko jak to śmiesznie mówią, należy "przy-
klasnąć" - ale skąd się one tu w tym miejscu traktatu wzięły,
jaki jest stosunek ostatnich istności (szczególniej tonów n.p.)
do przedmiotu, pozostaje niewyjśnione. [Zdanie (2.014), że "przed-
mioty zawierają możliwości wszystkich stanów rzeczy" jest
ciekawe, ale ciemne. Czy to zawieranie jest konieczne, czy do-
wolne? Jeśli jest przyczynowość, to z danego stanu rzeczy może
(w danym rzędzie wielkości) wyniknąć tylko jeden stan rzeczy.
O ile jest w danym rzędzie pomieszanie konieczności (złudnej,
granicznej, fenomenalnej, zjawiskowej) absolutnej z pewną ogra-
niczoną dowolnością: nas samych i otaczającej (MM) jak w rze-
czywistości przez nas przeżywanej, według poglądu życiowego,
może wynikać z jednego stanu rzeczy ograniczona możliwość innych
będąca (w danym rzędzie wielkości, powtarzam) możliwością dla
jakichś (IPN) = żywych stworów) Jeśli jesteśmy w poglądzie
metafizycznym (dla mnie jedynym możliwym jest monadystyczny)
dającym pełny opis świata, a nie tylko wycinek jego (kupjurę)
fizykalną, to mamy istotną, względną i ograniczoną dowolność
wszystkiego, jako zbiorowisk monad (IPN), a absolutną koniecz-

choćby x*) pośrednio

pierwotnie

dokładna

---

x/pojęcie przedmiotu rozumiemy stale jako ekw. pojęcia rzeczy /Ding/

x*) np. jak tysiącobok umiarowy, lub utwory zupełnie niepoglądowe.

ności (MM) są złudami koniecznymi dla danych (IPN) danego rzędu wielkości. W stosunku do wielkich zbiorowisk (IPN), składających tę (MM): statystyka jest zawsze dla kogoś, nie ma statystyki objektywnej, samej w sobie (tak jak i (MM) zresztą i martwych przedmiotów). Dopiero z tych trzech możliwych punktów widzenia zinterpretowane zdanie to, nabrałoby w każdym określonego znaczenia. Operowanie pojęciem przedmiotu, czy też stanu rzeczy, albo faktu i stosunku, bez dokładnych tych pojęć określeń i zróżniczkowań (przedmioty i stosunki bywają jakościowo różne - dzielą je wprost przepaści) prowadzi, przy pozorach ścisłości i wstrzemięźliwości, do nieokreślonych wypowiedzi, które na różne sposoby interpretować można. Chodzi mi o zaznaczenie też, że ten sposób skrótowy (knapp) wypowiadania stwarza pozory załatwienia się z problemami, które są ledwie zaznaczone i zaklajstrowane i zawerniksowane powierzchownie przy pomocy pojęć bezpłciowych. W (2.0141) dostajemy definicję "formy przedmiotu" zupełnie różną od normalnej; jest to poprostu całkiem co innego, niż to, co się zwykle tym słowem oznacza: "Możliwość pojawiania się (Vorkommen) w stanach rzeczy jest formą przedmiotu"; a dalej (2.02) "Przedmiot jest prosty (einfach" - twierdzenie, które przeczy najoczywistszej oczywistości; chyba, że bierzemy pod uwagę nie dany przedmiot (który czasem nawet może być prosty) tylko pojęcie przedmiotu, jako prosty "przedmiot idealny", czyli coś, czego według mnie nie ma wcale. "Przedmioty stanowią substancję świata. Dlatego nie mogą być złożone". (2.021). Więc chyba o ostateczne przedmioty naukowe Whiteheada (moje "fizykalne") chodzi, o atomy, czy elektrony, o ile uznamy, że one są ostatecznemi elementami rzeczywistości w interpretacji pogl. (F); bo 1/ trudno przyjąć aby mowa była o przedmiotach pogl. (Ż): stołach, górach, planetach i t.p.; są one najwyraźniej rozkładalne (i coś mówi Wgs o rozkładaniu złożonego, że wypowiedzenia o złożonym dadzą się rozłożyć na takież o jego częściach składowych); 2/ następnie przedmioty są zmienne; w poglądzie (F) są stale zmienne, nie można mówić o ich jakiejkolwiek stałości, kiedy się je rozważa jako zbiorowiska atomów (czy elektronów); ich trwanie dla nas względnie stałe jako zjawiska polega na ich ciągłej zmienności: trwała barwa czerwona dla mnie jest wynikiem niezliczonych ruchów "czegoś" - mniejsza o to czego: pogl. (F) ma też swoje pojęcia pierwotne: natym polega jego "tajemniczość", nic nie lepsza, ani gorsza od pogl. (M) (= metafizycznego = monadystycznego). Chyba, że mówimy o przedmiotach, nie wyrażonych w terminach mikro, które mogłyby mieć pretensję do niezmienności i nierozkładalności, żeby można je takimi naprawdę z czystym sumieniem przyjąć, tylko o naszych przedmiotach codziennych, tych zjawiskowych, fenomenalnych. Ale te zmieniają się z każdą chwilą: stół, na który patrzę, stale nie jest w następnej sekundzie tym samym zjawiskowym stołem: on się zmienił właśnie o tę sekundę swego trwania; przeszłość narosła przez ten czas, ja się postarzałem, jeszcze bardziej przyzwyczaiłem do widoku tego stołu. całe tło zmięszane (unbemerkter Hintergrund Corneliusa) zmieniło się przez ten czas; chodzi mi o to, że coś, co się absolutnie nie zmieniło przez ten czas, trwania, to jest moja osobowość jako taka, a nie jako wypełniające ją przeżycia i jej "charakter" (mogłem na starość stać się bardziej jowialnym pyknikiem, gdy w młodości byłem raczej ponurym astenikiem) jako to jedno, identyczne ze sobą trwanie samo dla siebie, trwanie (IP), a z nim w pewnym sensie, mimo zmian moje ciało. Moje ciało mimo, że się zmienia, pozostaje moim, związanym zawsze z tą samą osobowością - są to momenty niesamodzielne tego co nazywam (IP), Istnieniem Poszczególnym, stworem żywym, monadą. Rozpatrywane jako jeden z przedmiotów, ciało moje może wydać się nam zupełnie tak samo zmiennym, jak stół. Ale będzie moim: w tem wyraża się kolosalna różnica, przepaścista rzekłbym, tzw. "przedmiotów", które różni dwustołkowi moniści chcą ująć w jedno pojęcie, różniące się według nich tylko odcieniami różnic, gdy przechodzimy od osoby do rzeczy: osoby to doznające rzeczy; czemu rzeczy to nie-doznające osoby? Jedno i drugie sensu niema. Jedna jest tylko substancja o ograniczonym trwaniu t.j. (IP): rozpatrywane od środka, psychologicznie i od zewnątrz, jako jeden z "przedmiotów", biologicznie. Ale i jako ciało zachowuje ono jedność, tożsamość i ciągłość w czasie, której żaden przedmiot nie posiada, zdolność zachowania się i odpowiadania na podniety z zewnątrz, przemiany (MM) na (MŻI), rozmnażania się i regeneracji, te wszystkie

tajemniczości

(inny)

x/

cechy, które są absolutnie do żadnej teorii (MM) nie sprowadzalne, cechy, które określamy jako organiczne, a ich "nosiciela" jako organizm, pewną integralną jedność w wielości w przeciwieństwie do amorficznych czy postaciowo konstruktywnych ~~na~~ na mocy statystyki (kryształy n.p.) "kup"(MM). Używanie substancji w innym znaczeniu ~~nie~~ nie ma sensu, a pojęcie niezmiennego, objektywnie istniejącego (P) martwego jest poprostu pojęciem sprzecznem, bo przedmiot pojęcia jako taki istnieje tylko dla nas, dla (P) i mówienie o czemś co istnieje z definicji tylko dla nas, jako o ~~czemś~~, co istnieje tak samo samo w sobie i dla siebie, jest oczywistą sprzecznością, którą już Berkeley wyraźnie widział. Dlatego wszystkie twierdzenia Wys. o przedmiotach i substancji, bez wymienionych dystynkcji będą według mnie nie-ważne: nie wiadomo czego one naprawdę dotyczą. Kto nie uzna zasadniczej ~~ordynarnej poprostu~~ różnicy pogl. (Z) między bytami samemi w sobie i dla siebie (przestrzennemi) = osobami, stworami żywemi (dla mnie Paramaecium caudatum jest też „osobą”, nie mówiąc o wszach i pluskwach) a przedmiotami jako rzeczami, czyli bytami dla tych żywych stworów, bytami zjawiskowemi, może stworzyć dowolny „Hirngespinst” o niesłychanej konsekwencji logicznej i strukturalnej, ale nie da tem żadnego adekwatnego opisu rzeczywistości, negując problematykę, którą ona z konieczności implikuje.

x/Niesłychanej naiwności są dla mnie próby wykorzystania indeterministycznej fizyki dla pogodzenia pogl. (F) z biologią i psychologią. Nic nie sprowadzi koloru czerwonego do żadnych drgań, ani nikt przy pomocy indeterminizmu nie wytłumaczy biologicznego niedokładnego zdeterminowania organizmu.

9

Zdanie /2.0211/ jest o tyle pocieszające, że sprzeciwia się ogólnej tendencji "Wienerkreis'u" zrobienia z logiki jakiejś ontologii, mimo, że że członkowie jego explicite niby się od tego odżegnują. /Carnap; Alte und neue Logik "Erkenntnis" Band I Heft 1/. Tym niemniej "wydławienie" /Ausmerzen/ metafizyki ma nastąpić przez "logiczną" analizę pojęć. W tym słowie "logiczną", w jego podkreśleniu jest danie do zrozumienia, że dopiero góry znaczków /w których wyborze i pierwszych połączeniach kryją się otchłanie ontologii/ mogą się do tego przyczynić. Logiczna analiza jest ta, która abstrahuje od sensu, a zajmuje się kwestiami czysto formalnymi. To może się stosować do zdań, ale nie do pojęć; "Logiczna" analiza pojęć bez analizy ich sensu obyć się nie może, bo same pojęcia nie implikują problemów formalnych, jak ich związki. Wygląda to tak, że chodzi tu poprostu o logiczne myślenie wogóle i tak zwane przejaśnianie pojęć /Klärung der Begriffe/, ale w takim razie nie ma w tym nic nowego i filozofia od wieków tym się zajmuje. Tu sytuacja członków koła wiedeńskiego wcale nie jest tak jasna, jakby się to samym-że wiedeńczykom i wierzącym w nich ślepo laikom, czy amatorom logistyki, zdawało. To jest wiara, jak wiarą jest ordynarny XIX-to- wieczny materializm, do którego wiedeńczycy w drugiej części /odwrotnej/ ich sprowadzeń, czyli "systemu konstytucyjnego", nawracają. Zdanie Wgs. o którym mowa, brzmi: "Gdyby świat nie miał substancji, to to, czy dane zdanie miałoby sens, byłoby zależnym od tego, czy inne zdanie byłoby prawdziwym." Gdyby zdania były puste bez treści, a świata by nie było, /bo do tego się sprowadza, że byłby bez substancji/, to oczywiście zachodziłyby między nimi jedynie czyste stosunki implikacji formalnej: byłyby to poprostu twierdzenia logiki, czyli tautologie, jak się upierają nazywać wszystkie twierdzenia logiki i nawet matematyki wiedeńczycy, nadając jednak wyrazowi tautologia jakieś specyficzne nienormalne znaczenie: tautologiczna jest formuła, której prawdziwość nie zależy od podstawionych w niej zdań prawdziwych lub fałszywych. "Nie możnaby było wtedy stworzyć ani prawdziwego ani fałszywego obrazu świata" dodaje Wgs /2.0212/ i słusznie. Ale w tym zawiera się nadzieja, że jednak, ponieważ świat <u>jakiś</u> jest, wogóle <u>jest</u>, a z chwilą kiedy jest, musi być <u>jakiś</u> i to taki właśnie w pewnych granicach, a nie inny, nie całkowicie dowolny [np. dla Wgs (bardzo skromne wymaganie: obchodzimy się jakoś dotąd bez osób) musi być złożony z przedmiotów, tworzących razem jego substancję, czyli coś <u>niezmiennego</u> w istocie swej - jak to Wgs rozumie narazie jest niepojęte], więc możemy coś o nim jako o całości powiedzieć, czyli że ontologia ogólna nie jest czemś znów zupełnie bezsensownym i że chyba nie nauki, które nam ogólnego całościowego obrazu świata nie dają, będą miały tu ostatnie słowo. Ale chodzi tu właśnie o to ostatnie moje twierdzenie. Podstawiając uzurpacyjnie za ten całościowy pogląd, niewykończony właśnie jako całościowy, pogl. (F) /i to wykończonym być nigdy nie mogący, wobec absolutnej niesprowadzalności pogl. (P) do pogl. (F) / możemy łatwo zdanie to "po wiedeńsku" odwartościować. Świat opisany w myśli musi mieć coś wspólnego z rzeczywistym - jakąś formę - tą formą mają być przedmioty!! W jaki sposób przedmioty mogą być formą, choćby istnienia - w całości, jest niepojęte. Już w stosunku do (Cz) i (Prz) zdaje się to być zlekka naciągane to pojęcie formy, szczególniej, jeśli mowa o czasie, ale w braku lepszego ujdzie - inaczej tego wyrazić nie można. Moglibyśmy jeszcze powiedzieć, że <u>wielość</u> przedmiotów /jak ścisłość, to ścisłość/ jest jedyną postacią, pod którą możemy (według Wgs - według mnie wielość monad =(IPN) wyobrazić sobie istnienie, ale zdanie że "właśnie stała forma świata składa się (besteht aus...) z przedmiotów" jest czemś prawie niepojętym. I co robić wobec takich aforyzmów, które tłumaczyć sobie czort wie jak można, a których autor wyjaśniać nam szczegółowo nie raczy?

Dalej: (2.0231) "substancja świata może wyznaczać, czy określać tylko pewną (eine) formę, a nie materialne własności (co to jest, nie wiemy), ponieważ te są przedstawiane w zdaniach /jakby to było istotne dla stosunków w samej rzeczywistości - to pachnie jakiemś pomieszaniem bytu z myśleniem (Sein mit Denken)/ i są tworzone dopiero przez konfigurację przedmiotów". Więc przedmioty nie mają "materialnych własności" i te własności powstają dopiero z ich konfiguracji. Ale przecie substancja to są przedmioty (2.02) ———

dane chyba w jakiejś konfiguracji, a więc substancja tak pojęta wyznaczałaby właśnie "materialne własności" (o ile byśmy wiedzieli, co to jest, tobyśmy wiedzieli może lepiej, o co chodzi), a nie tylko jedną jakąś formę.

Jądro zagadnienia tkwi w istocie przedmiotów, ale o tej nie wiemy nic. Chyba, że przedmioty byłyby to ostateczne fizykalne cząstki = ostateczności (istności ostatnie poglądu (F)). Ale musielibyśmy wiedzieć, jak je traktuje Wgs, czy jako realności, czy "pojęcia skrótowe dla prawidłowych następstw naszych przeżyć pod pewnymi warunkami", czy jako hipotezy materialistyczne. Z nich to dopiero stwarzałyby się istności, mające jakieś materialne własności (Kolor, ciepłotę, smak i t.p.) nasze rzeczy. Ale najwyraźniej przedmioty to rzeczy pogl.(Z) (2.01). A do tego w §2.0232 zawiadamia nas Wgs zupełnie apodyktycznie, a przy tym "przy sposobności" (beiläufig) że "przedmioty są bezbarwne" - dla nas, bezwzględnie są barwne, więc albo to nie są rzeczy pogl.(Z), tylko jakieś rzeczy same w sobie, tylko przestrzenne, a nie barwne (barwne byłyby tylko dla nas), albo są to "przedmioty fizykalne" (moje), atomy, elektrony i t.p. Zrobił się zupełny "wirwar". I to jest zjawisko charakterystyczne dla wszystkich logistyków: z chwilą, gdy zaczynają mówić zwykłym językiem, a nie znaczkami, o problemach filozoficznych, a nie o nowych twierdzeńkach logistyki, zaczyna się zaklajstrowanie powierzchowne problematyki dualistycznej przez pojęcia pseudo-monistyczne, bezpłciowe, a następnie nieścisłość i wieloznaczność zupełnie niegodna ludzi tego fachu. To samo zupełnie jest u Whiteheada.

Opuszczam tu analizę słusznych zresztą twierdzeń §§2.0233 i 2.02331 z dziedziny "formalnej ontologii" - mnie chodzi jedynie o wyłuskanie ukrytej metafizyki Wgs i wykazanie jej sprzeczności i niejasności.

"Substancja jest tem, co trwa, istnieje (besteht) niezależnie od tego, co się dzieje (was der Fall ist). Jest formą i treścią." (2.024 i 2.025). A tylko co powiedzianem było, że substancja określa tylko formę; co jest "Inhalt" niewiadomo zupełnie. Czy chodzi tu o przestrzenną materię, czy o przeżycia (IPN), nie wiemy. Tylko jeśli są przedmioty (ale kto mówi, że ich nie ma), może być wogóle jakaś stała forma świata - oczywiście, bo to implikuje przestrzeń (i według mnie razem z (Prz) i Czas, jako dwie strony dwoistości jednej formy Istnienia), ale czemu to mówić drogą okrężną, poprzez przedmioty, kiedy wiadomo, że razem z przedmiotami już się tę formę milczkiem przyjęło. Dlatego forma warunkowa, naprowadzająca na przypuszczenie, że mogłoby być inaczej, jest tu właśnie myląca. Przedmiot jest stały - konfiguracja jest zmienna: w pogl.(Z) i w pogl.(F), o ile mówimy jako o przedmiotach o cząstkach ostatecznych; jeśli patrzymy na (P), jako na byt fenomenalny, to jest on zmienny, a także zmiennym jest przedmiot pogl.(Z) w terminach pogl.(F) wyrażony: stół jako kupa elektronów (w poprzednim ujęciu jako związek (XN)). (Na rozróżnieniu bytu samego w sobie (cielesno-osobowego) i bytu zjawiskowego (rzeczy martwej dla tego bytu samego w sobie), będę się opierał stale, ponieważ dowód sprowadzalności pierwszego do drugiego nie został ani przez pozytywistów, ani zwykłych materialistów przeprowadzony. Dowód zaś niesprowadzalności podałem choćby ja w pierwszej części pracy o "zagadnieniu psychofizycznym".)

"Czas, przestrzeń i kolor (kolorowość) są formami przedmiotów" (2.0251) - tylko co słyszeliśmy, że przedmioty są bezbarwne; jak to mamy rozumieć? - że są bezbarwne "w istocie swej" (zachowując przy tym dokładnie taką przestrzenność tego charakteru, w jakim nam się ona w spostrzeganiu przedstawia, czy też trwanie ich i przestrzenność są na równi z kolorem formami przejawiania się przedmiotów dla nas (ale czem my jesteśmy i czy jesteśmy wogóle w tym światopoglądzie dotąd nie wiadomo, więc kwestja istnienia przedmiotów dla kogoś jest narazie nieoznaczona), czy jakiegoś przejawiania się samego w sobie" (nonsens) z chwilą kiedy obserwatorów (jeszcze) nie ma.

(Miejmy nadzieję, że pojawią się szczelnie zamaskowani w tym świecie bezpłciowych faktów). Ciemności, a nawet sprzeczności potęgują się. Gdzież tu logistyka, a choćby zwykła stara logika.

"Konfiguracja przedmiotów jest stanem rzeczy. W stanie rzeczy związane są przedmioty, jak w łańcuchu" - (2.0272 i 2,03) czy tylko w czasie związane są czy i przestrzeni też? Czy konfiguracja to jest coś luźnego, a związanie w czasie coś bardziej istotnego? Czy stan rzeczy trwa niezmiennie, czy też może być zmienny stan rzeczy? Czy fakt jest to związek zmieniających się stanów rzeczy jako takich niezmiennych? (konfiguracja może przecie trwać niezmiennie.) Wszystko to pozostaje niewyjaśnione, wszystkiego trzeba się domyślać: Ale jedno pozostaje: wskutek "<u>nieroczróżnienia zasadniczego</u>" (tak będę nazywać nierozróżnienie bytu samego w sobie i dla siebie i bytu zjawiskowego) jasność nie może być osiągnięta: jesteśmy w tajemniczym "no-man's-landzie"*) bezpłciowych pojęć, podobnie jak u Whiteheada: ma to nam dać niby pogląd jednolity, wolny od "szajnproblemów" - "u-wy", "kuda."

no-man's-land

"Strukturą stanów rzeczy jest sposób, w jaki zachowują się w nim przedmioty (Verhalten)" /toby implikowało zmienność w obrębie stanów rzeczy. / Jak następuje ich zmienność? Co się właściwie dzieje, gdy zachodzą fakty? W czym, z czym to się dzieje? Tu nie można się wykpić, że "faluje prawdopodobieństwo napotkania cząsteczki, która jest wszędzie i nigdzie jej nie ma i jest potencjalnie zanim się nie zaktualizuje i zmaterjalizuje" - tu nie jest fizyka szukająca napróżno wyrazu dla pośredniego członu między niedającą się zinterpretować formułą matematyczną, a "przeżyciami", przy czym niewiadomo, <u>jak</u> sprawdza się ona w przybliżeniu w następstwie przeżyć (bo z nich wyszła pierwotnie), tu -przecie jesteśmy z Wgs chyba w ontologii - musi być <u>coś</u> i o to chodzi, jakie to ostatnie coś (czy cosie) jest (są), na które świat się nam rozkłada. Dotąd jest mgła, wydzielona z jakiegoś zdeformowanego kawałka pogl.(Ż), z którego wyeliminowano stwory żywe, zupełnie dowolnym dekretem, przypominającym żywo samowładne rozporządzenia materialistów. Rzeczywistość nie lubi, jak się z nią tak obchodzić i mści się strasznie: systemy rozłażą się, a ich twórcy spędzają czas na łataniu ich przy pomocy zamaskowanych pojęć.

"Forma jest możliwością struktury" (2.033). Jak rozumieć możliwość? O ile nie chcemy wejść w niebezpieczną metafizykę "potencjalnych bytów", musimy za każdym razem, gdy używamy słowa: "potencjalność", lub "możliwość, podawać ich definicje specjalne ""operacyjne" że tak powiem, zastosowane do danych sytuacji; wprowadzenie bowiem pojęcia tego ogólnie grozi najgorszą metafizyką, implikującą (nieomal) ontologiczną sprzeczność: że coś jest i tego czegoś zarazem nie ma, to jest: że istnieje "potencjalnie", ale może się <u>jakoś</u> (trzeba podać jak) zaktualizować. Są znaczenia tego słowa zupełnie określone: skrótowo wyrażają pewne rodzaje związków i mogą fungować tak w pogl.(Ż) (wogóle pełnym takich skrótów), jak i w pogl.(P), a nawet w pogl.(F); ale tu, w tym ostatnim wypadku z wyraźnie skrótowym charakterem, bez żadnych ontologicznych możliwości, gdyż te grożą sprzecznością, albo conajmniej jakąś tajemniczą metafizyką, w której sprzeczność jest niby wyeliminowana, a w gruncie rzeczy zaklajstrowana tylko, nie może to słowo być lekkomyślnie używane.

Te różne "rangi" pojęcia bytu, "materializacje", przypominające spirytyzm i teozofię, muszą być zgóry wykreślone, podobnie, jak zabójczy "elektroanimizm" dzisiejszej fizyki, usprawiedliwiający dopiero naszą, dotąd w czystym materializmie, niedozwoloną jakby egzystencję, jako stworów żywych, do pewnego stopnia wolnych. Ale jak z fizykalnych objektywnie niepojętych w obrębie czystego pogl.(F) niezdeterminowań powstaje zdeterminowany celowo (tylko nie zupełnie dokładnie) xxx w pewnych granicach swobodny (w ruchach rośnięcia i własnych) stwór żywy, tego bez jakichś "entelechii (funkcja "psi") czy czegoś podobnego, wytłumaczyć się nie da.

*) Sfera między jedną wrogą, a drugą linią okopów

Dlatego, jak jest mowa o "możliwości" na tle niewyklarowanego systemu pojęć podstawowych trzeba dobrze nadstawić uszu. Co do tego, jak mamy to pojęcie rozumieć, cisza zupełna.

"Struktura faktów powstaje ze struktury stanów rzeczy"(2.034) - te zaś z konfiguracji przedmiotów: zupełny reizm Kotarbińskiego. Ale wiadomo, czem to grozi - starałem się to zreferować w krytyce Kotarbińskiego (1935 Biurko). Cóż pomoże dalsza logistyczna, uznaczkowana ścisłość danego traktatu, gdy podstawa wspiera się na bagnie niejasnych pojęć i założeń deformujących rzeczywistość!? /Podobnie u Whiteheada - cóż pomoże rozwinięta wspaniale (z nazwami nowymi poszczególnych nowych stosunków i przecięć elementów poprzednio jakościowo równych, po nadaniu trzem zmiennym nazw przestrzennych wymiarów i oddzielnie czwartej - nazwy czasu) czterowymiarowa geometria, kiedy zastosować jej w żadnej postaci poza fizyką nie można, a fundamenty tej koncepcji chwieją się w moczarach kiepskiej psychologii i werbalnego monizmu zdarzeniowego/. Czemu Wgs zwraca taką uwagę na negatywnie wyznaczone przez to, co jest "niemożliwe" [(SRz)] jest niepojęte. Bo w jakim sensie można mówić o tym, czego aktualnie nie ma (n.p. drugiego słońca czerwonego w naszym systemie) - nie ma i koniec, tego jest nieskończoność x/ i to nie wiadomo wprost, jakiej liczności - może (c12), a może (Cc) - to byłby niezły "alefik". Tłumaczy się to u logistyków magicznym wprost znaczeniem, jakie ma dla nich negacja, która urasta u nich do jakiegoś rodzaju pozytywnej tajemniczej potęgi; - z niej to przecie i z tajemniczego słówka "albo" (co to je "albo" tego nawet Tumor Mózgowicz nie powiedział prof. Greenowi w mojej sztuce tegoż nazwiska) wyrasta w równie tajemniczo-magiczny (a tak niewystarczalny) sposób pojęcie implikacji, z którym mimo wszystko logistyka uporać się nie może, i które trzebaby (w znaczeniu materialnym) przyjąć jako pierwotne, jak to za dobrych dawnych czasów czynił obecny lord Russell. (Nie ma "albo" objektywnego - jest ono tylko dla kogoś, co nie wie, co będzie / pojęcie "albo" implikuje pojęcie (IP) /. Negacja też jest dla kogoś, też implikuje (IP): w "objektywnym świecie" x1/ są "cosie" - negacje ich nie istnieją, jeśli nie założymy (IPN), dla których psychicznie jest czemś to, że czegoś nie ma, czyli (w pogl.(F) (reizmie Kotarbińskiego i Wgs)/ nie ma tego czego nie ma - tak to można od biedy wyrazić.

(2.061) - "(SRZN) są od siebie niezależne" - z pojawienia się jednego nie można wnioskować o pojawieniu się lub niepojawieniu się drugiego. Rzeczywistość, w której mamy aż dwa gatunki przyczynowości, przeczy radykalnie temu twierdzeniu, a/ jest niedokładna, przybliżona biologiczna i b/ przyczynowość dokładna absolutnie w makro-wymiarze i dokładna statystycznie /statystyka jest zawsze dla kogoś - powtarzam to uporczywie) w wymiarze mikro, który to rodzaj musi być albo sprowadzalny do absolutnie dokładnej /indeterminizm ułomnościowy - choćby nawet absolutnie ułomnościowy dla danego rzędu wielkości (IPN) w stosunku do danej (MM)/ albo sprowadzalny do niedokładnego determinizmu biologicznego: W czystym pogl. (F) nie ma miejsca na dowolność jako taką - mamy albo monadyzm i (MM) (w danym rzędzie wielkości (IPN) jako wynik działań tych (IPN) między sobą) albo musimy myśleć determinizm statystyczny jako sprowadzalny do absolutnego - animizm-mikro czyli elektronowy nie jest żadnym wyjściem z sytuacji: dowodzi tylko, że fizyka nie może ściśle w swoich terminach opisać istnienia, że nie może być żadną ogólną ontologią, że czysty pogl. (F) nie jest samowystarczalny. W tym sensie (zgodnie ze zdaniem H. Wildona Carra, o ile go dobrze rozumiem x2/ nowa fizyka pcha nie tylko filozofię, ale naukę w koncepcję monadystyczną.

przyczynowość

"Montwicy" (terminu prof. Gorbowskiego)

przypadkowe

---

x/ Według Leśniewskiego w świecie wziąwszy pod uwagę czas jest continuum (c) "przedmiotów" (?)

x1/ O ile taki wogóle założymy za możliwy. Według mnie istnienie implikuje pojęcie (IPN) i pojęcie (MM) jako złudy dla tych (IPN)

x2/ Zaznaczyć muszę, że jego monadyzm w książce jego "A theory of monads" nie zadowalnia mnie wcale, ze swoją podwójnością porządków (atomistycznego i monadystycznego) równowartościowych, bez próby sprowadzenia pierwszego do drugiego.

Tak więc zdanie (2.061) mogące być dopełnieniem zdania (1.21), wyrażającego niewiarę w absolutnie dokładną przyczynowość świata, pozostaje niejasnym samo w sobie i w stosunku do rzeczywistości (nie wiemy, o jakiej niezależności jest mowa, a powtóre świat nie jest chaosem, i jakiś porządek w nim jest - dokładny, - czy nie - to inna kwestia), a w dodatku nie zgodne jest z założeniem istnienia przedmiotów (rzeczy) /martwych chyba? - ale te rozróżnienia są za gruboożyciowe dla logistyka?/ jako stałej (fest) "formy" świata, wogóle, świata jako zbioru (rodzaj związku nie został wyszczególniony) rzeczy, wśród którego nie ma miejsca na żadną dowolność.

Nagle słyszymy taki "truizm" bez podania tego, co uważa się za rzeczywistość: "Zbiorowa rzeczywistość jest światem" (gesammte Wirklichkeit"). To zn. że rzeczywistością jest to, co "der Fall ist" (co się dzieje?), wszystkie fakty. Ale co nam to mówi istotnego bez określenia dokładnego pojęcia Faktu? (bo to, co słyszeliśmy o (PN) i (SRZ) okazało się według analizy poprzedniej niewystarczające): Kręcimy się w kółko, na razie bez dalszych widoków. Wszystko się oczywiście poprawi, jak wyjdą na widownię znaczki; ale nam chodzi w tej chwili o te podznaczkowe podstawy, o te poza - znaczkowe rzeczy, na których wszystko się wspiera, całe dalsze znaczkowanie.

"Tworzymy (machen) sobie obrazy z faktów" (2.1) - pozornie proste zdanko. Ale co za przeskok w nim się kryje, o ile zestawimy to, co ono implikuje, z enuncjacjami §§ poprzednich, a mianowicie: nas (osobowości, wielość ich) - o czem nie było mowy zupełnie - fakty unosiły się bezosobowo w "logicznej" (?!) przestrzeni; następnie tworzenie czegoś przez nas: czynność nasza i jej wynik objektywny: obraz. Jak to się wszystko znalazło w świecie samych rzeczy. Bo Wgs nie zrobił nawet tego co Kotarbiński: nie nazwał (czysto werbalnie) pewnych rzeczy "rzeczami doznającemi" - tu byliśmy w "rzeczie czystym" I nagle: „fajt": Wgs wyjął z cylindra jajko, którego tam wcale nie było. "Obraz jest modelem rzeczywistości" (2.12) - całkiem proste jest to wszystko w obrębie pogl. (Ż), ale nie po takim (!) początku, jak początek traktatu. Implikuje to (IPN) i nominalistyczną teorię pojęć. Oba te założenia są mojemi założeniami też, ale trzeba otwarcie je wypowiedzieć, a nie udawać, że się robi zupę z gwoździa. Pomijam wszystkie banały na temat stosunku obrazu do rzeczywistości - w §2.141 stoi: "Obraz jest faktem". A więc fakty to są też fakty psychiczne (a nie zinterpretowane już behaviorystyczno-materialistycznie), bo chyba obraz jest faktem w (AT) danego (IP). Związek elementów w obrazie (ale czem jest obraz i jego elementy? czyż ciągle będziemy się opierać na "intuicjach" pogl. (Ż)?) jest funkcją związku elementów w rzeczywistości, a ostatnimi elementami tej ostatniej były przedmioty w znaczeniu "rzeczy". "Związek elementów obrazu nazywamy jego strukturą, a jej możliwość (?) /znowu ten sam problem "możliwości"/ forma obrazowania, xxxxx (Abbildung) czy raczej odtworzenia. Forma odtworzenia jest możliwością, żeby rzeczy tak się do siebie odnosiły, jak elementy obrazu." (215 i 2.151). Gdzie to się wszystko odbywa niewiadomo. "Forma będąca możliwością" naprowadza na jedną tylko możliwą interpretację, o ile nie mamy pozostać w sferze ciemnej fantazji pojęciowej: jest to poprostu stała struktura naszej osobowości (którą najpełniej chyba i najściślej opisał H. Cornelius) według której powstaje z konieczności pewien typ obrazu świata, ale również zaznaczyć trzeba, że osobowość ta, jako rozciągła w postaci ciała, wyznaczonego jakościami dotyku wewnętrznego i zewnętrznego, bez którego jest niewyobrażalną, sama jedna nie jest w stanie (tu wbrew Corneliusowi i Husserlowi) "stworzyć" koniecznie takiego właśnie, a nie innego świata (choćby "praw" lub "intencjonalnych korelatów"), jako konieczny wynik jej wewnętrznego związku lub jako jakiś odpowiednik jej przeżyć. Wielość cielesnych osobowości (IPN) stwarza właśnie ten, a nie inny <u>obraz</u> świata z konieczną złudą istniejącej <u>dla nas</u> w pewien sposób (zjawiskowy) (MM) i również istniejących dla nas pewnych (IPN), z których wielości ta (MM) składać się musi, o ile ma ona mieć jakiś byt sam w sobie. To nie potrzebne

metafizyki fizykalistów

jest dla ludzi nastawionych idealistycznie, à la Husserl lub skrajnie psychologistycznie à la Cornelius. O wielość (IPN) chodzi tu przedewszystkim (i musi o nią chodzić realiście) i to (IPN) w postaci przestrzennej, cielesnej, bo bez tego nie jest on w stanie zdać sprawy z wymaganej w pogl.(Ż) rzeczywistości świata, poza "punktalnemi" jaźniami idealisty. Ani Cornelius, ani tem mniej Husserl, nie załatwili sprawy tej bezapelacyjnie. Droga do realistycznej teorii świata, z eliminacją fizykalizmu jako ontologii (nawet fizykalizmu z "żywemi atomami" i entelechiami jako funkcjami "psi" czy innemi diabłami diracowskiej, czy schrödingerowskiej matematyki). Ale o tem później. Kto wie, czy te nie są rzeczy filozoficznie najgorsze i najtrudniejsze do zwalczenia.

Wszystkie te ostatnie twierdzenia Wgs implikują pojęcie (IP), jako tego czegoś, co stwarza w pewien sposób ten specjalny rodzaj faktów, będących odbiciem innych, faktów "psychicznych"); a dalej implikuje pewne twierdzenia o własnościach tego (IP), koniecznych nie tylko dla stwarzania obrazów świata złożonego z (PN), (SRZN) i faktów, ale poprostu dla jego istnienia. Bez tego teoria taka jak Wgs, czyli taki opis świata, wisi w powietrzu, jako obraz tego świata już uprzednio zniekształconego i istotnie do istnienia niezdolnego. Wszystko, co Wgs mówi o obrazie i rzeczywistości, są to banały, których dziwność polega na tym, że niewiadomo jak, w czym i po co powstaje obraz, jako co on istnieje (znaczki? - t.zw."rzeczywistość znaczkowa"- pięta, wymyślona z trudem przeze mnie, rzeczywistość Leona Chwistka) i jako co istnieje ta zobrazowana rzeczywistość poza tym, że pozuje do obrazu malowanego przez „Pana Nikogo"x/ Obraz przyrównuje Wgs do podziałki nałożonej na rzeczywistość, przy czym tylko "o najzewnętrzniejsze punkty częściowych linii dotykają, mającego być mierzonym przedmiotu". Czy to tylko obraz, czy rzeczywiście istotą takiego opisu jest faktycznie mierzenie? Wygląda to na to ostatnie. "Do obrazu należy stosunek, który czyni go obrazem. Obrazujący stosunek składa się z przyporządkowań elementów (pierwotki, pierwocinki?) obrazu i rzeczy" (2.1514). Jaki stosunek właśnie łączy obraz z tym stosunkiem - nie wiadomo: czy jest on zewnętrzny w stosunku do elementów obrazu, czy też jest to pewnego rodzaju "jakość postaciowa" tego ostatniego, inherentna czy imanentna mu, czy też to nadaje obrazowi przyporządkowanie go do danego kawałka (czy całości rzeczywistości) Do niejasności tej przyczynia się, a może jest jej istota to, że pływamy w niewiadomej sferze programowo nieokreślonych pojęć. Gdybyśmy, nic nie udając, wyszli byli z zasadniczych rozróżnień pogl.(Ż), sytuacja byłaby jasna, ale implikująca problematykę, której, przez monistyczne strusie chowanie głowy pod skrzydło, stara się Wgs uniknąć. Wszystko co ogólnikowo Wgs mówi o stosunku obrazu do rzeczywistości, jest banalnie słuszne; zagadnienie leży w kwestii "formy odtworzenia". O ile się już zna uprzednio zasadnicze tezy poglądu Wgs (choćby ze wstępu Russella), to tu już węszyć można jądro całej sprawy, a mianowicie twierdzenia głównego, jak mi się zdaje, a zawartego w nieroczłonkowanym słynnym §7-ym: " o czem nie można mówić, o tem musi się milczeć." (dosłownie: lepiej byłoby: „na temat czego nie można mówić, na temat tego musi się milczeć".

Chodzi o to, że nie można mówić o formie obrazu, t.zn. inaczej, że: o samym języku jako formalnej strukturze w tym danym języku nic powiedzieć nie można. Stąd dalszy wniosek, że ponieważ filozofia mogłaby być tylko mówieniem o formach języka (logiki - składnia z logiką się tu utożsamia), a pośrednio tylko o rzeczywistości, na wzór której te formy języka powsta-

nie jest wcale przez nich zamknięta.

- - - - - - - - - -

x/ „Piosenka, śpiewana przez Pana Nikogo" - wyrażenie Szekspira.

ły (coby zgadzało się z moją tezą o ontologicznych /a nie żadnych apriorycznych - co to jest? - ani apostetiorycznych - doświadczenie jest zawsze czyjeś/ źródłach logiki.) x , więc powinna ona być niemożliwą, jak i składnia. Ale nie wiem, czy takie właśnie byłoby oczyszczone z wszelkich zbytecznych dodatków bezpłciowych pojęć, rozumowanie Wgs. O tym przekonamy się dalej. Przeciw temu dogmatowi Wgs wystąpił Carnap, transformując składnię i stwarzając język, w którym można o niej mówić.xx Jak to wszystko naprawdę wygląda właściwie, jeszcze przed dokładną krytyką - nie wiemy. A takiej dotąd w całej rozciągłości nie przeprowadzono. Za potężny (mimo skromności rozmiarów stronicowych) wyłom w twierdzy wiedeńczxków należy uważać krytykę prof. Romana Ingardena na Kongresie w Pradze w r. 1935 (Drukowane w "Przegl. Fil.", i w "Revue Phil..")

"To, co obraz musi mieć wspólnego z rzeczywistością, aby ją na swój sposób - prawdziwie, lub fałszywie (!) przedstawić, jest jej forma odtworzenia; swojej formy odtworzenia nie może jednak obraz odtworzyć - on wykazuje ją" (2.17 i 2.172).

Nie potrzeba zupełnie machiny Carnapa, aby udowodnić, że mówienie o mówieniu jest możliwem. Dowodzą tego wszystkie teorie pojęć. Chodzi tylko o to że, aby podać definicję pojęcia "pojęcie", potrzebna jest już cała ontologia, ponieważ pojęcie "Istnienie" nie implikuje w sposób konieczny pojęcia "pojęcie" (t.zn. że nie wszystkie żywe stwory muszą być istotami myślącymi, czyli używać znaków o określonych znaczeniach, odnoszących się do wielości odpowiedników; czyli raczej że pojęcie znaczenia może zawierać obok pojęcia kompleksu znaczeniowego prywatnego (= (KZP), pojęcie nie tylko jednego odpowiednika, ale również ich wielości. Bo na tym tylko polega ogólność pojęcia i jego transcendencja, poza bezpośrednią rzeczywistość (oczywiście poza asocjacyjnym zafiksowaniem znaczenia w trwałym, lub powtarzalnym prawie identycznie znaku.) Z chwilą, kiedy raz się określi istotę pojęć genetycznie, jako pewien "luksus" pewnych gatunków (IPN), można zupełnie opisać czysto

jednego (nawet „idealnego" = istniejącego tylko w postaci definicji swej) lub do

\----------

x/ Istnienie ma konieczną taką, a nie inną strukturę i innej mieć nie może (wielość osobowo-cielesnych (IPN) i ukonstytuowane z nich (MM), mająca byt fenomenalny dla pewnego rzędu wielkości (IPN). Z tej struktury wynikają pewne reguły operowania znakami o znaczeniach, z chwilą kiedy założymy (IPN) zdolne do tej funkcji, t.j. do tworzenia pojęć. Wszelkie a priori, czy a posteriori zakłada już (IPN) i tę ontologiczną konieczność takiej, a nie innej struktury Istnienia i bez tego te pojęcia nie mają sensu: mają one sens, o ile dodamy do nich: "dla danego (IP)", "dla danego gatunku (IP)". Nie wolno tylko być nominalistą, a potym nagle uznawać logikę za coś spadłego z nieba, stojącego ponad wszystkim, i uprawnionego do wyciągania zeń ontologicznych konsekwencji.

xx/ Do tych problemów wrócę obszerniej w szczegółowej krytyce teorii Carnapa, której "oddam się" po załatwieniu Wgs.

(to jest sumy asocjacji, nabytych przy uczeniu się znaczenia danego znaku „~~[illegible]~~" „definicja pojęcia" jest przepisem na jego używanie)

pojęciowo istotę pojęć i logiki, tej ostatniej jako koniecznego ontologicznie inwentarza form stosunków pojęć między sobą i wewnątrz "wyższych" utworów, odpowiadających (SRZN)" - sądów, jak również podać inwentarz ich form stosunków ontologicznie (i formalnie, z zastrzeżeniem pochodności formalizmu od ontologii) koniecznych. Albo też można nie podawać definicji pojęcia "pojęcie" (Husserl), uznać je za coś pierwotnego (ale to już jest też pewna "ontologia", bo się jest wtedy zaraz realistą pojęciowym, co grozi zwykle konsekwentnie idealizmem ontologicznym)x i pozostać w t.zw. przeze mnie specjalnym nie pełnym poglądzie logicznym (= pogl.L.) - niepełnym, ale implikującym w konsekwencjach idealizm. Ale wtedy, nie uznając żadnego związku logiki z ontologią, uabsolutniwszy - niewiadomo jakimś dekretem?- logikę w poglądzie nominalistycznym, nie wolno z terenów tejże odciętej logiki wydawać wyroków o ontologii, tym bardziej, że nowa logika jest jeszcze in statu nascendi (i co dziwniejsze nie ma zamiaru jeszcze się uspokoić - kiedy to się skończy?) i na tle niepewnych jeszcze praw stosunków pojęć przesądzać możliwości lub niemożliwości istnieniowe. Za dużo jest jeszcze dowolności w tej sferze, choćby w wyborze znaczków (mającym swe ontologiczne źródła) i w wynikających z nich twierdzeniach. Ogólna teoria przedmiotu i teorii stosunków są zaś jako takie, w związku z nieprzyjęciem jakościowych różnic między rodzajami w obrębie obu tych istności wobec problemów ontologii, implikujących te różnice, (stosunek np. żywej istoty do rzeczy i dwóch rzeczy między sobą, różnica istotna między rzeczą, a "rzeczydoznającą" Kotarbińskiego = osobowym stworem żywym) bezsilne i nie dają żadnych kryteriów wyboru między różnymi poglądami - raczej implikują przy fałszywym zastosowaniu sztuczny, błędny monizm, negujący filozoficzną problematykę.

"Obraz nie może się poza swoją formą przedstawienia postawić", powtarza Wgs z uporem (2.174) - zdanie może opisać stan rzeczy, ale nie inne zdanie, lub samo siebie. Cóż, kiedy to nieprawda, bo każde zdanie mogę zanalizować przy pomocy innych zdań, przez odpowiednie dobranie terminów; nawet logiczne zdania (formy), które są implikowane przez każde zdanie z sensem (i prawdziwe dodatkowo) mogę opisać przy pomocy zdań; pojęcia też, z wyjątkiem pierwotnych; ale i tu mogę zupełnie dokładnie podać ich sens przez odpowiednie pseudo-definicje (implikujące właściwie kółko, ale w danym wypadku technicznie możliwe) lub słowne (a nie tylko palcowe) ukazania.

§218 jest według mnie zupełnie niejasny z powodu używania nieokiełznanego wprost przymiotnika "logiczny": "Co musi mieć jakikolwiek obraz wspólnego z rzeczywistością - aby ją fałszywie, lub prawdziwie przedstawiać, jest to właśnie logiczna forma, to jest forma rzeczywistości". Pierwszy raz dowiadujemy się, że jest taki sposób przedstawienia, który posiada logiczną formę, ale nie wiemy, czem jest ta ostatnia - a wygląda znów, z drugiej części zdania, jakby jedyną formą rzeczywistości (już nie samego przedstawienia!) była właśnie ta logiczna forma, a nie jakaś inna. Jak to jest możliwe, gdy to, co stanowi przedmiot logiki, jest tylko cienkim luksusem istnienia, własnością pewnych rzadkich z pewnością gatunków (IPN), a nie właściwością jego powszechną. Że w formach logiki odbija się ta, a nie inna struktura samego istnienia (stwierdzenie tego nazywam ontologizacją logiki i wyłączeniem jej z pod niepasujących do niej zupełnie pojęć: "a priori", czy "a posteriori"), to jest pewne; ale czy nadwrót można powiedzieć, że rzeczywistość ma logiczną

---

x/Nie wierzę w pozytywny rezultat zamiaru prof. R. Ingardena, który dąży do zbudowania systemu ontologii realistycznej, przy zachowaniu całej, pochodnej od łagodnego realizmu pojęciowego teorii aktów intencjonalnych, w związku z nauką Husserla.

formę, to jest wysoce niepewne, a nawet niemożliwe. Ale logistycy lubią odwracać pewne nieodwracalne stosunki (np. czysto werbalne odwrócenie sprowadzalności pogl. (F) do pogl. (P) na odwrotność tej sprowadzalności) i wszystkiego można się po nich spodziewać. A priori implikuje, że są przede wszystkim jakieś żywe stwory i że na nie spada skądś wiedza o bytujących gdzieś (inaczej niż my i rzeczy, ale bytujących) logicznych prawdach, jeszcze przed wszelkim doświadczeniem, - trzeba dodać: przed doświadczeniami ze znakami posiadającymi znaczenia, bo dla "doświadczeń" ssącego noworodka "prawdy aprioryczne" (prócz instynktowych nastawień wrodzonych w kierunku ssania piersi matki np.) nie są potrzebne. (Pojęcie doświadczenia, wysoce mylące i zbyteczne, powinno być zredukowane do znaczenia świadomego eksperymentu: od życiowego do najbardziej wyrafinowanie fizykalnego, robionego w pewnych zgóry określonych celach, a zmiast tego należałoby używać jednego z rzadkich, słusznych wynalazków B. Russella: poznania przez znajomość (bezpośredniego, w przeciwieństwie do poznania pośredniego przez pojęcia.)

Że rzeczywistość ma jakąś strukturę jest faktem niezaprzeczonym. (Ujęcie pojęciowe tej struktury w systemie absolutnie niezbędnych pojęć i koniecznych twierdzeń jest właśnie zadaniem ontologii, nie sfałszowanej teorią ogólnego pojęcia przedmiotu i teorii ogólnej stosunków, tych dwóch wrogów prawdy o istnieniu wogóle). Że tej strukturze, jak wszystkiemu (prawie) można przyporządkować opisujący ją system znaków, posiadających ogólne znaczenie (mających czasem pewne wielości odpowiedników) jest pewne również. Ale po co na tle tego stanu rzeczy, koniecznego z chwilą istnienia myślących, tj. operujących znakami posiadającymi znaczenia, stworów, nazywać formę struktury rzeczywistości formą logiczną jest i pozostanie niepojętem.

W następnym zdaniu pisze Wgs już tylko o "formie odtworzenia" (Abbildung) jako o logicznej, i wygląda na to, że i odtworzenie i rzeczywistość mają formę logiczną; co to znaczy, niewiadomo również.
Potwierdza to (2.2) w którym jest powiedziane, że obraz ("logiczny obraz" według poprzedniego (2.182)) ma wspólną z odtworzonym formę odtworzenia, jakkolwiek nie jest ten stosunek formy odtworzenia do odtworzonego jasny. Czy bowiem odtworzone ma wspólną z obrazem formę, gdy odtworzone nie jest (a rzeczywistość nie zdaje się w konieczny sposób implikować odtworzenia) nie jest pewne. "Obraz odtwarza rzeczywistość w ten sposób (bildet...ab,- indem..) że przedstawia on możliwości u niemożliwości zachodzenia (SRZN)" Mielibyśmy więc tu ogólne prawa ontologii - zasady konieczne z wykluczeniem pewnych (SRZN), jako absolutnie niemożliwych. Ale o tym explicite się nie mówi - rzeczywistość pozostaje u Wgs nieokreślonym majakiem, kupą niezdecydowanych co do istoty faktów, a ponieważ zaś o pojęciach jako takich nie było mowy (mowa była ogólnikowo o obrazach tylko) więc wszystko co się mówi tu o logice i logicznym obrazie jasnem nie jest. Chyba że opieramy się na systemach tradycyjnych i takichże znaczeniach wprowadzonych pojęć. Ale w takim razie nie ma tu nic nowego, poza tym, że to stare jest tu niejasne, a za to bardzo apodyktycznie wyrażone.

"Obraz przedstawia możliwy (SRZ) w logicznej przestrzeni" (2.202) - drugi raz mowa jest (2.11) o logicznej przestrzeni", ale nie ma wzmianki o tym, co to jest i jaki jest tego stosunek do przestrzeni rzeczywistej. Czy chodzi tu poprostu o pojęcie Przestrzeni, czy o jakąś przestrzeń fantastyczną, w rodzaju przestrzeni bajki, fizyki teoretycznej, czy geometrii, nie wiadomo. Obraz, który może być prawdziwy, lub fałszywy, przedstawia to, co przedstawia, przez formę odtworzenia - zasady logiki formalnej, czy składni, mogące być wypełnionymi treścią zgodną z rzeczywistością lub nie?- Chyba tak należy to rozumieć. Prawda obrazu to zgodność, fałsz niezgodność jego z rzeczywistością - obraz musi być w celu ustanowienia tych jego własności porównany z rzeczywistością - tu wszystko dobrze.

"Nie ma prawdziwego a priori obrazu? (2.225) - jeśli to wogóle wystąpienie przeciw zabójczemu pojęciu a priori (jeśli a priori to dla kogoś, a jak dla kogoś to <u>skąd</u>? - zamiast tego należy mówić struktura rzeczywistości o prawdach ontologii) to należy temu tylko, jak to mówią, "przyklasnąć".

W §3 wprowadza Wgs pojęcie "myśli" bez żadnej innej definicji jak to, że "logicznym obrazem faktów jest myśl". Nie wiemy z tego, czy jest on nominalistą, czy pojęciowym realistą (ostrym /Plato/, lub łagodnym (Husserl)). Ponieważ nie znamy konstytucji obrazu, nie wiemy, co znaczy, że dany (SRZ) jest wtedy "myślalny" (denkbar), jeśli możemy z niego zrobić obraz. Można "myśleć" obrazowo o rzeczach absolutnie nie myślalnych, można werbalnie, kombinując dowolnie znaczki ("na niby", jak mówi Tadeusz Witwicki w swej rozprawie o Locke'u (Przegl. Filozof. N. N.) "myśleć" (w znaczeniu właśnie czystego kombinowania znaczków) czortwiedo wprost, coś zupełnie istotnie niepojętego i niezrozumiałego, na mocy tego, że każdemu znakowi nawet dotąd nieznanemu może zacząć odpowiadać jakiś kompleks znaczeniowy prywatny (KZP) (t.j. suma wyobrażeń nabytych przy uczeniu się znaczenia danego znaku), a przy tym możemy kombinować (KZPN) różnych znaków i tworzyć odpowiedniki wyobrażeniowe nawet pojęć sprzecznych lub bezsensownych.

3.01 - "całość prawdziwych myśli jest obrazem świata". To jest słuszne, ale myśli takich jest nieskończenie wiele; rzeczą ontologa jest wybór myśli istotnych ogólnych, a kryterium wyboru objektywne, absolutnie obowiązujące dla wszystkich, nie istnieje i sama logika dać go nie może. Dlatego to ontologia idzie w historii drogą eliminacji dowolności i asymtotycznie zbliża się do systemu Absolutnej Prawdy, wahając się między "krańcami" "idealizm- realizm", implikowanymi (pierwszy w swej pozornej możliwości ogólnej - drugi w konieczności ostatecznej w związku z problemem niepogwałcenia pogl. (ż) przez dwoistość istnienia, wyrażalną w zdaniu: "ja i świat".

Z powodu opisanej wyżej wieloznaczności pojęcia myślenia i myślalności zdanie Wgs w §3.02: "co jest pomyślalne jest możliwe", jest wieloznaczne i nie we wszystkich wypadkach prawdziwe: trzebaby wprowadzić ograniczenia w rodzaju następujących: według zasad fizyki n.p., albo biologii w jej obecnym stadium, lub też według starannie wybranych absolutnie prawdziwych stwierdzeń poglądu życiowego (niemożność przejścia człowieka przez ścianę np. i t.p.): ale istotnie ograniczałyby twierdzenie to zasady Ontologii Ogólnej, o ileby wreszcie dały się w całej pełni i w konsekwencjach swych sformułować z absolutną pewnością ich konieczności.

W §3.031 zdaje się Wgs być tego zdania, że logika z ontologią ściśle jest związana i że w niej ma swoje korzenie, mimo tego, że aby ontologię sformułować, musimy się już posługiwać logiką, wyrastającą automatycznie ze składni, z chwilą kiedy tylko rozpoczyna się operowanie znakami, posiadającymi znaczenie. Ale rodzaje znaków i ich stosunki wyznacza sama struktura istnienia, jako składającego się z wielości (IPN) w różnych gatunkach i istnienia dla nich (MM) w danym rzędzie wielkości. W tym chyba znaczeniu nie możemy "myśleć" "nielogicznego" świata", jak pisze Wgs.

W §3.04 znajdujemy definicję pojęcia a priori, na którą możnaby się zgodzić, gdyby pojęcie możliwości było bardziej określonem: "Myśl słuszna a priori byłaby to myśl, której możliwość warunkowałaby jej prawdę", możliwość logiczna; możliwość z dodatkiem "doświadczalna" czy realna, dałaby się zastosować do określenia słuszności empirycznej. Ale dalej widać, że Wgs nie może dać sobie rady z pojęciem a priori i miesza ją najwyraźniej, co jest niezmiernie dziwnem, z pojęciem wyprowadzalności prawdziwości danej myśli z innych myśli bez pomocy "przedmiotu porównawczego" (Vergleichsobjekt). Wszystko jedno czy ten przedmiot widzimy, czy wyobrażamy - każde pojęcie nawet najbardziej abstrakcyjne, opiera się na jakimś wyobrażeniu; może być ono adekwatne, lub nie, może być w szybkim myśleniu zredukowane do wyobrażenia samego znaku, zastępującego odpowiedni (KZP), ale jakieś być musi: nie ma myślenia, "w próżni" wyobrażeniowej, myślenia czystego samego w sobie - jest to fikcja realistów pojęciowych i intencjonalnych aktoistów.

I nagle w §3.1 taki banał, kryjący w sobie całe morza problemów: "w zdaniu wyraża się myśl w sposób, który czyni ją zdolną do zmysłowego przyjęcia" - oczywiście, ale w postaci czego jest ona przed tym uzmysłowieniem. Nie wiemy stąd nic, jaka jest WGs - nowska teoria pojęć - wszystko to dzieje się w jakiejś nieokreślonej bliżej "nieistni", mającej stały tylko związek z realnym światem żywych

14

19

- -

stworzeń i (MM). Używamy według Wgs zmysłowo-spostrzegalnych znaków zdań, jako "projekcji" możliwych (nie tylko możliwych ale i aktualnych też) stanów rzeczy. Projekcja może mieć tu tylko znaczenie wyobrażania sobie i stosowałaby się tylko do stanów rzeczy nie aktualnych. Tu chodzi o to, czym dla Wgs jest"myśl" jako taka, która w zdaniu zmysłowo się objawia. Zwracam uwagę, że już zaczyna się typowe gotowanie zupy z gwoździa: nie przyjęte zgóry pojęcia zaczynają włazić powoli szparami: co to bowiem jest zmysłowo postrzegalny znak? - implikuje to kogoś, który spostrzega, ma zmysłowe wrażenia (prócz innych jeszcze!)

"Projekcyjna metoda jest myśleniem sensu zdania" - "Do zdania należy wszystko, co należy do projekcji, ale nie to, co jest projektowane (czyli "rzucane")" a więc chyba nie odpowiednik (rzeczywisty lub nierzeczywisty) zdania (czy pojęcia). Ale dziwnem jest, że Wgs mówi stale o zdaniach jako o odpowiednikach myślowych, symbolicznych rzeczywistości (faktów, które obejmują wszystko: i rzeczywistość realną (materialną) i zdaje się też i myślową; bo przecie myślenie, projekcje znaków i tp. to są też fakty x/ i nie mówi Wgs nigdy o pojęciach, które odpowiadają przedmiotom i są składnikami zdań. W samym zdaniu nie ma dla Wgs sensu ("jeszcze" go nie ma) , ale jest możliwość jego wyrażenia. Czy to zależy od nadania znaczeń znakom, czy od stanu rzeczy i co znaczy jeszcze? W zdaniu według Wgs zawiera się forma sensu, ale nie jego treść. Tu zamieszanie jest widoczne: przecie sens zdania nie zależy tylko od wyrażanego nim stanu rzeczy, tylko jego prawdziwość, lub fałszywość. Ale zdanie o "możliwości wyrażenia sensu" zdaje się implikować sens zależny od wyrażanego stanu rzeczy. Forma jest też niewystarczająca dla sensu, bo w formie prawidłowej mogę podstawić i nieodpowiednie pojęcia- cnota jest czarna i dostanę nonsens. A więc jeśli chodzi o sens, treści są ważne; konieczna jest więc pewna forma zdania, po tym idzie jego sens (lub nonsens), wynikający z podstawienia treści, a następnie prawdziwość, lub fałszywość w zależności od stanu rzeczy.

istniejący tylko w definicji

x/ 2.141 "Obraz jest faktem". 3.14- "Znak zdaniowy jest faktem." Ale jakie są różnice między tymi faktami, a faktami rzeczywistości w ściślejszym znaczeniu, tego nam Wgs nie mówi.

9463

S. I. Witkiewicz

20 - 29 a = 1b - 10b

33 a. = 14 b

43 a = 24 b

48 - 65 a = 29b - 46b

68 a. = 49b

70 - 105 = 1 - 36

[46]

W §313 dodaje Wittgenstein w nawiasie: /"Treść zdania" jest to treść sensownego zdania/- czyli Wittgenstein innych zdań jak wypełnionych sensowną treścią nie rozpatruje i czyni tu sens zależnym od treści wypełniającej - t.zn. treść bezsensowna nie jest treścią: sens i treść są tu niejako / niesłuszenie zresztą według mnie/ utożsamione. Niesłusznie, bo zdania bezsensowne co do treści nawet sprzeczne w sobie / a nie bezkształtne - "Widersinn" i "Unsinn" Husserla/ mogą być w pewien sposób"rozumiane", na tle swej formy bez zarzutu /rzeczownik, czasownik i przymiotnik umieszczone na właściwych miejscach/ i na tle kompleksów znaczeniowych prywatnych /KZPN/, pojęć użytych: nie będą to"sensy" przedstawniające adekwatnie jakąś możliwą choćby rzeczywistość, ale sensy subjetywne, przeżyciowe, których niemożliwe w istocie odpowiedniki przedstawiać się będą jako przecinające się, niezależnie do pewnego stopnia wyobrażenia, złożone n.p., niejednolite, o pewnych napięciach w kierunku zlania się w całości, jak to ma miejsce wyraźnie przy pojęciach sprzecznych / zielone drzewo, kwadratowe koło i t.p./

W §314 pierwszy raz słyszymy o elementach zdań, słowach stojących do siebie w pewnych stosunkach. W 3 142 stoi: "Tylko fakty mogą wyrazić sens" / Czy Wittgenstein nie miesza czasami sensu ze znaczeniem "Sinn" z " Bedeutung"?/ Klasa nazw tego nie może.- Klasa nazw! Przecie nazwa jest znakiem klasy, t.zn. wziętych wszystkich razem odpowiedników / lub jednego odpowiednika np. w wypadku pojęcia:"Czas Abstrakcyjny" / danego znaku. Klasa wszystkich koni, to są poprostu wszytskie konie ujęte pod postacią znaku. Cała rzecz polega na tem, że można rozpatrywać pojęcia jednostkowo jako znaczenie danego znaku, na podstawie jednego przykładowego odpowiednika i można rozpatrywać wielość odpowiedników danego pojęcia / to byłaby klasa właśnie, o ile rozumiem to mylące pojęcie jak należy/. A polega to na tem, że pojęcie znaczenia rozkłada się na

21

16

pojęcia: odpowiednika / którym może być w pewnych razach sama definacja pojęcia, w razie jego abstrakcyjności / i /KZPN/, które mimo różnic subjektywnych u różnych /IPN/, mogą i muszą /inaczej znak jest niezrozumiany/ wykazywać tyle podobieństwa, że mogą być użyte do skontruowania mniej więcej podobnego wyobrażenia przykładowego danych odpowiedników danego pojęcia.

Jw. §3. 143, że to iż znak zdaniowy jest faktem /to znaczy czemś co się dzieje chyba w przeciwieństwie do przedmiotu, który trwa względnie niezmiennie/ jest zamazane / czy przysłonięte/ prze zwykłą formę wyrazie pisma czy druku, ponieważ w wydrukowanem zdaniu znak zdaniowy, nie odróżnia się istotnie od słowa. / Dlatego to według Wittgensteina Frege,/ mojem zdanie zupełnie słusznie, widział w zdaniu złożoną nazwę. Czy nie jest to słusznem, że zdanie wyraża stan rzeczy, który może być stosunkiem spokojnie stojących sobie przedmiotów, jak również dziką awanturą, zachodzącą jednorazowo z wielką szybkością zmian części składowych. A więc znak pojęciowy nie jest faktem, zdaniowy jest i " w drukowanem zdaniu nie wygląda znak zdaniowy zasadniczo różnie od słowa", dlaczego tak jest i jak to różnica nie wiemy i przykład z nagromadzonemi krzesłami i stołami nic nam nie pomaga. Oczywiście wielość rzeczy od jednej rzeczy różni się jak słowo oznaczające daną rzecz / właściwie wypowiedzenie samego pojęcia jest dla mnie równoznaczne z samym sądem egzystencjalnym: stół - stół jest - przy pewnych pojęciach np. cnota, dodać trzeba jest: " pewien sposób", nadmieniając takim sposobem, że mamy do czynienia z t.zw. bytem idealnym, a w każdym razie nie z materjalną rzeczą/ od wypowiedzenia, w którem oznaczamy wielość rzeczy: ale jeśli chodzi o pojęcie ogólne, to ogólne pojęcie przedmiotu i takież pojęcie stanu rzeczy nie wykazują tyk wielkiej różnicy, jak to twierdzi Wittgenstein. /Chyba, że bierzemy

pojęcia: odpowiednika /którym może być w pewnych razach same definicja pojęcia, a zatem jego abstrakcyjność / i ZNAMY/, które mimo różnic subjektywnych u różnych /TYPY/, mogą i muszą /inaczej [illegible] ile pewnego stałego, że mogą być użyte do [illegible] wspólnej [illegible] porozumienia [illegible] danych odpowiadających danego pojęcia.

Ad §. 145. że to iż znak zdaniowy jest faktem /to znaczy oraz to, że dzieje się błąd w przeciwstawieniu do przedmiotu, który trzeba wyjaśnić nienazwanymi / jest zamknięte / czy przynależy/ pisze zwykle formą [illegible] czy druku, [illegible] w wydrukowanem zdaniu znak zdaniowy nie odróżnia się istotnie od słowa. /Dlatego to według Wittgensteina Fregego, można zdanie oznaczyć [illegible] w jednym słowie nazwą/. Czy nie jest to błąd [illegible] zdaniu wyrażającym rzeczy, który może być szeregiem składników składowych [illegible], jak również dalszy [illegible], obejmując jednocześnie w wielkiej [illegible] czasów [illegible] [illegible]. A więc [illegible] nie jest faktem, zdaniowy jest i " w drukowanym zdaniu nie wygląda znak zdaniowy zasadniczo różnie od słowa". Niedaremnie tak jest i jak to różnica nie [illegible] [illegible] wyrażeń z wyróżnionymi krzesłami i stołami - nie można poznać. Przyznaję wiele [illegible] że rzeczy od jednej rzeczy różni się jak słowo oznaczające daną rzecz / właściwie wypowiedzenie samego pojęcia jest dla mnie równoznaczne z samym sądem egzystencjalnym: ató/- otóż jest - przy pewnych pojęciach np. cnoty, dodać trzeba jest: " pewien sposób", mniemając takim sposobem, że mamy do czynienia np. bytem idealnym, a w każdym razie nie z materjalną rzeczą/ od wypowiedzenia, w którym oznaczamy wielość rzeczy; ale jeśli chodzi o pojęcie ogólne, to ogólne pojęcie przedmiotu i także pojęcie stanu rzeczy nie wykazują tyle wielkiej różnicy, jak to twierdzi Wittgenstein. /Zbyt, że [illegible]

z jednej strony pojęcie rzeczy ogólne, a z drugiej zdanie, konstatujące dany, aktualny, / a nie ogólny, t.zn. stały/ stan rzeczy. Między ogólnym pojęciem:"stół", a zdaniem " ten stół jest czerwony" jest przepaść: ale między pojęciem"przedmiot", zdaniem "wszystkie przedmioty /rzeczy/ są rozciągłe" przepaści tej niema, bo w pierwszym wypadku właściwie konstatujemy istnienie /jakieś/ stołów wogóle, czyli mamy doczynienia z zmaskowanym sądem. Tem niemniej, wykluczywszy sądy egzystencjonalne jako zupełnie wyjątkowy ich rodzaj, możemy utrzymać dalej mimo tych rozważań, że sąd jest kombinacja pojęć, wyrażająca stan rzeczy. Wzajemyne położenie rzeczy /stołów/ wyraża, według Wittgensteina sens istoty zdania lepiej nież zestawienie znaków pisarskich:. to jest zupełnie niepojęte pojęciu danej rzeczy mieści sią o wiele więcej niż to jest konieczne aby dane pojęcie /- znak o pewnem znaczeniu/ oznaczało wyszystkie właściwości danej rzeczy: np. mówiąc "człowiek/ i podając definację: " dwunogi jak myślący", nie wyrażamy wszystkich cech jego odróżniających lub upodabniających go innym stworzeniom. Tak samo nie tylko rzecz, ale i stan rzeczy/ dzianie się też/ nazwać możemy jednym pojęciem / np. burza/ mieszczącem w sobie całe masy, właściwości nie tylko statycznych, ale ruchowych. Naodwrót ipisać musimy przedmiot w definacji aby nadać znakowi znaczenie. Nie widzę różnicy zasadniczej między rzeczamy, a stanami rzeczy z tego punktu widzenia, że ostatnich nie możemy nazwać, tylko trzeba opisać. I jedne i drugie trzeba opisać, wzgl. ukazać a potem nazwać.

W § 3. 203 zdaje się Wittgenstein objawiać za niminalizmem, a nawet zgadza się jego zdanie do pewnego stopnia z mojem wyrażonem może nieco w odmiennej formie, z pewnem dopełniemiem psychologicznem: ja twierdzę, że pojęcie "pojęcie" rozkłada isę na pojęcia: znaku i zanczenia, a to ostatnie na pojęcia: <u>odpowiednika</u> i /KZP/ /=Kompleks znaczeniowy prywatny/, Wittgenstein mówi:

 23

18

"nazwa znaczy /bedeutet" przedmiot, Przedmiot jest jej znaczeniem" Wittgenstein uznaje rzeczową stronę znaczenia, nie uwzględniając psychologicznej, która jest dla pojęcia znaczenia również ważna i której istnienia w formie /KZP/ negowanie prowadzi do wyodrębienia procesów znaczoniowych z całości psychiki i do metafizyki logicznej w rodzaju Husserla. Jeśli dany znak będzie oznaczał jak "wie" jakaś rzecz jest, a nie tylko czem jest, jak mówi Wittgenstein, to wbrew jego twierdzeniu, że tylko zdanie opisać pierwsze może, będziemy mieli to "jak" zawarte w jednem słowie, a nie tylko w zadaniach: przykład burza, bal, zbrodnia rabaunkowa. Oczywiście stosuje się to do procesów względnie prostych, których istnienie konstatujemy ogólnikowo - zawiłe i mające być, w iych "takości a nie inności", bliżej opisanemi, wymagają bezwzglednie zdań. Chodzi mi tylko o to, że między nazwami a zdaniami, jeśli chodzi o aktualnie zachodzące rezcy, niema takiej przepaści, o jakiej mówi Wittgenstein. Co innego jeśli chodzi o opowiedzenie o rzeczy nie obeserwowanej w danej chwili przez kogoś drugiego, lub o zdarzeniach przeszłych: wtedy muszą być podane miejsca i czasy, czego bez zdań wypowiedzić się nie da.

W §3. 24 wprowadza Wittgenstein pojęcie Kompleksu" w sensie bliżej nie oznaczonym i mówi:" Kompleks może być dany tylko przez opis" - nie chodzi ti więd napewno o "Kompleksy jakości" w znaczeniu Corneliusa, które mogą być bezpośrednio dane: ale temniemniej musi to być jakiś " kawałek rzeczywistości".Ujęcie symbolu kompleksu w symbol prosty, może nastąpić przez definację".- to zdanie potwierdza interpretację poprzednię. Jest tylko jedna zupełna analiza zdania - mówi Wittgenstein - zdanie jest artykułowane - nazwy nie można rozczłonkować przez żadną definację - jest to znak pierwotny. Ale właśnie w dalszym rozwoju Wiedeńczycy doszli, że tylko oni mają patent na jakąś "logiczną" /?/ analizę zdań /t.zn. formalną, a nie treściową/ przy pomoca której mogą

"nazwa znaczy /bedeutet/ przedmiot. Przedmiot jest jej znaczeniem" Wittgenstein ujmuje rzeczową stronę znaczenia, nie uwzględniając psychologicznej, która jest dla pojęcia znaczenia również ważna [illegible] tabliczka w formie /Bild/ nazywa się

Wszedł do wyodrębnienia procesów myślowych z całości pojęcia i od metafizyki logicznej w podejściu [illegible]. Jeśli ów my znak będzie oznaczał jak /nie/ jakaś rzecz jest, a nie tylko czem jest, jak mówi Wittgenstein, to wtedy jego twierdzenie, że tylko zdanie opisać pierwsze może, będziemy mieli to "jak" zawarte w jednym słowie, a nie tylko w zdaniach: przykład burza, bal, rozbiór rabunkowy. Oczywiście chodzi się to o procesów względnie prostych, których istnienie konstatujemy ogólnikowo - zawsze zmiennie być w innych "takość a nie inność", bliżej opisanej wymagającej bezwzględnie zdań. Chodzi mi tylko o to, że między nazwami a zdaniami, jeśli chodzi o aktualnie zachodzące rzeczy, niema ścisłej granicy, podobnej mówi Wittgenstein. Co innego jeśli chodzi o spostrzeżenie o rzeczy nie obserwowanej w danej chwili przez kogoś drugiego, lub zdarzeniach przeszłych: wtedy musza być podane miejsce i czasy, czego bez zdań wypowiedzieć się nie da.

W §3. 24 wprowadza Wittgenstein pojęcie Kompleksu" w sensie bliżej nie określonym i mówi: Kompleks może być dany tylko przez opis" - nie chodzi tu więc napewno o "Kompleksy jakości" w znaczeniu Corneliusa, które mogą być bezpośrednio dane: ale temu znaczeniu musi to być jakiś "kompleks rzeczywistości". Ujęcie symbolu kompleksu w symbol prosty, może nastąpić przez definicję". to zdanie potwierdza interpretację poprzednią. Jest tylko jedna zupełna analiza zdania - mówi Wittgenstein - zdanie jest artykułowane - nazwy nie można rozczłonkować przez żadną definicję - jest to znak pierwotny. Ale właśnie w dalszym rozwoju "Wiedeńczycy dowodzą, że tylko oni mają patent na jakąś "logiczną" /?/ analizę zdań /t.zn. formalną, a nie treściową/ przy pomocy której mogą

całe masy zdań, uznawanych dotąd za sensowne, uznać za zupełną bzdurę: są to mianowicie zdania, przy pomocy których człowiek / udoskonalając je przez wieki co do formy jak treści to jest punkt bardzo ważny - usiłował przeniknąć otoczającą go tajemnicę i stworzyć jakiś jednolity, / w naukach nie zawarty/ pogląd na świat, któryby zdawał w jakiś sposób sprawę ze stosunku psychologji, fizyki i bijologji, rozwiązywał tzw. problemat psychofizyczny. Czy o tej to analizie zupełnej mówi Wittgenstein? Dowiemy się o tem w dalszym ciągu. Wymagania ścisłości i jednoznaczności - nic słuszniejszego być nie może, połączone są u Wiedeńczyków z negacją problematyki filozofji na tle założeń dowolnych i z "logicznej analizy" zdań niewynikającej. Udowodnienie tego jest celem nieniejszej krytyki.-

"/Niema znaku, któryny miał dam przez się, samodzielnie, znaczenie/ Co znaki "połykają", o tem mówi ich zastosowanie" /3. 261 i 3.262/. Mowa jest o tem, że definicjach dochodzimy do pojęć pierwotnych - zamiast "ukazamie" mówi Wittgenstein "zastosowanie": Jest to maniera logistyków mówiących o znaczkach i regułach operowania niemi. Tak w doborze znaczków, jak w regułach kryją się już całe otchłanie Ontologji.

"Tylko zdanie ma sens /Sinn/, tylko w związku zdaniowym ma znaczenie jakaś nazwa" Najpierw były nazwy, określone przez ukazanie, a potem zdania, t.j. związki nazw, przy pomocy których można było określać inne nazwy bez ukazania - inaczej nigdyby się nie zaczął ten proceder mowy.

Czemu w § 3.31 pisze najwpierw Wittgenstein, że "nazywa każdą część zdania, która jego sens /"Sinn" - w odróżnieniu chyba od "Bedeutung"?/ charakteryzuje, "wyrazem" / raczej aby nie pomięszać z wyrazem jako słowem, "wyrażeniem /Ausdruck/ - i to źle/ i dodaje następnie w nawiasie, "Symbol" i potem również w nawiasie pisze:

20

25

"Zdanie samo jest wyrazem ew. wyrażeniem"? A potem okazuje się znowu że "Ausdruck" /będę to słowo pisał po niemiecku/ oznacza pewną formę i pewną treść, a potem dodaje, że "Ausdruck zakłada formy zdań w których on pojawiać się może: jest wspólną charakterystyczną cechą klasy zdań" i że "jest on przestawiony przez ogólną formę zdań, które charakteryzuje" i że "w tej formie Ausdruck jest czemś stałem, a wszystko inne zmiennem". Wygląda to, że Ausdruck to jest właśnie formą danej klasy zdań /przydałyby się przykłady!/, a potem Wittgenstein dodaje, że "wtakim razie /also/ Ausdruck jest przedstawiony przez zmienną, której wartościami są zdania, które Ausdruck ten zawierają."- jesteśmy jak tabaka w rogu - tembardziej, że "Ausdruck" ma znaczenie tu /Bedeutung/ tylko w zdaniu." Czem jest Ausdruck zostawiam do odgadnienia domyślniejszym odemnie, Twierdzenia formułowane z takim aplombem i apodyktycznością powinny odznaczać się daleko większą jasnością i jednoznacznością. Zwracam na to taką uwagę, bo różni myśliciele lubią powoływać się na Wittgensteina, jako na twórcę całego kierunku wiedeńskiego i tego, który definitywnie ukatrupił, niesłychaną jakąś logiką, wszelką metafizykę jako nonsens. Powyżej analizowane podstawy "systemu" Wittgensteina nie wzbudzają zaufania do wniosków ostatecznych, na nich się wspierających.

Dalej zdaje się wynikać z tego wszystkiego, że Ausdruck jest to, zdanie zawierające zmienną /czyli, że jest to funkcja - czy nazwowa czy zdaniowa to wszystko jedno/ i że po podstawieniu wartości stałych Ausdruck zamienia się na zdanie. Jeśli wszystko w zdaniu zmienić w zmienne / z wyjątkiem chyba stałych logicznych, które będą funkcjonować jako ogólne stałe, ale nieoznaczone, niby jako parametry n.p. w równaniach krzywych 2-go stopnia, to dostaniemy najogólniejszą formę zdania, czyli czyste wyrażenie, za które wszystkie ~~możliwe~~ możliwe spełnienia podstawić można, pod warunkiem, że będą miały tę samą formę. Czy wiele będzie form takich? O tem Wittgenstein nie mówi. Jeśli "stwierdzeniem /Festellung/

25

"Zdanie samo jest wyrazem ew. wyrażeniem"? A potem okazuje się znowu że "Ausdruck" /będę to słowo pisał po niemiecku/ oznacza pewną formę i pewną treść, a Wgd. dodaje, że "Ausdruck zakłada formy zdań w których on pojawiać się może: jest wspólną charakterystyczną cechą klasy zdań" i że "jest on przedstawiony przez ogólną formę zdań, które charakteryzuje" i że "w tej formie Ausdruck jest czemś stałem, a wszystko inne zmiennem". Wygląda to, że Ausdruck to jest właśnie formą danej klasy zdań /przydałyby się przykłady/, a potem Wittgenstein dodaje, że "w takim razie /also/ Ausdruck jest przedstawiony przez zmienną, której wartościami są zdania, które Ausdruck ten zawierają." - Jesteśmy jak tabaka w rogu - tembardziej, że "Ausdruck" ma znaczenie tu /Bedeutung/ tylko w zdaniu." Czem jest Ausdruck zostawiam do odgadnienia domyślniejszym odemnie. Twierdzenia formułowane z takim aplombem i apodyktycznością powinny odznaczać się daleko większą jasnością i jednoznacznością. Zwracam na to taką uwagę, bo różni myśliciele lubią powoływać się na Wittgensteina, jako na twórcę całego kierunku wiedeńskiego i tego, który definitywnie ukatrupił nieszkodliwą jakąś logiką wszelką metafizykę jako nonsens. Powyżej analizowane podstawy "systemu" Wittgensteina nie wzbudzają zaufania do wniosków ostatecznych, na nich się wspierających.

Dalej zdaje się wynikać z tego wszystkiego, że Ausdruck jest to, zdanie zawierające zmienną /czyli, że jest to funkcja - czy nazwowa czy zdaniowa to wszystko jedno/ i że po podstawieniu wartości stałych Ausdruck zamienia się na zdanie. Jeśli wszystko w zdaniu zamienić w zmienne / z wyjątkiem chyba stałych logicznych, które będą funkcjonować jako ogólne stałe, ale nieoznaczone, niby jako parametry n.p. w równaniach krzywych 2-go stopnia, to dostaniemy najogólniejszą formę zdania, czyli czyste wyrażenie, za które wszystkie możliwe spełnienia podstawić można, pod warunkiem, że będą miały tę samą formę. Czy wiele będzie form takich? O tem Wittgenstein nie mówi. Jeśli "stwierdzeniem /Feststellung/

wartości zmiennej jest podanie zdań, które mają wspólną cechę, która jest tą daną zmienną" /3.377/ to niemożna się zgodzić, że to stwierdzenie mówi tylko o symbolach, a nie o znaczeniach", bo mówienie o wartościach zmiennej i cechach jest mówieniem o znaczeniach x/.

Tylko co była mowa o Ausdrucku jako o ogólnej formie wielu zdań, a tu nagle mówi Wittgenstein, że uważa zdanie /jak Frege i Russell!/ jako funkcję zawartych w niem Ausdrucków. A znowu "istotą stwierdzenia /Festsetzung/jest, że jest ono opisem symboli i nic nie mówi o oznaczonem". A znak jest "zmysłowo dostrzegalnem w symbolu" - a więc symbol jest czemś, co wyraża coś innego. Więc jakże można mówić o symbolach, jak można je opisać /? /, nie mówiąc o oznaczonem? - Wtedy mówi się chyba o samych znakach jako o jakichś fidrygansach, jako takich na papierze. Ale znaki przez to tylko są znakami - symbolami, że coś oznaczają (lub oznaczać mogą; o czem więc mówi to stwierdzenie jeśli nie o "oznaczonem"? Tylko w ten sposób określa się zakres wartości danej funkcji. Reguła operowania danym znakiem implikuje coś oznaczonego przez ten znak. Pojęciowość to nie są właśnie szachy, ani halma, czy brydż - to jest coś więcej: to coś więcej chcą wyeliminować logistycy ze swych rozważań. Może w ich własnej specjalności jest to im potrzebne, ale nie można tego (z góry) przenosić na sferę pojęć wogóle, a pośrednio potem na rzeczywistość, deformując ją według wzorków logiki formalnej, w których samych, jako takich, ona się nie mieści - raczej ich istota jest jej częścią: to nazywam zontologizowaniem logiki.

Jeśli dwa symbole mogą mieć wspólny znak i oznaczać coś na różne sposoby" /3.321/ to w takim razie chodzi o "oznaczone" i logika, któraby o oznaczonym nic /ale to absolutnie nic/

---

x/ A marzeniem logistyków jest nic nie mówić o "treściach" tylko o ogólnych formach. Bąkać znaczkami, bez fatalnych "międzytekstów". Ale do tych (czas) to się nie udaje

 22 27

nie mówiła, jest niemożliwa, i nie mówi ona o stosunkach znaków, tylko właśnie symboli, jak to rozróżnia, niewiadomo poco, Wittgens tein, bo właśnie znak, który nie jest symbolem, jest tylko "fintifluszką na papirku" i niczem więcej, Chodzi więc właśnie o stosunki "oznaczonych istności", a ponieważ są one różne, są też i różne znaki i według tego oznaczonego, według praw ontologji, formują się prawa logiki, która jest inwentarzem form stosunków symboli, mających coś oznaczać; różne rodzaje "cosiów" i ich stosunków koniecznych : symbol = znak. /W odróżnieniu od znaku na scieżce w górach. który też jednak coś wyraża: mówi zdanie: " idź przechodniu w tym i tym kierunku, jeśli chcesz zajść tam i tam"/,

§ 3.322 przeczy w tej kwestji najwyraźniej §3.317 - raz jest mowa o znakach (symbolach) bez znaczeń, a potem podkreśla się znaczenie symbolu, jako czegoś posiadającego znaczenie. Jeśli zdanie "zielone jest zielone" uznamy nie za wyraz twierdzenie identyczności /A - A/, tylko będziemy uważać pierwszy człon za rzeczownik, a trzeci za przymiotnik, to właśbie wbrew twierdzeniu Wittgensteina mamy słowa o różnych znaczeniach / dotyczące u podstawy pewnej jakości wzrokowej bezpośrednio danej, czy wielości jakości podobnych/ -/różnych odcieni zielonego / "symbole"! bo różne symbole, poza różnicą znaku / która w tym wypadku wskutek przypadkowego ubóstwa w znakowaniu nie istnieje/ różnią się właśnie znaczeniem.

Czemu na podstawie ważności logiki formalnej w ~~xxxxxxxxxx~~ jej sferze własnej i ważności jej dla sfer innych, odmawiać ważności znaczeniowości znaków, tam gdzie ona jest istotna i bez której w dodatku ta że sama logika byłaby niewyobrażalna - nie dopomyślenia.

"Tak to" - mówi Wittgenstein powstają łatwo podstawowe pomięszania /Verwechslungen/, których pełna jest cała filozofia"

 23 28

Ale czy sam autor jest dostatecznie explicit w swoich skonstatowaniach pierwotnych, aby całej filozofji / która zresztą jest rzeczywiście pełna jeszcze źle ujętych zagadnień i pomyłek, ale z innych powodów: trudności samych zagadnień, których istnienie Wittgensteina neguje zupełnie, jako "bezsensownych/ robić zarzut tak ogólny. Sam "Traktat", jak i prace dalsze wyznawców jego Autora nie dowodzą tego prawa bynajmniej - przynajmniej dla mnie, jako dla kogoś nie z aślepionego autorytetem logistyki jako takiej i nie "spietranego" tak beznadziejnie przed fizyką, wziętą jako adekwatny /choćby częściowy/ opis istnienia, czem grzeszy większość nawet walczących z mechanistycznym światopoglądem filozofów.

W §3.325 mówi Wittgenstein, że, aby ujść tych podstawowych pomyłek, musimy używać języka, w którymby " jeden znak nie był użyty jako różne symbole" - czyli poprostu w różnych znaczeniach, o ile za znaczeniową różnicę weźmiemy oczywiście "zielone" w znaczeniu ogólnego ~~xxxxxxxxx xxxx~~ "pojęcia zielonego" /das Grüne/ i "zielone /y/" w znaczeniu ogólnego przymiotnika, bez względu na jakość n.p. aktualną, czy wspomnieniową, albo wyobrażeniową ściśle określonego odcienia, n.p. płomienia miedzi/ To rozróżnienie Wittgensteina na znaki i symbole, wydaje mi się tak samo mylące jak na znaki i "pojęcia" - niema "pojęć" - to jest skrót językowy - pojęcie oznacza znak, posiadający znaczenie. Definicja ta jest klasycznym przykładem, że można doskonale zdefiniować istność ogólną, operując w definicji jej poszczególnemi wypadkami i że to nie prowadzi, ani do fundamentalnych pomyłek, ani zamięszań, ani paradoksów. Oczywiście stosuje się to tylko do sfery pojęciowości i jest jej istotną właściwością - a tkwi to dalej w prawach autologicznych, prawach Bytu czyli Istnienia / to są pojęcia dla mnie identyczne/ w reprezentowaniu jakości "żywej" przez jej obraz pamięciowy.

Ale czy sam autor jest ostatecznie explicit w swoich skonstatowa-niach pierwotnych, aby całej filozofii / która zresztą jest rzeczywiście pełna jeszcze źle ujętych zagadnień i pomyłek, ale z innych powodów: trudności samych zagadnień, których istnienie Wittgenstein neguje zupełnie, jako "bezsensownych/ robić zarzut tak ogólny. Sam "Traktat", jak i przez dalsze wywodów jego autora nie dowodzą tego prawa bynajmniej - przynajmniej dla mnie, jako dla kogoś nie z zaślepionego autorytetem logistyki jako takiej i nie "spietranego" tak beznadziejnie przed fizyką, wziętą jako adekwatny /choćby częściowy/ opis istnienia, czem grzeszy wielu nawet walczących z mechanistycznym światopoglądem filozofów.

W 6.325 mówi Wittgenstein, że aby ujść tych podstawowych pomyłek musimy używać języka, w którymby " jeden znak nie był użyty jako różne symbole" - czyli poprostu w różnych znaczeniach, o ile za znaczeniową różnicę weźmiemy oczywiście "zielone" w znaczeniu ogólnego xxxxxxxx pojęcia "pojęcia zielonego" /das Grüne/ i "zielone /y/" w znaczeniu ogólnego przymiotnika, bez względu na jakość n.p. aktualne, czy wspomnieniowe, albo wyobrażeniowe ściśle określonego odcienia n.p. płomienia miedzi/ To rozróżnienie Wittgensteina na znaki i symbole, wydaje mi się tak samo mylące jak na znaki i "pojęcia" - niema "pojęć" - to jest skrót językowy - pojęcie oznacza znak posiadający znaczenie. Definicja ta jest klasycznym przykładem, że można doskonale zdefiniować istność ogólną, operując w definicji jej poszczególnemi wypadkami i że to nie prowadzi, ani do fundamentalnych pomyłek, ani zamieszań, ani paradoksów. Oczywiście stosuje się to tylko do sfery pojęciowości i jest jej istotną właściwością - a tkwi to dalej w prawach autologicznych, prawach Bytu czyli Istnienia, te są pojęcia dla mnie identyczne w reprezentowaniu jakości "żywej" przez jej obraz pamięciowy.

Według Wittgensteina trzeba, aby wybrnąć z problemu, używać mowy znaczkowej, logicznej /czem się może ona różnić od normalnej, poza używaniem skrótów znakowych?/ logicznej składni. Dla Wittgenstein nawet języki Fregego i Russella nie wykluczają wszystkich błędów. No dobrze - a jeśli Carnap stworzył już ten idealny język, to gdzie jest jego zastosowanie do problemów konkretnych? Tam widzimy zwykłą materjalistyczną dogmatykę w jej całej, że tak powiem, ohydzie bezsensowności i napuszoności, najgorszą metafizykę / w złem znaczeniu/ w świecie , opartą pozornie tylko o powagę nauk poszczególnych, z jej podstawowem twierdzeniem jawnie fałszywem, o wyrażalności sfery danych bezpośrednio w terminach fizykalnych, co zawiera jawne petitio principii / bo przedmiot fozykalny jest wprost pochodnym od przedmiotu pogl, /ż/, sprowadzalnego do prawa następstwa /X N/ w naszem trwaniu / i jawne zaprzeczenie pewnym oczywistościom pogl, /ż/, których fizolofja negować nie może, bo przestaje być opisem istnienia, a staje się czystym "hirngeszpinstem". jak czysty psychologizm, solipsysm i wszelki idealizm. X/

"Aby symbol rozpoznać w znaku trzeba zwracać uwagę na sensowny /sinnvoll/ użytek" - jakże tu nie mówić o znaczeniu znaku, jeśli chodzi o sensowny użytek - oczywiście sens może być formalny, ale znak

---

x/Ogólnikowo zaznaczę, że w krytykach moich chodzi mi raczej o podstawy danego systemu, o to co autor zakłada na początku świadomie, lub, co ważniejsze, podświadomie zakłada i wprowadza dalej czasem pod postacią pojęć zamaskowanych, a nie dalsze rozwinięcia, które mogą być pod względem logiki bez zarzutu: n.p. czterowymiarowa koncepcja Whiteheada, oparta o Sheffera część znaczkowa systemu Wittgensteina, trudno dla mnie, /z powodu nieznajomości Sheffera/ dostępna. Najważniejsze jest z jakim bagażem, ukrytym przed komorą celną, zaczyna się podróż w Nieznane.

względu na p. jest to funkcja, która zawiera p. a prawdziwość jej zależna jest od tego tylko czy p. jest prawdziwe/ czy sam Wittg. czy też Dr.Sheffer. Ponieważ nie znam praca Dr,Sheffera, jest podobno konieczna do zrozumienia "znaczkowej" części pracy Wittg., więc niemogę wdawać się w rozważania tej "nauki" o funkcjach prawdziwościowych.

Wogóle nie chcę /poprzysiągłem to sobie, już od r.1934) wdawać się w logistykę, na której opanowanie czasu ja nie mam. Widzę tylko zupełny brak wszelkiego dodatniego jej oddziaływania na tych myślicieli, którzy twórczo w niej nie pracując, poświęcili dużo czasu jej przyswojeniu. Pozatem, że pewne twierdzenia swe mogą podobno przyjętemi znaczkami ściślej /?/ wyrazić, niż słowami, nie można się niczego w myślach ich dopatrzyć, coby je wynosiło, ze względu na logistyczny "drill" własnie ponad inne koncepcje innych myślicieli, tego "drillu" nie używających. Mnie chodzi tu specjalnie o krytykę przedlogistycznych podstaw danego ulogistycznionego filozofa, zanim wejdzie on w swój zaklęty świat znaczków, wśród których już dalej tak wspaniale się obraca.

Wittg. wprowadza pojęcie funkcji prawdziwościowej bez definicji, jak gdyby każdy ją już znać powinień. Gdyby nie wstęp Russela nie możnaby zupełnie zrozumieć o co chodzi. /Jest to tak samo jak z logiczną składnią: Może trzeba się oprzeć o inne dzieła /Russella?/ ale tych Wittg. nie wylicza/ a i tak nie jst to zupełnie jasne, pomijam tu tę kwestję jako nieistotną zupełnie.

Znowu występuje raz tylko wspomniana "logiczna" przestrzeń. Co to jest?. "Zdanie ~~zdk~~ określa miejsce w logicznej ~~xxxxxxxx~~ przestrzeni" mówi §3.4. a dalej: " Istnienie tego logicznego miejsca jest zapewnione /verbürgt - gwarantowane/ jedynie przez istnienie części, /czego?/ przez istnienie sensowego zdania." "Znak zdaniowy i logiczne spółrzędne /?/ - to jest logiczne miejsce" /3,41/. Ponieważ nie wiemy co to jest logiczna przestrzeń i lo-

 26

43

rzędziem dla analizy pojęć, ale takiem narzędziem jest dla wszystkiego, co ma związek z pojęciowością, z jakimkolwiek myśleniem.

"Filozofia nie jest nauką, tylko czynnością" /! ?/ /4.112/ a "dzieło filozoficzne składa się zasadniczo z wyjaśnień." /Erläuterungen/ To ostatnie zdanie jest do pewnego stopnia słuszne, ale pierwsze może się stosować do każdej pojęciowej pracy aż do jej ukończenia - wogóle jest zupełnie dowolnym i niczym nie uzasadnionym "powiedzonkiem" o pozorach czegoś oryginalnego. " Rezultatem filozofii nie są zdania, tylko stawanie się zdań jasnemi". Zdań filozoficznych - tak. Ale wogóle? Wittg. pozwolił sobie nazwać to właśnie filozofią, ale tak nie jest jak on twierdzi. Nie będę tu wdawał się w dyskusję czem jest filozofia, bo to każdy wie, z wyjątkiem wiedeńczyków, pragnących wiedzieć pod tym terminem co innego. Filozofia to jest opis istnienia, przy uwzględnieniu specjalnej problematyki, którą istnienie implikuje, a wynikającej z jego dwoistej / - "ja" cielesne i świat poza niem/ struktury, czyli Antologia Ogólna. A jeśli Wittg. to wszystko uzna werbalnie, bez dowodu za fikcję, a filozofią nazwie "przejaśnienie pojęć i zdań wogóle" to nie można z nim przy tej terminologii dyskutować — chyba trzebaby ciągle tłomaczyć zdania, "jakby" na inny język piszę "jakby", bo te gadania o "różnych językach" /metafizycy mówią językiem nieczystym, którego czyści logistycy nie mogą zrozumieć" t.p./ to jest czysta blaga: są różne poglądy i jeden język mniej lub więcej sformalizowany. Że zamiast "funktor" mówi się " f u", a w miast definicjii "def", to tem samem nie zdobywa się kryterjów na rozstrzygnienie odwiecznych zagadnień

48

oczywiście skomplikowanym wypadku: konstrukcję obrazu, działa muzycznego, poematu nawet można opisać, oczywiście nie adekwatnie: ale o tem wogóle w pojęciowości się nie mówi, żeby coś adekwatnie przedstawić: rzeczywistość nie jest w żaden sposób adekwatnie przedstawialna, chyba przez podobną rzeczywistość/ pseudo-problem H.Bergsona/. Według Wittg. te wewnętrzne własności /strukturalne/ mogą się tylko w zdaniach "ukazać", ale nie być zdaniami stwierdzone: symbol bezpośredni struktury stanowi inna struktura. A przecie dany stan rzeczy strukturalny można doskonale zdaniami pośrednio /szeregami ich, powiązanemi ze sobą/ przedstawić, przyczem konstrukcyjność całych kompleksów zdań bezpośrednio nie będzie miała nic wspólnego z przedstawioną konstrukcją: opis jakichś zdarzeń astronomicznych, tektonicznych, wypadków historycznych, stanów rzeczy w fizyce i nawet w matematyce - wszystko przeczy twierdzeniu Wittg. - chyba, że nie rozumiem kompletnie o co chodzi. Ale to ostatnie wydaje mi się mało prawdobodobnem. Otóż właśnie przekleństwem pewnego odłamu filozofii, stojącego blizko logiki, gdzie pojęcie przedmiotu najogólniejsze, jako podmiotu możliwego zdania, jest to "chwiejne znaczenie pojęcia "przedmiot" / A dlatego, że istności nazywane przedmiotami, przejmują /pozornie/ pewne własności od przedmiotów prawdziwych /rzeczy/ i potem mają pretensję, aby je tak jak rzeczy traktować. Stąd całe masy nieporozumień. I zgadzam się zupełnie z Kotarbińskim aby nazwę przedmiot utożsamić z rzeczą, ale nie w tem okropnym dla mnie („słabem") ujęciu. "wszelki /!/ przedmiot jest ciałem" i nie wyciągając tej konsekwencji, że coś, co nie jest rzeczą jest niczym, jakimś "pseudodesygnatem nazwy pozornej", bo to prowadzi nas do zaprzeczenia jakiegoś bytu nawet tonom, dźwiękom i.t.p., tylko zmuszono nas do uważania ich za

oczywiście [illegible] wyrazów konstrukcje obrazu świa-
ta, nie mogąc [illegible] poznać; przedmiot można opisać, oczywiście
nie adekwatnie; ale o tem wogóle w pojęciowości się nie mó-
wi, żeby coś adekwatnie przedstawić: rzeczywistość nie jest
żaden sposób adekwatnie przedstawialna, chyba przez podobną
rzeczywistość/ pseudo-problem H. Bergsona/. [illegible] itd. te
wewnętrzne własności /strukturalne/ mogą się tylko w zda-
niach "ukazać", ale nie być zdaniami stwierdzane; symbol bez-
pośredni struktury stanowi inna struktura. W [illegible] dany
stan rzeczy strukturalny można dowolnie znakami pośrednio
/szeregami ich, powiązanemi ze sobą/ przedstawić, [illegible] przez
konstrukcyjność całych kompleksów zdań bezpośrednio nie bę-
dzie miała nic wspólnego z przedstawioną konstrukcją; opis
jakichś zdarzeń astronomicznych, tektonicznych, wypadków his-
torycznych, stanów rzeczy w fizyce i t.p. [illegible] w matematyce -
wszystko przeczy twierdzeniu [illegible] - chyba [illegible]
kompletnie o co chodzi, ale to ostatnie wydaje się nie-
prawdopodobnem. Otóż właśnie przekleństwem [illegible]
filozofii, stojącego blisko logiki, [illegible] przedmiotu
najogólniejsze, jako odnośnik [illegible] jest to
"[illegible] znaczenie pojęcia "przedmiot" [illegible]
ności rzeczywiste przedmiotom [illegible]
[illegible] od przedmiotu [illegible]
[illegible] aby je tak jak [illegible]
[illegible]. I [illegible] się [illegible]
aby nasze przedmiot [illegible]
[illegible] nic innego pojęciu "[illegible]" [illegible] ciałem
i nie wyjaśniając tej [illegible] jest rzecz
jest niczym, jakimś "pseudo[illegible]" [illegible]
to prowadzi nas do [illegible]
[illegible] i t.p., tylko zmuszam nas do [illegible]

własności ciał. Ale te własności też istnieją jakoś: jako własności właśnie nie są niczem, jakkolwiek tworzą "ciało" jako ich zespół właśnie. x/ Ta chwiejność pojęcia przedmiotu polega według mnie na pomięszaniu pojęć poglądów /Z/, /log/ i ontologicznego. To samo dzieje się z pojęciem właściwości, które należałoby odróżnić ścislej od pojęcia "niesamodzielnego momentu danego złożonego stanu rzeczy", bez którego to terminu nie sposób według mnie opisać istnienia, w którym to właśnie wiągle i wszędzie zachodzi i w co na surowo i brutalnie bez ich zrócznikowania wprowadzane są pojęcia: przedmiotu, właściwości i stosunku; pozorny monizm opłaca się sfałszowaniem rzeczywistości, według wzoru fizyki /dobrego i to już nie bardzo w obrębie samej fizyki/ operującej /lub stosującej się w każdym razie operować/ jednym pojęciem jednorodnym jakiegoś elementu zasadniczego. Ale wątpię, aby Wittg. tak właśnie myślał o tej sprawie. On jest, przy innych czasem pozorach, po stronie sztucznych uproszczaczy problemów.

W § 4.124 znowu wychodzi na jaw problem stosunku zdania do rzeczywistości i, o ile dobrze rozumiem, sprawa jest przedstawiona tak, że mogę wynik podciągnąć pod moje twierdzenie, że niema specjalnego "zmysłu oczywistości logicznej" przedstawionej w czystych, bez wyobrażeniowego podkładu, symbolach, tylko, że pierwsze prymitywne prawdy logiczne, w samym bezpośrednio oglądowo danym stosunku znaków, wyrażają swoją treść.

---

x/ Patrz, "kocie, "krytyka poglądów T.Kotarbińskiego" 1935 Biurko /moje/ (Kotarbińskiego)

właściwości ciał. Ale te własności też istnieją jakoś: jako własności widziane się na ukosem, jakkolwiek tworzą "ciało" jako ich zespół właśnie. Te chwiejność pojęcia przedmiotu polega według mnie na pomieszaniu pojęć poglądów /6/. /por/ i ontologicznego. To samo dzieje się z pojęciem własności, które należałoby odróżnić ściślej od pojęcia niesamodzielnego momentu danego złożonego stanu rzeczy[x], bez którego to terminu nie sposób według mnie opisać świata, w którym to właśnie wiedza i poznanie zachodzi i to co na szeroko i trudniejsze ich rozgraniczenie wprowadzane są do pojęć przedmiotu, własności i stosunku. Pozorny monizm opiera się właściwie ujmowaniem rzeczywistości, według wzoru fizyki /którego i to już nie bardzo w obrębie samej fizyki, obowiązującej /lub stosującej się w każdym razie ogólnie/ jednym ujęciem jednorodnym jakiegoś elementu zasadniczego. Nie sądzę, aby Sikty. tak właśnie myślał o tej sprawie. On jest, przy innych czasem pozorach, po stronie sztucznych uproszczeń problemów.

W § 4.124 znowu wychodzi na jaw problem stosunku zdania do rzeczywistości i, o ile dobrze rozumiem, sprawa jest przedstawiona tak, że może wynik podciągnąć pod swoje twierdzenie, że nie ma specjalnego "zakresu oczywistości logicznej" przedstawionej w ujęciu, bez wypowiedzeniowej podstawy, tylko, że pierwsze prymitywne prawdy logiczne, bezpośrednio ugładnione danym stosunkiem znaków, wyrażają swoją treść.

---

x/ Patrz Kocie, "Krytyka poglądów T. Kotarbińskiego 1930 [illegible]

Inaczej trzebaby założyć odrębną świadomość /aktową/ dla pojęciowości, co wbrew niby skrupulatnym, ale opartym na dowolnych założeniach fenomenalogów, nie odpowiada rzeczywistości, którą bez reszty opisać można w terminach prostszych, bez całego ich aparatu. Ale to stosuje się tylko do wypowiedzeń bardzo prostych. Bardziej zawiłe, sprowadzalne do koniecznych logicznie kombinacji tych ostatnich i zasad wnioskowania, też oglądalnych w swych najprostszych formach. Ale jeśli wziąść twierdzenie Wittg. zupełnie ogólnie, w zastosowaniu do wszystkich możliwych zdań i opisywanych w nich stanów rzeczy, to zasada ta przestaje być przy większych komplikacjach wypowiedzi prawdziwa. "Zachodzenia wewnętrznej właściwości/czyli według powyższego strukturalnej/ możliwego stanu rzeczy nie jest wyrażone przez zdanie, tylko wyraża się przez przedstawiające je zdanie: przez wewnętrzną właściwość tego zdania. Byłoby tak samo bezsensownem przypisywać, lub odmawiać zdaniu formalnej właściwości." Zdanie to zawiera /prócz niezgody z rzeczywistością: bo zdanie najwyraźniej ma formalne właściwości, bo ma strukturalne, a struktura to jest rodzaj formy, może najwyższej marki nawet/ - wyraźną sprzeczność, bo wewnętrzna właściwość struktura, a struktura - forma. Są różne formy i różne mają właściwości i czemu w §4.1241 stwierdzona jest gołosłownie niemożliwość mówienia o różnych właściwościach różnych form, pozostaje niepojętem. Właśnie, że niema takiej zależności stanów rzeczy i zdań, że jednych wewnętrzne stosunki wyrażone są przez wewnętrzne stosunki drugich: stosunki formy stanów rzeczy mogą być różne, od takich stosunków zdań: tu chodzi nie

Inaczej trzebaby zarzucić odwrotną świadomość /aktomu/ nie-
pojęciowość, co wbrew niby skrupulatnym, ale opartym na dowol-
nych założeniach fenomenalistów, nie odpowiada rzeczywistości,
która bez reszty ogląd można w terminach prostszych, bez ca-
łego ich aparatu. Ale to stosuje się tylko do wypowiedzeń
bardzo prostych. Bardziej zawiłe, sprowadzalne do koniecznych
łączenia kombinacji tych prostszych/ i stąd wieloskomania, też
oglądalnych w swych najprostszych formach. Ale jeśli zwiąże
twierdzenie Witka, zupełnie ogólnie, w zastosowaniu do wszyst-
kich możliwych zdań i opisywanych w nich stanów rzeczy, to
zawsze ta przestaje być przy większych komplikacjach wypowie-
dzi prawdziwa. "Zachodzenie wewnętrznej właściwości/czyli we-
dług pośledniego strukturalnej/ możliwego stanu rzeczy nie jest
wyrażone przez zdanie, tylko wyraża się przez przedstawiające
je zdanie; przez wewnętrzną właściwość tego zdania. Byłoby tak
samo bezsensownem przypisywać, jak odmawiać zdaniu formalnej
właściwości." Zdanie to zawiera /podobnie pierwsze z przytoczonych
cia: bowiem [illegible] na formalne właściwości, co nie-
strukturalne, a struktura to jest rodzaj formy, może najwyższej
marki nawet/ - wyrażone sprzecznie, bo wewnętrzna właściwość
struktura, a struktura - forma. Że różne formy i różne mają
właściwości i czemu w 4.1271 stwierdzone jest założenie
niemożliwość mówienia o naszych właściwościach różnych form,
pozostaje niepojętem. Wiadomo, że mogą także i zależności
stanów rzeczy i zdań, że jednych zewnętrzne stosunki wyrażone
są przez wewnętrzne stosunki drugich: stosunki formy stanów
rzeczy mogą być różne, od takich stosunków zdań: ta chcę nie

formy zdań, które są bardzo ubogie, tylko ich znaczenia, odznaczające się wielką rozmaitością: ale znaczenie zdx zdania nie należy właśnie do jego strony formalnej, tylko treściowej, mimo że może być pewna zależność gatunków treści i gatunków form. [illegible]

W §4.1251 czytamy: "Istnienie wewnętrznych /tzn.strukturalnych, a więc czasowych, lub przstrzennych?/ stosunków między możliwemi stanami rzeczy, wyraża się w mowie przez wewnętrzny stosunek między przedstawiającemi go zdaniami" Otóż jakkolwiek może być czasem pewna odpowiedność między temi dwiema sferami nie jest to zupełnie obowiązkowe: stosunek większości i mniejszości dwóch kwadratów n.p. mogą opisać w zdaniach, które bezpośrednio, tzn. jako ich wewnętrzny stosunek strukturalny, formalny, nic nie będą miały z opisywanego stanu rzeczy, a tylko będą go wyrażały przez znaczenia użytych pojęć. Kwestje czy wszystkie stosunki są wewnętrzne /- strukturalne - czemu Wittg. właśnie stosunki te nazywa wewnętrznemi, a nie raczej te, które z formy i strukturą nie mają nic wspólnego, n.p.stosunki intenzywności, jakościowych / barw / stopniowań i.t.p. niewiadomo/ czy zewnętrzne pozostawia Witgg.po postawieniu jej, nierozstrzygniętej. Oczywiście według wyżej powiedzianego są i takie i takie i istnienie ich, teorja ich i zastosowanie jej nic nie pomaga jak wiadomo na rozstrzygnięcie takie lub inne problemów filozoficznych /określonych jak wyżej/: stosunki jako takie, bez wprowadzenia pojęcia jakościowych między niemi różnic, znajdują się jakby pojednej stronie dwoistej problematyki istnienia i opisanie go w ich terminach nie

52

nie wychynie się poza banalne sformułowania poglądu życiowego, kryjące całą nierozwiązaną kwestję zasadniczą: stosunku /MM/ do/M Z I/ i danych bezpośrednich i stosunku logiki do psychologii - problemy implikujące jakościowe różnice między członami stosunków. I o te niesprowadzalne do stosunków jednorodnych stosunki chodzi w antologji, a nie o wyrażenie w skomplikowanych wzorach znaczków banalnych stanów rzeczy poglądu życiowego, przed jego zaproblemmiem. Tak samo, jak "najwyższe" pojęcie "stosunku", tak samo inne pozornie najwyższe - w gruncie rzeczy fikcyjne pod tym względem pojęcia, t.zn. nie ujmujące jako najwyższe istotnych podobieństw danych istności, n.p. przedmiotu i właściwości - zawalają drogę do rozwiązania /względnie możliwego/ problemów - filozoficznych.

Szeregi i uporządkowane według "stosunków wewnętrznych" nazywa Wittg. "szeregami formalnemi" czy „formowemi" raczej /Formreihen/, przykład: szereg liczb. Na równi z formalnemi własnościami można, według Wittg., mówić o „formalnych pojęciach" /!/ Pomięszanie "właściwych pojęć" z temi formalnemi było według Wittg. przekleństwem starej logiki. Na czem to polega? Formalne pojęcie zdaje się być z początku istnością bardzo tajemniczą; nie można n.p. wyrazić w zdaniu, że coć podpada pod nie, jako jego przedmiot. Ale czy wogóle coś takiego się dzieje? Albo się nazywa coś danym słowem, opatruje się danym znakiem, ukazując to cóś, albo podaje się t.zw. "definicję pojęcia" czyli właściwie zasadę i zakres używalności danego znaku. Czy definjowanie jest równoznaczne z wyrażeniem, że coś podpada jako przedmiot pojęciu? Chyba nie, bo ta funkcja implikowałaby już zdefinjowane pojęcie, w pewnym sensie

 32

53

pierwszy raz dziejący się ten proces, możnaby nazwać definjowaniem, kiedy nowe pojęcie tworzę: dalej byłoby to albo ukazywaniem odpowiedników połączone z wypowiadaniem zdania: "to jest - x ", albo powtarzaniem już stworzonej definicji nowo- wprowadzonego pojęcia, może z jakiemś dodatkami jeszcze, mającemi zastąpić w zupełności ukazanie - dodatki definicyjne" luksusowe", któremi może być kompletne / względnie oczywiście bez implikowania aktualnej nieskończoności/ opisanie danej, mającej być zdefinjowaną, istności /"przedmiotu"/. "Wyraz formalnej własności jest rysem charakterystycznym pewnych symbolów" - mówi Wittg. I teraz zdaje się jesteśmy zbliżeni więcej do zrozumienia istoty pojęć formalnych: jest to kwestja poglądowości pierwotnych stosunków i bezpośredniego ich ujmowania, bez czego trzeba założyć specjalny rodzaj "ideacyjnej" świadomości, któraby niezależnie od poglądowości kombinacji znaków, jakby poza znakami /ale jak to się robi?/, chwytała sens formalnych twierdzeń logicznych. Ale ten proceder fałszywy dałby się rozszerzyć na wszystkie pojęcia i"przedmioty transcendentalne", co też fenomenolodzy ze szkoły Husserla czynią. Że coś podpada pod pojęcie formalne jako jego przedmiot ukazuje się samo" - mówi Wittg. - na znaku tego przedmiotu." Między własnością formalną, a formalnym pojęciem leży według mnie przepaść: jak zawsze między pojęciem i odpowiednikiem, czemu mówienie o własnościach formalnych ma nas prowadzić do formalnych pojęć nie wiadomo, bo nie jest tu najwyraźniej mowa o wyrażaniu symbolicznym struktury przez pojęcie, na mocy umowy co do znaków, tylko jest

54

jakby coś więcej, czego explicite wyłuskać nie można. Przydałby się przykład - otóż spóźnione przykłady zjawiają się: "każda zmienna jest przykładem pojęcia formalnego" §4.127; z początku mówi Wittg. tylko o zmiennych zdaniowych, potem rozszerza to na zmienną wogóle /a więc i na nazwową/ bo "każda zmienna przedstawia stałą formę /!/, którą posiadają wszystkie jej wartości i którą można uznać za formalną właściwość tych wszystkich wartości." Nie mogę pojąć jak zmienna jako taka może posiadać formę, ale ponieważ każde "coś" jakąś formę posiada, więc ostatecznie możnaby przyjąć, że tą formą jest zespół właściwości istotny dla danej istności, o który chodzi. Ale wtedy nie mówimy o zmiennej jako takiej, tylko o wspólnych własnościach wszystkich jej możliwych podstawień. I tu mówi Wittg. rzeczy, które mnie, jako przeciwnikowi ogólnego pojęcia przedmiotu /i innych "Oberbegriffów" zaciemniających teren filozofii/ bardzo odpowiada, a mianowicie, że przedmiot to poprostu jakieś x, /i w ten sposób dowiadujemy się, że z sensem użyte pojęcie przedmiotu oznacza tylko x, jakąś istność wogóle, coś, co może być, najogólniej rzecz biorąc, podmiotem zdania. Ale nie można pod pojęciem tym łączyć jako rzeczy rozciągłe ciała żywego i matwego przedmiotu, bo to jest nie istotna klasyfikacja, taka sama jakaby łączyła n.p. scyzorki, szczupaki, stratusy na niebie, o wodę sikającą z hydrantu i smugi pometeoryczne jako przedmioty "podługowate". Nie chodzi tu o takie bezpłodne klasyfikacje według nieistotnych właściwości, tylko o istotne rozróżnienia, które na następnych stronach znowu Wittg. neguje, mówiąc, że nie może być filozoficznego dualizmu, /ale monizmu też ?!/

jest coś więcej, czego explicite wyłuskać nie można. Przydałby się przykład - otóż spóźnione przykłady zjawiają się: "każda zmienna jest przykładem pojęcia formalnego" §4.127, z początku mówi Witg. tylko o zmiennych zdaniowych, potem rozszerza to na zmienną wogóle /a więc i na nazwową/, bo "każda zmienna przedstawia stałą formę /!/, którą posiadają wszystkie jego wartości i którą można uznać za formalną właściwość tych wszystkich wartości". Nie mogę pojąć jak zmienna jakakolwiek może posiadać formę. Ale ponieważ każde "coś" jakąś formę posiada, więc ostatecznie możnaby przyjąć, że tą formą jest zespół właściwości istotny dla danej istności, o który chodzi. Ale wtedy nie mówimy o zmiennej jako takiej, tylko o wspólnych własnościach wszystkich jej możliwych podstawień. I tu mówi Witg. rzeczy, które mnie, jako przeciwnikowi ogólnego pojęcia przedmiotu /i innych "Oberbegriffów" zacieśniających teren filozofii/ bardzo odpowiada, a mianowicie, że przedmiot to poprostu jakieś x, /i w ten sposób dowiadujemy się, że z sensem użyte pojęcie przedmiotu oznacza tylko x, jakąś istność wogóle, coś, co może być, najogólniej rzecz biorąc, podmiotem zdania. Ale nie można pod pojęciem tym łączyć jako rzeczy różniące ciała żywego i martwego przedmiotu, bo to jest nie istotna klasyfikacja, taka sama jakby łączyła n.p. sikorki, szczupaki, gwiazdy na niebie, o [illegible] sikająca z hydrantu i smoki, potwory [illegible] jako przedmioty "podbiegunowe". Nie chodzi tu o żadne bezpłodne klasyfikacje według nieistotnych właściwości, tylko o istotne rozróżnienia, które na następnych stronach znowu Witg. neguje, mówiąc, że nie może być filozoficznego dualizmu, /ale monizmu też ?!/

jak nie może być liczb wyróżniających się z ich szeregu. A więc, słusznie według Wittg. nie można mówić o przedmiocie, jak tylko wyrażając tem, że się mówi o zmiennej. /Wygląda to tak, jakby formalnemi pojęciami były pojęcia bardzo - ale od jakiego stopnia zaczynając? - ogólne/. Gdzie tylko inaczej, według Wittg. używa się tego słowa, to wychodzą nonsensy, a więc nie można mówić: "są przedmioty" tak jak się mówi: "są książki", albo jest 100 lub x przedmiotów. To samo, mówi Wittg. dotyczy komleksów, faktów, punktów, liczb itp. pojęc formalnych /czyli poprostu bardzo ogólnych/. - Nie wiadomo na czem polega n.p. formalność pojęcia faktu? - wszystkie one są formalne i mogą być przedstawione przez zmienne, ale nie przez funkcje / a więc poprostu przez x , a nie np. przez funkcję: x jest kompleksem, faktem i.t.p./ Ale przez co "zmienna przdstawia stałą formę, którą wszystkie jej wartości posiadają i która może być rozpatrywana jako formalna właściwość tych wartości" / czemu formalna?/ jeśli nie przez zawartość treściową, wyrażoną w definicji ogólnego pojęcia, o dowolnym stopniu ogólności w stosunku do którego zwiększa się zakres zmiennej n.p. od słonia poprzez ssaka do rozciągłego żywego "przedmiotu". To się zdaje się nazywa zmienna pozorna: ale inaczej jest tylko jedna zmienna, za którą wszystko podtawić można. We wzorze "x jest a", to a właśnie wyznacza zakres szerokości zmiennej: jeśli powiemy ogólnie a, czyli "coś" w najogólniejszym znaczeniu /nie reistycznym/ to mamy wzór, w którym po obu stronach wszystko podstawić można i tylko dlatego a jest jakby stalsze, bo jest zmienną niezależną, a x jest jego funkcją: wyznacza się w swym gatunku i ogólności w zależności od tego a. Czemu nie możnaby w "zdaniu" wyrazić, że coś podpada pod

formalne pojęcia, w zależności od definicji każdego takiego pojęcia lub jego ukazania w razie niedefinjowalności, jest zupełnie na tle dalszych wyjaśnień Wittg. niepojęte.

Pisze Wittg. w § 4.1273: „Jeśli chcemy wyrazić w znaczkach /Begriffsschrifft/ że "b jest następnym członem a", to potrzebujemy na to wyrazu dla ogólnego członu szeregu form /??/ /Formenreihe/ Ten człon możemy tylko wyrazić przez zmienną, bo pojęcie członu tego szeregu jest pojęciem formalnym". Że to ostatnie jest prawdą zgadzam się / fakt jednak nie jest takim pojęciem/, ale można wyrazić to wszystko bez znaczków, bez zmiennej, bez znaczkowego wzoru na człon szeregu wogóle i wtedy wszystkie te zagadnienia odpadają. ~~Zdanie~~ Twierdzenie, że nie można pytać o fakt istnienia pojęć formalnych, bo odpowiedzi są bezsensowne jest niepojęte, a przykłady zdają się dowodzić czegoś przeciwnego: niemożna n.p.pytać: czy są nieanalizowalne zdania podmiotowo-orzeczeniowe /?/, a wyrażenia: " 1 jest liczbą" i "jest tylko jedno zero" są bezsensowne. I tu cała sympatja zostaje po stronie Fregego i Russella, którzy podobno byli innego zdania w tej sprawie.

Że w obrębie logiki, która opisuje jednorodnemi pojęciami podstawowemi /podobnie jakby chciała ale /jeszcze?/ nie może fizyka/ nie może być mowy o filozoficznym / ale co to jest według Wittg./ ani moniźmie ani dualiźmie: jest monizm treściowy - wszystkie pojęcia są na jednym poziomie, są jednego wymiaru i dualizm formalny, bo jednak zdania o czemś mówią: czyli jest coś i to co się o tem mówi.

Dalej /4'2/ następuje klasyczna definicja prawdy, jako zgodności wypowiedzenia ze stanem faktycznym, ale pod postacią określenia sensu zdania, sens może być, a prawdy może nie być:

formalne pojęcia, w zależności od definicji każdego takiego pojęcia lub jego ukazania w razie niedefiniowalności, jest zupełnie na tle dalszych wyjaśnień Wittg. niepojęte.

Pisze Wittg. w § 4.1273: "Jeśli chcemy wyrazić w zdaniach /begriffsschrift/ że "b jest następnym członem a", to potrzebujemy na to wyrazu dla ogólnego członu szeregu form /Formenreihe/ Ten człon możemy tylko wyrazić przez zmienną, bo pojęcie członu tego szeregu jest pojęciem formalnym" – Wszystkie jest prawda zgadzam się / fakt jednak nie jest tylko pojęciem, ale można wyrazić to wszystko bez znaczków, bez zmiennej, bez znaczkowego wzoru na człon szeregu wogóle. Tu wszystkie te zagadnienia odpadają. Zdanie, że nie można mówić o fakt istnienia pojęć formalnych, bo odpowiedź na pytanie samo jest niepojęte, a przykłady zdają się świadczyć coś przeciwnego: niemożna n.p. pytać: czy są niezależne pojęcia podmiotowo-orzecznikowe /?/, a wyrażenia: "l jest liczbą" i "jest tylko jedno zero" są bezsensowne. I tu cały ciężar zostaje po stronie Fregego i Russella, którzy pokazali już innego zdania w tej sprawie.

Że w obrębie logiki, która opisuje jednorodnemi pojęciami podstawowemi /podobnie jakby chciało się /jeszcze/ nie może fizyka/ nie może być mowy o filozoficznym / ale co to jest według Wittg./ ani monizmie, ani dualizmie: jest monizm treściowy - wszystkie pojęcia są w jednym wszelkie są jednego wymiaru, dualizm formalny, bo jednak zdanie o czemś mówią: czyli jest coś i to co się o tem głosi.

Dalej /4.2/ następuje klasyczna definicja prawdy, jako zgodności wypowiedzenia ze stanem faktycznym, ale pod postacią określenia samego zdania, zdanie może być prawdziwe może nie być:

coś tu jest nie w porządku. Chwilami robi wrażenie, że Wittg sili się, aby za wszelką cenę coś niezwykłego powiedzić, czasem mówi rzeczy słuszne, czasem wprot banały, a czasem wypowiada prawie że niepojęte powiązania słów, wywołujące niesamowite zdziwienie, a wszystko tonem wyroczni, bezapelacyjnym, apodyktycznym.

§4. 21 - "Najprostrze zdanie, zdanie elementarne stwierdza istnienie jednego /!?/ stanu rzeczy" Co to jest nie wiemy. A dalej "oznaką zdania elementarnego jest, że żadne inne zdanie elementarne nie może być z niem w sprzeczności". Składa się ono z nazw, jest ciągiem, połączeniem nazw. Czy to będą "protokularne zdania" Carnapa , stwierdzająca ostnienie /dla nas, dla któregokolwiek z nas/ bezpośrednio danych /n.p. czerwonego odcienia cynobru francuskiego, tonu A, zapachu róży/ nie wiemy, bo nie wiemy wła_ciwie czem jest Wittgensteinowski element bytu, to jest "fakt". Nazwy mogę się odnosić /w terminologii Husserlistów/ x/ tak do przedmiotów transcendentnych, jak imanentnych, jak i do " elementów hyletycznych" Czy Wittg. rozróżnia te "istności" - nie wiemy. Fakty składają się ze stanów rzeczy a te z przedmiotów. Nawet jeśli świat jest tak zawiły, że wszystkich istności tych jest nieskończenie wiele / napewno tak/ to i wtedy muszą być stany rzeczy i przedmioty fakty zostały wyłączone na jakiej zasadzie nie wiadomo.

X/ Terminologia to jest wygodna, o ile używa się jej nie w znaczeniu istności ostatecznych tylko w zanczeniu skrótów psychologicznych i ontologicznych.

58

Bardzo słuszne wydaje się zdanie, par excellence minimalistyczne, że definicja to tylko reguła używalności danego znaku. I nagle w §4.243 pyta Wittg.:" czy możemy rozumieć 2 nazwy, nie wiedząc czy oznaczają one tę samą, czy 2 różne rzeczy." Co to jest? I czemu wyrażenie! " a = a " nie jest ani zdaniem elementarnym / z tem zgoda, o ile ograniczymy pojęcie /SRZ/ ani nie jest sensownym znakiem? Wyraża identyczność znaków /mimo pewnych odchyleń formy n.p. i nie identycznego miejsca w przestrzeni/ i wogóle fakt podstawowy czegoś niezmiennego w trwaniu, a tem jesteśmy my sami jako te, a nie inne osobowości, a dalej zespoły treści /kompleksy jakości/ dla nas w pewnych granicach i już nie w sensie absolutnym, a względnym.

§4.25 - "Jeśli elementarne zdanie jest prawdziwe, to jest dany /SRZ/ jeśli fałszywe - niema go." - nic prawdziwszego, ale to są rzeczy znane. " Swiat jest kompletnie opisany przez podanie wszystkich prawdziwych zdań elementarnych": z tą poprawką, że elementarne zdanie wyrażają stany rzeczy dla pewnych /IPN/ - chyba, że jesteśmy w pogl./F./ i uznajemy, że świat składa się z"cząsteczek fizykalnych", wtedy możemy powiedzieć, że każde zdanie elementarne wyznacza położenie jakiegoś elektronu w danej chwili /o ile to wogóle możliwe/, ale jeżeli jesteśmy monadystami [choćby idealistycznemi i uznającymi tylko jaźnie, których istnienie jest absolutnie pewne /inaczej żywe stwory, których żywość jest ponad wszelką miarę pewności konstatowalna/] to kwestja komplikuje się i musimy wprowadzać dodatkowe pojęcie: "dla" do pojęcia /SRZ/. A jak wtedy wygląda "kompletny opis świata" niewiadomo -

nie wiadomo czy wtedy to pojęcie w znaczeniu Wittg. ma sens określony. Zdaje się jedynie jeśli bierzemy pewne wycińki /radzej Kupiury/ świata w określonych trwaniach, a jeśli całość bez tych zastrzeżeń to nie, bo musimy brać pod uwagę Kwestję Nieskończoności Aktualnej.

§4.431 - "Zdanie jest wyrazem swoich warunków prawdy" /Wahrheitsbedingungen/". Ale samo przez się, bez podania tych warunków w postaci do danego znaku " W " - "wahr" /czyli "P" prawdziwe/, nie mówi o swojej prawdzie. Tu trzeba przyznać Wittg. słuszność przeciw Fregemu, który uważał "prawdziwy" i "fałszywy" za przedmioty i możliwe argumenty w zdaniu i jak z tego widać przy pomocy znaku asercji chcia włączyć do zdania. Tymczasem słusznie mówi Wittg. że jego "P" jest znakiem zdania: /chyba " to zdanie jest prawdziwe" wyraża to "P"/ i że Fregego i Russella znak asercji tak nie należy do zdania, jak jego liczba porządkowa n.p. i jest tylko wyrazem ich sądu o zdaniu, że jest prawdziwym.

Piękne jest zdanie: "niema Logicznych Przedmiotów" - chyba trzeba to rozumieć, że są tylko czyste Formy. Ale dlatego logika nie może wydawać sądów ontologicznych: tkwi sama w ontologii pod względem wyboru zasadniczych znaków. [Dowolna "twórczość" logiczna Carnapa byleby była przetłomaczona na taki język, w którym są wytłumaczone problemy filozoficzne /o jakże łatwo to zawsze zrobić, nawet bez specjalnego języka - patrzcie nie - znaczkowe pisma Carnapa/ jest fikcją. Chyba, że będziemy budować maszyny /Werkzeug!!/ które do niczego służyć nie będą - szczyt luksusu]. Ale te znaki są w pewnym sensie filozoficznie "bezpłciowe": niem

 39

60

potrzebuje logika takich odróżnień jak: "osoba", "rzecz", "martwe", "żywe", nie zawiera problematyki ontologicznej, podobnie pod względem formalnym jak fizyka. Jeśli podstawimy za pojęcie "tautologiczny" pojęcie, "analityczny" w sensie Kanta, to do niczego nie można się przyczepić w wywodach Wittg. na ten temat.

Wogóle nie chodziło mi tu o dalsze konsekwencje systemu, tylko o te lekceważone przez logistyków pierwociny ontologiczne, na których się dany system /n.p.Wittg./ opiera. Coraz mniej mam do powiedzenia o subtelnościach logicznych. Ale do niektórych powrócę w krytyce wstępu Russella.

§4.5-»Ogólną formą zdania jest zdanie: "Zachodzi /jest/ to i to"« czy też raczej, ściślej według Wittg. "dzieje się tak i tak" /Es verhält sich so und so/. §4.51. "Przyjmijmy, że dane mi są wszystkie zdania elementarne. Wtedy poprostu pytamy jakie zdania można z nich utworzyć. I to będą wszystkie /podkr.Wittg./ zdania /wogóle ?/ i tak są one ograniczone!! /poprostu w swej ilości ? - nie w znaczeniu ograniczoności zawartego w nich poznania./ "Wszystkie zdania są uogólnieniami zdań elementarnych". Z tego wynika, że poznanie to opis najprostszy: uogólnienie zdań elementarnych /protokularnych Carnapa?/ i że w takim opisie nie ma miejsca na problematykę filozoficzną,bo w świecie bezpłciowych "faktów" nie może nastąpić rozdział "na" "ja" i "nie - ja": będzie to świat machowskich elementów.Ale ta koncepcja implikuje cały krytycyzm, który odnosi się do machowskiego solipsyzmu, do kwestji jego samowystarczalności.

Ze stosowania logiki /założenia bezpłciowej/ do onto-

logii, bez uwzględnienia pochodności pierwszej od drugiej, musi wyniknąć bezpłciowy świat, filozoficznie odproblemiony. Ale to jest sztuczne narzucanie istnienia obcej mu jednoistej formy pojęciowej. Na tem polega "Haupttrick" wiedeńczyków.

Oczywiście według §4. 5 "ogólną formą zdania jest zmienna /zdaniowa" /4.53/. §5 mówi: "zdanie jest funkcją prawdziwości zdań elementarnych" Wprowadza Wittg. to pojęcie bez żadnych gadań, gdyby nie stęp Russela, który podaje jego definicje, niby nieszczęsny czytelnik nie wiedział, aż pókiby się nie domyślił gdzieś przypadkiem z dalszego ciągu. Otóż:"funkcja prawdziwościowa takiego zdania /p/ jest to zdanie, które to /p/ zawiera i ma tę właściwość, że jego prawda lub fałsz zależą tylko czy /p/ jest prawdziwe lub fałszywe." Tak samo może być prawdą, wiele zdań.

Dziwnym jest, że według Wittg. dla Fregego, zdania logiki były nazwami, a argumenty tych zdań wskaźnikami, takiemi jak Juliusz przy Cezarze. Dziwy, dziwy - i to w obrębie logiki /nowej/ na przestrzeni tylu lat wcale jeszcze nie tak gruntownie wyjaśnione. "Możliwości prawdy argumentów prawdziwościowych, które "uprawdzają" /bewahrheiten/ dane zdanie, nazywają się przyczynami /czy podstawami/ prawdy!! /5.101/ "Jeśli /p/ jest następstwem /Folge/ /g/ , to sens /p/ jest w sensie /g/ zawarty" /5.122/. " Bóg nie mógłby stworzyć świata, w którym zdanie /p/ byłoby prawdziwym, nie stwarzając wszystkich przedmiotów tego zdania" . /5.123/ .

Wittg.mało zajmuje się stroną formalną prawdy - załatwił to pojęciem tautologii. Ale ciągle męczy go stosunek zdania do rzeczywistości, i to formułuje na różne sposoby, jakby

ciągle był z czegoś niezadowlony: może zadowolniłby go Tarski /Alfred/. Według mnie kwestja prawdy i fałszu w logice implikuje /jak i przeczenie/ pojęcie osobowości. Mimo całego sformalizowania logiki i jej odosobnienia - pływa ona we własnym sosie poglądzie logicznym - cała ona jest objęta nawiasem, za którym stoi znak osobowości. I to nie jest żadne uempiryczniennie logiki, ani jej upsychologistycznienie, tylko ontologizacja. Strzedz się trzeba przed "metafizyką mowy", w którą wpadł w swojej "Syntax" Carnap.

Nie wydaje mi się prawdziwym, że prawdę zdań wogóle, z wyjątkiem prostych twierdzeń logiki, widzimy /ersehen wir/ z ich struktury, a więc bez badania związku z rzeczywistością. To może dotyczyć "tautologii" - sądów analitycznych. To przeczy również poprzednim rozważaniom o stosunku zdań do rzeczywistości. Ale że stosunki zdań są "wewnętrzne" i są, jak tylko są zdania, jest prawdą: są one, "momentami" stanów rzeczy, któremi są zespoły zdań. Tak jest chyba ze wszystkiemi stosunkami. §5. 1311 niestety nic nie wyjaśnia ciemnej dla mnie sprawy z niedostatecznością sprowadzenia implikacji /pociągania, następstwa/ do sumy i negacji, mimo zapewnień Wittg., który ma chyba złudzenie, że ulepszył sprawę pisząc zamiast /w jego znakowaniu/ p v q i /p/, "p ! q !. p ! q.", a zamiast "~p" /= nie p/ "p ! p", przyczem p ! q = ani p. ani q. Nie widzę aby wnioskowanie na q było przez to jaśniejsze: jakiś związek jest, ale to nie ma siły pociągania własnie, związek jest luźny. " Rodzaj wnioskowania można tylko wyciągnąć z ubu /danych/ zdań. Tylko one oba usprawiedliwiają wniosek. "prawa wnioskowania" które u Fregego i Russella usprawiedliwiać mają wniosek, są bez sensu i wogóle zbyteczne." Czyli, wydaje się, że jeśli chodzi o stosunek dwuch zdań, to ważna jest implikacja tzw. materjalna, treściowa. Do-

to zawsze twierdziłem.

piero przy większej ilości zdań mogą nastąpić implikacje "formalne", według ogólnych form wnioskowania. I wtedy już, raz puszczona w ruch maszyna jest iezależna od treści, które się wałkują w niej według stosunków formalnych, absolutnych.

Nie zgadzają się z danym autorem na tylu punktach, przyjemnie jest znaleść choć mały wycinek przecinającycj się poglądów. "Każde wnioskowanie dzieje się a priori". "Z istnienia danego stanu rzeczy nie można w żadnym wypadku wnioskować o istnieniu zupełnie różnego /SRZ/." "Niema takiego związku przyczynowego /Konsalnexus/, któryby taki wniosek usptawiedliwiał" /5.133, 5.135/ Nic prawdziwszego jak nieistnienie objektywnej absolutnej przyczynowości. Ale ten dogmat ontologiczny Wittg, - inaczej tego nazwać nie można - wisi w powietrzu na tle całej jego niewykończonej ontologii. Jedynie na tle konsekwentnego do ostatnich granic realistycznego monadyzmu /biologicznego materjalizmu/ mógłby on być usprawiedliwiony, tak jak jest postawiony jest słuszny jako taki, ale słuszność ta nie jest uzasadniona. Jeśli powiemy: " są tylko żywe stwory i pewień niedokładny, nie-absolutny determinizm panujący w ich stosunkach wewnętrznych / części ich składówych, któremi są też żywe stwory/ i zewnętrznych / z względnie w danym rzędzie wielkości pozornie absolutnie zdeterminowaną /MM/, a cała fizyka to tylko statystyka", to wtedy takie wypowiedzenie nabiera sensu określonego: w świecie bezpłciowych "faktów" Wittg. jest ~~jest~~ jego stwierdzenie zawieszone w próżni. A jednak uznaje Wittg. "osoby" /i siebie/, bo mówi: "my nie możemy przewidzieć wypadkéw przyszłości z teraźniejszych"/5.1361 Negatywna definicja wolnej woli, jako "nie-możności wiedzenia

którą przy większej ilości zdań mogą nastąpić implikacje "logiczne", według ogólnych form mniemania. I wtedy już, raz puszczona w ruch maszyna jest uzależniona od treści, które się wkładują w niej według stosunków formalnych, absolutnych.

Nie zgadzając się z danym autorem na tylu punktach, musimy jednak zaznaczyć choć mały wycinek przeciwiającej się poglądów. "Każde wnioskowanie dzieje się a priori/. Z istnienia danego stanu rzeczy nie można w żadnym wypadku wnioskować o istnieniu zupełnie różnego /5.133/". "Niema takiego związku przyczynowego /Kausalnexus/, któryby taki wniosek usprawiedliwił" /5.135, 5.136/ Nic prawdziwszego jak nieistnienie objektywnej absolutnej przyczynowości. Ale ten dogmat ontologiczny Wittg. - inaczej tego wyrazić nie można - wisi w powietrzu na tle całej jego ontologii. Jedynie na tle konsekwentnego do ostatnich granic realistycznego mniemania /biologicznego materjalizmu/ mógłby on być usprawiedliwiony, tak jak jest postawiony jest słuszny jako taki, ale słuszność ta nie jest uzasadniona. Jeśli powiemy: "że tylko żywe stwory i pewien niedokładny nie-absolutny determinizm panujący w ich stosunkach wewnętrznych / części ich składowych, którymi są też żywe stwory/ i zewnętrznych / z wyjątkiem w danym zbędzie wielkości rozumie absolutnie determinowanym /fiz/, a cała fizyka to tylko statystyka", to wtedy takie wypowiedzenie nabiera sensu określonego: w świecie bezpłciowych "faktów" Wittg. jest jego stwierdzenie zawieszone w próżni. A jednak uznaje Wittg. "osoby" /i siebie/, bo mówi: "my nie możemy wywidzieć wypadków przyszłości z teraźniejszych" /5.1361 Negatywna definicja wolnej woli, jako "nie-możność wiedzenia."

o przyszłych działaniach / Skąd się nagle wzięły tu działania bez żadnej legitymacji x/ osobowej niewiadomo/ jest niewystarczająca. Bo jeśli "związek przyczynowy jest wiarą w zabobon /Aberglaube/ " /5.1361/ to w takim razie wolna wola jest czemś pozytywnym i jakieś związki między faktami są - inaczej nawet świat faktów jako absolutny chaos byłby nie do pojęcia. Oczywiście niema w związkach przyczynowych / fizykalnych absolutnych trzeba dodać/ wewnętrznej konieczności" - jest tylko konieczność w danym rzędzie wielkości elementów dla pewnych żywych stworów, czyli statystyczna konieczność, która jest zawsze dla kogoś objektywnej statystyki bowiem niema i być nie może: jest to pojęcie sprzeczne - nonsens. Ale są związki psychologiczne /IP/ od środka/ i bijologiczne /IP/ od zewnątrz/ nie-absolutnie dokładne. Inaczej nie byłoby Wittg. i jego logiki.

Przeraża, że tak powiem, groch z kapustą w całym tym traktacie. Logika zmięszana z dziwną niekompletną antologją w jakiś "winiegriet" zupełnie pozbawiony planu i struktury. Czemu tautologia /sąd analityczny/ wynika z koniecznością ze wszystkich zdań". To jest jedna z tajemnic logistyki, której mi nikt nie mógł nigdy wyjaśnić: fałszywe zdania implikują wszystko podobnie jak fałsz implikuje fałsz. "Konwencja" mówią, "nic, ot tak sobie" - ale poco, poco? Podobno gdzieś to tam, już w samych

---

x/ Russel, który "ja" uważa za gramatyczną istność, jakąś hypostazę z gramatyki /jak Mach za praktyczną jednostkę" /ale skąd się bierze gramatyka i praktyczność w swiecie jakości i neutral-stuffu?/ jest zadowolony, że Wittg.uznaje osoby za fikcje.

bebechach logistyki się jakoś usprawiedliwia. Dla mnie to jest bzdura i to bezpłodna bzdura. "Defrek fu! " chciałoby się zawołać językiem Carnapa. traktując go czysto "muzycznie".

Tylko co omawiana nieobjektywność statystyki jest wyrażona u Wittg. w sposób następujący w §5.153: "Zdanie samo w sobie nie jest ani prawdobodobne ani nieprawdobodobne. Zdarzenie zachodzi, albo nie zachodzi - rzeczy pośredniej niema tu." Zbliżanie się liczb wyciągnięć kul czarnych i białych z liczbą ciągnięć nie jest według Wittg. matematycznym faktem". To wszystko jest bardzo słuszne, a przez niektórych autorów, piszących o statystyce nieuznawane, /n.p. Metallmann/

Operacją nazywa Wittg., to co musi się stać ze zdaniem, aby z niego zrobić inne zdanie /5.23/. "Operacja prawdziwościowa jest to sposób w jaki ze zdań elementarnych powstaje funkcja prawdziwościowa" /5.3. "Wszystkie zdania logiki mówią to samo: mianowicie NIC"

W §5.45 Wigg.mówi "Jeśli są logiczne znaki pierwotne /Urzeichen/ to musi prawdziwa /richtige/ [więc może być nieprawdziwa? - nowa chyba, wobec braku zgody logistyków między sobą, tak stara była „odwieczna" i zawsze prawdziwa, jakkolwiek nie załatwiła się przy pomocy "ratunkowej" teorji typów z paradoksem kłamcy"] logika ich stanowisko wzajemne wyjaśnić i istnienie ich usprawiedliwić. Budowa logiki, wychodząca z tych jej znaków pierwotnych musi stać się jasna." To jest zdanie wspaniałe. Właśnie przed czytaniem poraz drugi traktatu Wittg. rozmyślałem nad tym problemem i wtedy przyszła mi na myśl ideja nie uempiryczniania, ani upsychologistycznienia logika, ale jej ontologizacji, t.j. wykazania jak rzeczywistość, cytowanej jej specyficzna, jedyna i niemożliwa całkowicie inna do pomyślenia zasadnicza struktura [wielość /IPN/, /IP/ od środka i zboku, czyli byt sam w sobie i byt zjawiskowy:

stwo czy muzykę, linią pogmatwaną, chwilami zdawało się na brzegach samej przepaści absurdu i obłędu. To jest cud. Bo to nie jest fizyka, gdzie jednak fakty /n.p. promieniowanie ciała absolutnie czarnego/ trzymają dość mocno za mordę mimo możności różnych "interpretacji". Tam też jest problem: czy fizyka musiała stać się taka, co wobec operacyjnej teorji pojęć nie jest całkiem jasne a pewne. *) Ale tu w nowej logice, gdzie niema "moralności" /Carnap/ jest zupełna tolerancja," pod warunkiem, że w różnych językach" nastąpi to samo wytłamszenie" filozoficznych "szajnproblemów", że będą one przetłomaczalne wprost, czy raczej "kolineacyjnie /na język fizykalny/ nie wiem - a co robi rzeczywistość, wobec tego, która jest jedna, z wyjątkiem dla Chwistka? Swoboda jest nieograniczona i trzyma /wszystkich na wodzy/ chyba to, że w języku danym musi być tylko bez reszty wyrażona cała matematyka, która ma sens pewny i niezaprzeczony. To jest chyba jedyne kryterium. Ale wynik, jak się okazuje można trochę naciągać, a nawet można chlasnąć całą partię matematyki. A aksjomy przyjmuje się "/czy jest dziksza sprzeczność?/ zależnie od tego czy można bez nich, czy nie można wyratować się z jakichś trudności; nietylko aksjomy, całe teorje ratunkowe się tworzy, jak np. Russell swoją teorję typów. Otóż właściwie prócz jakichś analogii z matematyką /właściwie początkowo z arytmetyką /algebry/ / niema /ładnych/ kryterjów. Nikt zdaje się nie może udowodnić konieczności 11-tu znaków pierwotnych: sumy, iloczyni itp. Tu kieruje tylko chęć zrównania ze sobą logiki i algebry i pokazania następnie, że cała matematyka da się bez sprzeczności w logistycznych znaczkach odpowiednio dobranych wyrazić. To byłby cel wielki i ciekawy, ale dotąd niewiadomo, czy jest to całkowicie wykonane, bo z nieskończonością **) jest źle, a system jedyny znaczków, mimo

---

*) Zależność od przypadkowego do pewnego stopnia, matematycznego wyposażenia jest dość widoczna.

**) Nieskończoność to jednak jest „Wielka Pani" wszędzie, na każdem miejscu.

V. 70-105 (alt) = 1-36

(Wygląda to tak) że o ile prawa dawnej logiki powstały w naturalny sposób z samego faktu pojęciowości [uważam je w pogl./log/, gdzie nie podajemy genetycznej teorji pojęć i nie rozstrzygamy /takie sobie "epocheeeee" / sprawy między nominalizmem, a realizmem pojęciowym /wstrzymujemy się od głosowania/ za definicje implicitne /w uwikłaniu/ pojęcia "pojęcie"], to wybór znaczków pierwotnych cechuje pewna dowolność. Nie widać konieczności tej właśnie, a nie innej (nowej) logiki - wogóle według mnie nie widać jej potrzeby dla filozofji, ponieważ gdyby jej skutki jakieś,rewelacyjne, jak twierdzą logistycy, miały się okazać, to, nawet przy dotychczasowym chaosie, panującym w tej sferze, jużby się okazały. Zdanie Poincarégo z przed lat 15, o ile się nie mylę: "Vous dites que vous avez des ailes, mais je ne vois pas que vous voliez", utrzymuje się w sile. Są wspaniałe "werkcojgi", ale nie wiadomo co z niemi robić. Mając wrażenie że ktoś skonstruował olbrzymią maszynę dla podniesienia małego kamyczka, czego zupełnie dobrze ręką może dokonać, przyczem puszczenie w ruch tej machiny wymagałoby 10 razy większego wysiłku, niż owo podniesienie ręką. Więc, jak powiedziałem, kierujemy się tu matematyką, aby następnie tęże matematykę w symbolach tak skonstruowanych wyrazić. Czy tu niema już jakiegoś błędnego koła. Cóż dziwnego./o ile to jest możliwe naprawdę/ że jest to wobec takiego początku wykonalne. Ale to jest wynik w obrębie samej logistyki i tu nie można się wtrącać w to zupełnie. Ale jest to wynik, że tak powiem, statyczny, bezpłodny: "No dobrze - no wyraziliśmy całą matematykę w systemie znaczków bez sprzeczności, no i co z tego?" Nie wiem czy cokolwiek zdoła udowodnić, że matematyka jest też "tautologją" jak logika; bucha z niej twórczość, całe dziedziny wspaniałe wyrastają z niczego wprost, tworzą się zupełnie nowe pojęcia. /Chociażby zbieżność Newtona i Leibniza, z których jeden wychodził ze "spuchnięć" metodą fizykalną, a drugi czysto analitycznie matematycznie, jest już cudem twórczości. Ze interpretacja rachunku różniczkowego przez teorję mnogości, jako zbiorów przyporządkowanych /ale są pewne zasady tych przypo-

rządkowań i nie wiem czy tu teorja mnogości ze swoją "obojętnością" wzajemną zbiorów wystarczy/ jest oczywiście wyjaśnieniem pewnych tajemniczości tej sfery /rozbicie czegoś jednolitego jak krzywa na zmienną i funkcję/ to nie ulega wątpliwości. Ale wobec potwornego rumoru, który się robi wokół logistyki, to /dla mnie/ wszystko jeszcze mało. Chyba, że uwierzy się w jej rewelacyjne możliwości filozoficzne. Ale to jest typowa zupa z gwoździa: znajdzie się tam tylko to, co się wyrażone w ludzkim języku włożyło.

Mam wrażenie, że nawet mimo nie wchodzenia w genezę mowy i pojęć, wywodzących się z nazw poszczególnych, indywidualnych osób i przedmiotów, uderza zasadnicza różnica między znaczkami. Pomijam to, że musimy przyjąć /IPN/ porozumiewające się ze sobą; gdyby nie to pojęciowość i odrazu razem z nią dana implicite pierwotna stara logika, nie mogłyby zaistnieć w żaden sposób. Jak ontologja tkwi w pewnym sensie w samem istnieniu potencjalnie, w jego strukturze koniecznej, taka, a nie inna /pomijając jawnie błędne i nie odpowiadające rzeczywistości koncepcje idealistyczne i solipsystyczne, a z drugiej strony wszelki materjalizm i fizykalizm i kompromisowy witalizm, jako też wszelkie religje/ i tylko przy pomocy aparatu pojęć, tworzonych z konieczności, według struktury rzeczywistości, ją stamtąd, że tak powiem w symbolach "wyławiamy", podobnie w pojęciowości tkwi logika i musi być tylko wyłowiona; ale pośrednio będzie ona pochodzić z ontologji /mimo tego, że aby sformułować ontologję potrzebujemy pojęć, a więc i implicite w nich leżącej logiki/, ponieważ teorja pojęciowości powstaje jako taka z ontologji, jako z jej możliwego podkładu, ale nie w sposób konieczny, t.zn. że pojęcie Istnienia nie implikuje w sposób konieczny pojęcia "pojęcie", tylko jego możliwość przy pewnych warunkach n.p. istnienia aktualnego pewnego stopnia (ION) w hierarchji ogólnej /IPN/. Pozorne kółko nie istnieje w istocie. Inaczej nic nie możnaby powiedzieć, bo przed wszystkiem musiałaby iść teorja pojęć. Ale wtedy nie byłoby mowy o definicji pojęcia 'pojęcie': musiałoby ono figurować, jako pierwsze pojęcie pierwotne wogóle. Jeśli kółka niema,

to właśnie dzięki temu faktowi, że pojęciowość jest luksusem pewnych gatunków /IPN/, a nie absolutną koniecznością wszystkich. Dlatego mamy prawo sformułować najpierw ontologję bez podania teorji pojęć, a nominalistyczną teorję pojęć sformułować po ontologji jak przystało.

Co mnie uderza zaraz w pierwszych znaczkach, to to, że pewne z nich są jakby bezwzględne w swej "egzystencji" /pomijając już tkwienie ogólne teorji pojęć w ontologji/, a inne już w tym wymiarze pominięcia tamtej kwestji zależą od pojęcia /IP/, ponieważ tylko dla pewnego /IP/, względnie ich grupy, z sensem istnieć mogą. Zaraz się wytłumaczę. Skonstatowanie czegoś nie wymaga osobnego znaku: jeśli mówię "X jest czerwone" i X rzeczywiście takiem jest, to już zawarta jest w tem prawda tego sądu. Raz tylko właściwie mówi się w starej logice o fałszu t.j. w zasadzie sprzeczności. Pozatem mówi się tylko o prawdzie w znaczeniu zgodności wypowiedzenia z rzeczywistością i o prawdzie w znaczeniu braku sprzeczności wewnętrznej /czy jest pozytywna definicja prawdy formalnej nie wiem - wydaje mi się, że inaczej jak negatywna być nie może/ - fałsz jako taki logika nie zajmuje, fałszu są całe otchłanie, ale co nas on może obchodzić. Dlatego pozytywne rozważania na temat implikacji zawierających fałsze są dla mnie jedną z najbardziej tajemniczych "bezinteresownych" zbrodni nowej logiki. Po-co u licha zajmować się zupełną bzdurą, zaplugawiając nią logikę: istnieje jedna jedyna implikacja materjalna prawdy przez prawdę w dwóch zdaniach i to nie dowolna, tylko pewnej prawdy przez pewną prawdę w związku z treścią zdań; pozatem istnieje tylko implikacja formalna, o ile są trzy zdania /np. p⊃q, q⊃r, p⊃r/ niezależna od podstawień, przy zachowaniu identyczności, (ich znaków-oznaczeń). Ale tylko w pewnych granicach: nie wolno w formalnie prawdziwe wzorki podstawiać bzdur, bo wtedy wyjdzie też bzdura. Uważam, że dodatki /Pr/ i /F / przy zdaniach dla określenia ich prawdy i fałszu są zbyteczne: w logice mówi się tylko o formach sądów prawdziwych - morze fałszu i bzdury jest niezgłębione: jeśli liczność sądów prawdziwych jest continuum, to liczność fałszu byłaby continuum do potęgi continuum, jeśli to może być uznane za "Erzeugungsprinzip" tej liczby, bo może to jest

znowu continuum - ja nie wiem i nawet wiedzieć już nie chcę - po kiego czorta? Robi wrażenie takie, jakgdyby zdanie prawdziwe ze słowem /stałą?/ "jest" było czemś objektywnem, oczywiście pozornie - wszystko co dotyczy mowy zależy od /IP/ - w pewnym sensie dla monadysty niema nic objektywnego, tylko istnienie /IPN/ samych dla siebie, a to jest subjektywne: więc objektywne nie zjawiskowe byłoby tylko istnienie jednych /IPN/ dla drugich jako takich np.dla mnie istnienie innych ludzi, psów, wymoczków, komórek w roślinach - organizacje takie jak rośliny miałyby pewien pozór objektywizmu - możnaby je porównać do organizmu /IP/ we śnie, z punktu widzenia natężenia jego trwania samego dla siebie - świadomości, która jest względna: to co dla ameby jeszcze jest świadomością, dla mnie, w mojej olbrzymiej skali - a skali nieskończonej aktualnie być nie może - może już świadomością nie być - praktycznie będzie to to samo: ja we śnie z punktu widzenia mojej świadomości i roślina, będąca organizmem bez trwania /AT/. Problem początku trwania u coraz bardziej ujednolicającej się organizacji: musi się ono stworzyć w pewnej chwili z niczego: tak jak u mnie zaczyna się świadomość z chwilą przebudzenia. Zbyt daleka dygresja w monadologję - stop! Zdanie twierdzące, prawdziwe dotyczy stanu rzeczy, który istnieje faktycznie: jest doczepieniem znaczków /potencjalnie lub aktualnie, głosowych czy przestrzennych - wzrokowych, lub dotykowych/ do czegoś realnego. Wygląda jakby sąd "potencjalnie tkwił w stanie rzeczy: "przystawiam" do tego stanu rzeczy /IP/ nie myślące - ono konstatuje bezpośrednio ten stan rzeczy; przystawiam myślące - konstatuje i wydaje sąd, który może być utrwalony, zobjektyzowany w znakach ustalonych. Według mnie jeśli nawet wyjdziemy z poglądu logicznego, gdzie są "znaczki i reguły operowania niemi" /5-ta wymyślona przezemnie rzeczywistość Leona Chwistka: znaczkowa/, to jest różnica między twierdzeniem, a przeczeniem, pomijając to, że pogląd /log./ implikuje z punktu całą ontologję z powodu problemu mowy: logika tkwi w mowie, a mowa w istnieniu stworzeń żywych o pewnej hierarchji: jakkolwiek bez pojęć i logiki nie możemy wyrazić ontologji, ale potencjalnie jest ona zawarta w istnieniu jako możliwość i to ta,

a nie inna konieczna /podobnie jak jakaś fizyka/, podczas gdy logika jest bez stworzeń mówiących niewyobrażalna. Psy "myślą" obrazami, ale nie mają logiki, ale początki logiki mogą mieć używające znaków owady społeczne. Otóż przeczenie nie zawiera się, nawet figuralnie, porównaniowo, w rzeczywistości: jest to tylko i jedynie sąd żywego stworzenia, któremu nie odpowiada nic w stanie rzeczy rzeczywistym, prócz stanu rzeczy w świadomości tego stworzenia, dla którego niema bułki na stole /jest za to co innego, choćby powietrze "leży" na tym stole/. Poza tem nieistnieniu czegoś /nieskończoność rzeczy nie istnieje tam gdzie stoi kałamarz/ nie odpowiada nic; fakt ten potencjalnie nie jest zawarty w żadnej objektywnej rzeczywistości, rzeczywistości według mnie pozornej, ponieważ świat przedmiotów martwych, to świat zjawisk dla jakichś /IPN/ poza tem, że, o ile nie jest halucynacją, to musi się składać też z /IPN/, aby mógł mieć te właśnie pozory /MM/ dla /IPN/ odpowiedniego rzędu wielkości, musi być czemś sam w sobie, bo inaczej nie istniałby dla nas . Czem jest ten świat jest właśnie głównem pytaniem ontologji, na które stara się ona dać odpowiedź, zależną od swych założeń np. realistycznych lub idealistycznych.

Idealizm odrzucamy a limine (jak to się to mówi), a z nim solipsyzm - zostają różne postacie odpowiedzi realistycznej, który to pogląd ogólnie zgodny jest z nastawieniem poglądu życiowego i nauki z jej przyczynową teorją percepcji /i "materji"/, bo tylko coś realnie istniejącego może wywoływać w naszych ciałach /reälnych napewno/ realne skutki, przez nas obserwowalne; jak obserwowalne - to pytanie fizjologji /na tle anatomji/ i psychologji: t.zn.problem paralelizmu, na który w obrębie nauk przyrodniczych i fizyki, poza skonstatowaniem niewątpliwych przyporządkowań, odpowiedzi zadawalniającej niema i być nie może. W rzeczywistości zawsze coś gdzieś jest; nawet jeśli założymy istnienie nieciągłe, z "pustkami" - kawałkami Nicości Absolutnej między realnemi istnościami, to i tak tam gdzie coś jest, to coś jest i koniec, a w innych miejscach niema nic, to znaczy właściwie jest Nicość, czyli raczej pusta przestrzeń, o ile takie byłoby prawo świata, zresztą zupełnie z sen-

sem nie do przyjęcia: negacja istnienia w tych miejscach możliwa byłaby tylko dla kogoś - pusta przestrzeń jest też w pewnym sensie realna - Nicość Absolutna to byłby zupełnie niewyobrażalny brak trwania i Przestrzeni. Otóż negacja czegoś, skonstatowanie braku wymaga absolutnie kogoś. Objektywny brak jest pojęciem bez sensu, bo z chwilą gdy coś już jest, to coś innego tam właśnie w tej chwili być nie może, nawet przy założeniu dowolności, w znaczeniu wolności woli żywych stworów; co najwyżej moglibyśmy przedtem nim coś się stało mówić, że może być to lub tamto, że w pewnych rzędach wielkości /IPN/ w stosunku do danej /MM/, pozornie podddanej absolutnej czy statystycznej determinacji, panuje dowolność, ale w stosunku do przyszłości, czyli dla kogoś, nie objektywnie, bo objektywna przyszłość istnieje tylko w przybliżonych formułach dziania się fizykalnego, które ją przepowiadają - zbyt dokładnie w stosunku do drobności elementów i wielkości świata dookolnego; a formułki te są dziełem /IPN/, ujmujących świat w przybliżeniu i to subjektywnem, bo 'objektywne przybliżenie" jest też nonsensem. Ale nawet gdy założymy dowolność stworzeń żywych: ich stanów i czynności, jak to w naszem bezpośredniem doświadczeniu danem mamy, to i tak w stosunku do przeszłości, zawartej do pewnego stopnia w działaniach swych w chwili teraźniejszej./a figuralnie w przyszłości, ale już dla jakichś /IPN// musimy przyjąć, że jeśli się raz stała, to się nie "odstanie" i jest absolutnie nieodwołalna, mimo wszelkiego "dowołu" w chwili dziania się i potencjalnie w stosunku do zdarzeń przyszłych. Tak więc negacja jest tak samo bez żywych stworzeń /nawet jeśli weźmiemy stworzenia "nie-myślące", t.j. nie wydające sądów ujętych w znakach głosowych lub wzrokowych/ niewyobrażalna i bezsensowna jak i alternatywność. I dlatego to, nie mogąc pojęć tych czysto logicznemi środkami scharakteryzować, wprowadza je Bertrand Russell jako znaki pierwotne. I tu leży tajemnica wyboru pewnych znaczków jako pierwotnych: mianowicie w ich nieprzeprowadzonej ontologizacji, którą tu ogólnikowo co do negacji właśnie przeprowadziłem: pozorna zupełna dowolność i swoboda logiki u podstaw, którą propaguje Carnap, polega na tem, że to, co nie jest zontologizo-

ocopite

wane, a tej ontologizacji wymaga, uznaje się za dowolne i pierwotne w sposób pozornie dowolny, a wyznaczony w gruncie rzeczy nieprzeprowadzonem badaniem na temat pochodzenia danych pojęć i kwestji konieczności ich przyjęcia, jako wynikających z przystosowania takich /IPN/ do takiego otoczenia; a innych ogólnie /IPN/ jak stwory żywe cielesne, czujące się od środka, ani innego otoczenia jak świat tychże /IPN/ innych, na tle /MM/, być nie może - to jest właśnie ontologja, w przeciwieństwie do fizyki, operującej elementami prostemi martwemi, o których istotę pytać w ramach tejże fizyki, o ile są one nierozkładalne, sensu niema. Dlatego to dla fizyka jako takiego ontologja sensu niema i mieć nie może/. Zastanówmy się jeszcze nad pojęciem /znaczkiem/ "albo" /logistycy tak mówią, jakby nic znaczenia nie miało, a nie widzą tego, że tylko na podstawie znaczeń mogą mówić o strukturach formalnych; ale o tem później w krytyce Carnapa. "Albo" niema też objektywnego bytu, podobnie jak negacja /w przeciwieństwie do asercji i iloczynu, które wyrażają stany rzeczy objektywne; jako takie też są tylko możliwe w sądach jakichś /IPN/, ale przynajmniej odpowiedniki sądów twierdzących prawdziwych i iloczynów sensownych są naprawdę w postaci stanów rzeczy w rzeczywistości. /Pojęcie fałszu jest tak samo niewyobrażalne bez /IP/ sądzącego i fałsz popełniającego, w przeciwieństwie do prawdy, której stan objektywny jakiś odpowiadać musi - inaczej nie byłaby ona z samej definicji prawdą/. W rzeczywistości jest zawsze coś, a nie albo to, albo tamto. /Nie mówię o t.zw. logice nazw, gdzie to albo, czort wie poco tak nazwane, jako suma, posiada odpowiednik objektywny/. Albo to albo tamto /jako stan rzeczy, a nie rzecz/ jest dla kogoś, który nie wie co będzie: implikuje, podobnie jak statystyka, /której pojęcie jako objektywnej jest oczywistym nonsensem/ jakiegoś, i to w dodatku myślącego /t.j. operującego znaczącemi znakami, w myśl nominalizmu/ stwora żywego: objektywne "albo albo" nie istnieje x/, podobnie jak objektyw-

---

x/ Już Tumor Mózgowicz /r.1921/ nie mógł podać definicji tego słowa czysto logicznej /patrz, kocie, moja sztuka pod tym tytułem. /Fala 1921/.

na przeciętna śmierci od autobusów w latach od 1910 do 1920; na tem polega niemożność definicji czysto logicznych tych pojęć, podobnie jak i pojęcia (ale z innych powodów: braku formalnej łączności jakichkolwiek dwóch zdań: istnieje tylko trójczłonowa) wynikania. Konieczna jest ontologizacja logiki - bez niej tworzyć będziemy całe góry sztucznych i zawiłych definicji, które tylko okażą naszą zupełną niemoc w tym względzie: istności inkryminowane są proste i poprostu zdefinjowane być muszą, ale przy dopuszczeniu ontologji.

Logika operuje zawsze bliżej nieokreślonym jakimś objektywnym światem, jako podstawą, do której mają się odnosić jej sądy. Wypowiadające indywiduum, mimo, że logika jest sformalizowaną teorją wypowiedzi, nie istnieje w pogl./log./,tylko ten świat właśnie, którego istnienie jest nie-do-pomyślenia, jak tylko istnienie "dla" jako zjawisk, a istnienie objektywne /t.zn.samo dla siebie/ poza mojem spostrzeganiem, jest tylko do pomyślenia w formie istnienia wielości /IPN/.

To zobjektywizowanie, wykluczenie /IP/ jako takiego, zbliża logikę do fizyki: stwarza jednorodność systemów pojęć w obrębie każdej z nich i brak oczywisty przez to wszelkiej problematyki filozoficznej, która na "bifurkacji" polega. Stąd to zwąchanie się fizykalistów i logistyków w celu ukatrupienia metafizyki, której centralnem pojęciem jest pojęcie /IP/ - czegoś co jest bytem samym dla siebie, czuje samo siebie od środka i jednocześnie jest czemś objektywnem /naprawdę/ dla drugiego takiego /IP/, czemś dwoistem. Ani logika, ani fizyka nie znoszą w swoich obrębach takich pojęć i mają rację w tychże obrębach. Behavioryzm jest jako wyjście z sytuacji nonsensem, triple essence bzdury metafizycznej, ale w fizyce samej obserwator - operator właz wszystkiemi porami: indeterminizm, operacyjna teorja pojęć itp. Trzeba aby wylegitymowany oficjalnie wszedł do logiki przez jej programową ontologizację.

To samo co z przeczeniem jest z logiczną sumą. O ile iloczyn logiczny jest tak jak twierdzenie, czemś co jeśli jest prawdziwie wypowiedziane /a tylko o prawdziwych wypowiedzeniach tu mówimy - fałsz nic nas nie obchodzi/ ma pewien pozór bytu objektywnego: istnieję ja i ty, istnieję ja i świat - o

tyle np.suma z tem swojem "albo" jest czemś fikcyjnem jak statystyka: nie tkwi w żadnym stanie rzeczy, bo niema stanu "albo", tylko jest albo to, albo tamto, samo "albo" nie może być objektywne, tak jak śmiertelność przeciętna od wypadków w Belgji - 5 3/4% - tego roku umarło 5 3/4 ludności od wypadków, a innego 5 2/5. Tego, że statystyka jest <u>dla kogoś</u>, zdają się nierozumieć pewni myśliciele, którzy nie zanalizowali dokładnie treści pojęcia "objektywny byt" i zasugestjonowani swym stołem, domem, elektronami i polami elektromagnetycznemi przyjmują pojęcie to, jako coś samo-przez-się zrozumiałego, bezproblematycznego: za pojęciem tem stoi autorytet logiki i fizyki - ale trzeba dodać: tylko w ich własnych sferach, na ich własnych podwórkach.

Tego rodzaju rozważania nazwałbym ontologizacją logiki. Może dla niektórych, dla formalistów, nie będą one miały wielkiego sensu i znaczenia, ale według mnie wyjaśniłyby dużo z istoty wyboru znaczków, a przytem pozbawiłyby logikę praw, które sobie nieprawnie ona uzurpowała. Oderwana zupełnie od ontologji w czysto formalnych wymiarach, tworząc dowolne języki, z których wszystko co się chce wytłamsić można, unosząc się w balonie formalizmu zupełnie ponad rzeczywistością /-pogl./log.// wydaje ona wyroki, wziąwszy się pod rękę z fizyką, o świecie dwoistym, przy pomocy systemu pojęć jednorodnych. Ten stan rzeczy trzeba ukrócić przez samo uświadomienie logiki w osobach jej przedstawicieli - logistyków.

Tak więc wybór znaczków, poza kryterjami analogji matematycznych, zależy też od pewnych implicitnych /wplątanych/ założeń ontologicznych, gdzie pojęcie /IP/, jak wiadomo, unosi się w tle, wyznaczając potajemnie pojęcia niby do dowolnego wyboru, poza wszelką "moralnością". Czysty konwencjonalizm jest nie do utrzymania w sferze samej logiki: logika do czegoś służy; nie mówiąc już o matematyce, gdzie konwencjonalizm jest jawnem zaprzeczeniem faktycznego stanu rzeczy. Mam wrażenie, że aprioryzm /odpowiednio, nie metafizycznie a ontologicznie zinterpretowany/, empiryzm i konwencjonalizm /również zontologizowane/ dają dopiero prawdziwy obraz stanu rzeczy.

To, że wszystkie pojęcia matematyki dadzą się wyrazić w terminach logistycznych bez sprzeczności i bez "poświęcania" dla tej chimery całych

partji matematyki, możliwe, że jest prawdą: przyjmuję to na wiarę; ale to jeszcze nie dowodzi, że wszystkie połączenia tych pojęć /o ile w logistyce pojęcia tych połączeń nie pochodzą poprostu z matematyki i bez niej nie mogłyby być wymyślone w granicach samej logiki - nie b łoby ich potrzeby/ są też zawarte w logistyce, a w każdym razie, wychodząc z logistycznych definicj pojęć matematyki, nie możnaby stworzyć tej ostatniej. Nie wynikłaby z samych znaczków logistyki konieczność takich, a nie innych pojęć.

Grecy zadawalniali się liczbami całkowitemi i matematyką "statyczną". Dynamizm Newtona, przezwyciężony przez Cantora /czy tam niema jakiejś sztuczności?/ x/ otworzył zupełnie nowe horyzonty; metody: intuicyjno-przestrzenna i czysto logiczna czyli analityczna są obie równie uprawnione. Gmach matematyki ma swoje odrębności, które są wytłomaczalne przez połączenie trzech teorji wyjaśniających, które wyliczyłem w jednej, którąbym nazwał /w analogji do ontologizacji logiki/ ontologiczną teorją matematyki.

§§ od 5.451 do 5.4041 włącznie stanowią jedną wielką rozkosz dla czytającego. Pod wszystkiemi wymaganiami od logiki może się każdy podpisać. 1/ Niezależność pierwotnych pojęć logicznych, 2/ podanie ich we wszystkich ich połączeniach, 3/ wprowadzenie nowego znaku jest ciężkim wypadkiem, nie można go puszczać od tak sobie, w cudzysłowie, z niewinną miną, 4/ poco słowa w logistyce? - powinny być tylko znaczki, bez żadnych międzytekstów, w których różne rzeczy przemycić można /Carnap konsekwentniejszy jest w tem od Whiteheada i Russella/, 5/ legitymacja praktyczna wprowadzonego znaku - jego sposób użycia i potrzeba, 6/ w logice nic niema "obok siebie" /?/ /czy to należy rozumieć jako jednorodność pojęć i wynikanie całego systemu na jednej linji z pojęć i twierdzeń zasadniczych?/, nic szczegółowszego i ogólniejszego, 7/ rozwiązania muszą być proste, bo zakładają standard /wzo-

x/ Słyszałem pogłoski, że logistyka odwraca się od kwestji aktualnej nieskończoności. Byłoby to w związku z tem, co nie wiedząc o tym fakcie, pisałem w odczycie o logistyce, drukowanym w "Zecie", a nawet z karykaturalnem ujęciem tych kwestji w sztuce "Tumor Mózgowicz".

./.

rzec/ prostoty. Byczo! Cóż kiedy mało kto tego się trzyma.

W § 5.46 jest ważny punkt, jeśli chodzi o matematykę i jej sprowadzalność do terminów logistycznych: "Jeśli się słusznie /richtig/ wprowadza logiczne znaki, to przez to wprowadza się też sens wszystkich ich kombinacji". Czy to przeczy mojemu twierdzeniu, że przy wyrażeniu matematyki przez logikę nie wyraża się w znakach logicznych wszystkich możliwości twórczych, nieprzewidzianych matematyki, nie umiem sobie odpowiedzieć. Może twierdzenie dotyczy tylko logiki w jej własnym obrębie.

"Najogólniejszemi znakami pierwotnemi nie są pvq. /Ex/ fx itd tylko najogólniejsza forma ich kombinacji. Ważność nawiasów i ich niesamodzielność podkreśla to, że znaki, które uważamy za najpierwotniejsze niemi nie są." (§ 5.461) Ale tej kwestji Wgs nie rozwiązuje explicite. Jednak są osobliwe liczby - to zero i jedynka a także alef. /Jeśli chodzi o niedefinjowalność czyli pierowtność znaków, to ciekawe jest to, że Russell /w "Einleitung in die mathematisch Logik" - czytałem po niemiecku/ uważa /strona 123/ za niedefinjowalne: znaki przeczenia i sumy, te znaki, które ja uznałem, za nie "tkwiące" w stanie rzeczy /używając metody "subtelnych rozróżnień"/, bo właściwie wszystko tkwi w ontologji, która implikuje przedewszystkiem pojęcie /IP// tylko w psychologji /IP/ i bez niej niewyobrażalne. ~~[illegible]~~ Ale to, że musi być psychologja nie jest kontyngencją tylko koniecznym faktem ontologicznym.

§ 5.47 jest wprost zachwycający: twierdzenie, że właściwie to, co o formie wszystkich zdań możnaby zgóry powiedzieć, musi się dać powiedzieć /jakby/ odrazu, rozumiem doskonale, bo tego samego wrażenia zawsze doświadczam myśląc o prawdach ontologicznych. Np. mój "system" jest tylko rozwinięciem wachlarza, rozpuszczeniem pigułki. Wszystkie operacje logiczne /które są według Wittgensteina "interpunkcjami"/ zawarte są już w elementarnem zdaniu /to jest według mnie istotne znaczenie pojęcia implikacji materjalnej w odróżnieniu od formalnej/. "Jedna jest ~~stała~~ stała logiczna, to jest to co wszystkie zdania mają wspólnego, a tem jest ogólna forma zdania." Ale to,

według samego Wgs /nie temi słowami oczywiście/ tkwi w ontologji, w świecie "faktów" /o którego prawach tak mało Wgs mówi/, bo zdanie jest przecie odbiciem, obrazem rzeczywistości i tę wspólną formę obie te istności razem posiadać (mogą). Nie jest to całkiem jasne, bo raczej forma zdania jest daleką od struktury rzeczywistości pochodną i mowy niema o prostem odbiciu, tylko o jakiemś jakby (odległem (przy dopuszczeniu przekrzywienia na pyku n.p.)) kolineacyjnem pokrewieństwie. Tem niemniej pierwotnym faktem raczej stanem rzeczy, który się w zdaniu "S jest p", a także według mnie i w funkcji nazwowej i zdaniowej ze zmiennemi /ta tylko jest różnica między starą a nową logiką/ odbija, jest przedewszystkiem istnienie /IP/, dla którego dany stan rzeczy jest, lub nie istnieje, dla którego może być to i to, lub "to albo to" i które używa znaków o znaczeniach - formalne, bezznaczeniowe, czysto znaczkowe struktury dopiero na tle znaczeniowych struktur jako abstrakcje powstają - inaczej trzeba założyć "rzeczywistość znaczkową" /piątą Chwistka/ i pogląd /log./jako samodzielny - co jest metafizyką wysokiego stopnia.

Ogólna forma zdania jest istotą zdania". "Podać istotę zdania jest to podać istotę wszelkiego opisu, a więc istotę świata". /§§ 5.471 i 5.4711/. Tu mamy źródło metafizyki /nieomal ontologicznej w pewnym sensie/ składni, która rozwinięty swój wyraz znalazła w teorji Carnapa: Składnia jest ostatnią rzeczywistością, najwyższą. Wiedeńczycy są czcicielami składni: zdaje im się, że gdy nie będą mówić o przedmiotach tylko o wyrażeniach i ich stosunkach, nie popełniają żadnej ontologji i muszą być wolni od błędu. Z logiką jest tak, jak z dzisiejszą fizyką, która wróciła do obserwatora, a przez to do wyrzuconego /IP/, a dalej w metafizyce (mikro-)fizykalnej do animizmu niemal. Pogodzić się to może (według mnie) tylko w monadyzmie, jako jedynej możliwej bezsprzecznej ontologji.

Logika też dojdzie przez prace "Wienerkreis'u" do tego samego, co fizyka, przez ostateczne zagłębienie się w małości, to jest do swej ostatecznej formalizacji z jednej strony i ontologizacji - z drugiej. I to już zawiera się do pewnego stopnia w pracy Wittgensteina.

Wspaniałe jest zdanie: "To że logika jest a priori polega na tem, że nie można myśleć nielogicznie" - "~~sprzez~~ operacyjna" definicja logicznej aprioryczności - świetna. "Einleuchten", o którem według Wgs. tyle /?/ Russell gadał, polega według mnie na poglądowości bardzo prostych ujęć symbolicznych. Pojęcie identyczności ma sens tylko: 1/ jako identyczna osobowość w zmiennem trwaniu - identyczność realna i 2/ jako identyczny, złudnie dla nas jako identyczny trwający, przedmiot spostrzegania - identyczność złudzeniowa. Oczywiście w tem znaczeniu identyczność i równość to zupełnie co innego: tu zawsze jest implikowane trwanie, a równość jest jakby pozatrwaniowa, w nieścisłym sposobie wyrażania się oczywiście.

"Liczba potrzebnych operacji zależy tylko od naszego znakowania /Notation/", ale liczba zasadniczych pojęć jest jakby konieczna". To jest punkt ciekawy, wiodący do kwestji ontologizacji logiki, ale nierozwinięty.

W § ~~55~~ 5.511 pyta Wgs., ze zdumieniem / po podaniu objaśnień pewnych swoich znaczków/: "jak może wszystko obejmująca, odbijająca świat /welt-spiegelnde/ logika używać takich specjalnych kruczków /Haken/ i manipulacji? Tylko w ten sposób, że łączą się one wszystkie w nieskończenie subtelną siatkę, w jedno ogromne zwierciadło" /dla świata dop. mój/. Ale w tem jest właśnie początek nieprzeprowadzonej ontologizacji logiki. Tylko przedtem "man muss allerdings eine richtige Ontologie Konstruiren - und das ist nicht so leicht wie es manchem scheint - das riecht, stinkt gerade, nach Monadologie".

§ 5.512 jest fascynujący: "~ p" /~ znak przeczenia u Wgs./ jest prawdziwe, jeśli "p" jest fałszywe. A więc w prawdziwem zdaniu "~ p", p jest zdaniem fałszywem. Jakim sposobem może zdanie to /-p/ pałeczka "~" uczynić zgodnem z rzeczywistością? To, co przeczy w "~ P" nie jest to właśnie "~", tylko to, co wszystkim znakom tej notacji, które p zaprzeczaj. jest wspólnem, a więc wspólna reguła na podstawie której: "~ p" "~~~ p", "~ pv~p" "~P" ~p" itd. zostały utworzone. I to wspólne odzwierciadla przeczenie" - czyli, że chodzi o znaczenie znaku, które musi być podane w jego definicji, czyli sposobie jego używania - operacyjna definicja, tkwiąca ko-

rzeniami w ontologji, a przez nią w samej strukturze rzeczywistości. Przeczenie jest utworzone pośrednio z pozytywnej wypowiedzi, mówi Wgs; t.zn.:implikuje /IP/, dla którego jest przeczeniem: przeczenie samo w sobie jest nonsensem. Nie zgadzam się, aby pozytywne zdanie musiało implikować założenie negatywnego i naodwrót. Właśnie istnieje ta subtelna, z ontologji pochodząca różnica, że pozytywne jest pierwsze: bardziej/niby/ obywa się bez /IP/ konstatując "objektywny" stan rzeczy - to naodrwót jest słuszne, a pierwsze zdanie - nie.

Nie mogę zupełnie zrozumieć czemu Wgs w § 5.521 z wielką emfazą i ostentacją rozdziela pojęcia: "wszystkie" /Alle/ i funkcji prawdziwościowej, które zdają się nie mieć wiele wspólnego, bo w definicje tej ostatniej pojęcie: "wszystkie" nie wchodzi, a o odwrotności tego wypadku, jak i o ekwiwalencji tych pojęć mowy chyba niema.

Zagadkowy jest też § 5.522: "Szczególnością oznaczenia ogólności jest to, że ono wskazuje na logiczny pierwowzór /Urbild/, a po drugie, że ono wprowadza stałą". Stała dotyczy wszystkich argumentów - dobrze, ale co to jest "logisches Urbild"? - wielość indywiduów danej klasy, wyrażona w znaku klasowym - poprostuxx znak pojęciowy, ten sam dla wielu indywiduów? Nie rozumiem i bez pomocy czyjejś tego nie pojmę. A może to jest wspólne miejsce dla każdego? Zobaczymy. I czemu /§ 5.523/ - "Oznaczenie ogólności występuje jako argument". Stanowczo "Tractatus" mógłby być trochę więcej rozwodniony. Skorzystałby na tem i czytelnik i autor też; musiałby on /ten ostatni/ zrewidować podstawy swoich twierdzeń i ich konsekwencje. Bardzo łatwo jest mówić wszystko w formie apodyktycznych aforyzmów.

§ 5.526: "Można opisać świat przez doskonale uogólnione zdania, to znaczy zgóry żadnemu przedmiotowi nie przyporządkowując nazwy. Aby dojść do zwykłego sposobu wyrażania się musi się tylko po wyrażeniu: jest jedno i tylko jedno X, które... powiedzieć: to X jest A ". Co to znaczy? Co to są "doskonale uogólnione zdania"? Jeśli wymienię właściwości, to oczywiście dodanie nazwy /dowolnej/ jest nieistotne, chyba, że przedtem powiedziałem nazwę, a potem dodałem właściwości. Ale te ostatnie też mu-

siałem jakoś nazwać. Uogólnione zdania powstają przecie ze szczegółowych.

Swietne jest zdanie, że o dwóch rzeczach powiedzieć, że są różne jest nonsensem, a o jednej, że jest ze sobą identyczna nie mówi nic. Otóż mówi, o ile nie mówimy o rzeczach /przedmiotach/ objektywnych, bo to jest fikcja logiki i naiwnego realizmu, tylko o osobowościach w czasie i o rzeczach ale jako zjawiskach dla tych osobowości.

W § 5.54 wypowiada Wgs.twierdzenie brzemienne w skutki, a zupełnie według mnie niejasne."W ogólnej formie zdania /Satzform/ występuje zdanie tylko jako podstawa do operacji prawdziwościowych". Nie wiadomo co oznacza ostatnie pojęcie, ale można nawiązując do § 5.5 myśleć, że operacje prawdziwościowe są to operacje typu /------ W/ /ξ...../ zastosowane do zdań elementarnych, z których jako rezultat powstaje funkcja prawdziwościowa. Ale co to są operacje tego właśnie typu niewiadomo.i z samej "formy" bezpośrednio istota tego procederu nie jest widoczna. Ale konsekwencje ontologiczne tego twierdzenia są tak ważne, że nie można pominąć ich milczeniem. / Wogóle w niniejszem studjum pomijam systematycznie wszystkie kwestje należące do wewnętrznej sfery logistyki, nie mając dla ich rozważania ani odpowiedniej kompetencji, ani też ochoty - to należy do specjalistów,/przyjemnie jest jednak asystować przy polemice Carnapa z Wgs. w "Syntax" pierwszego/./ 5.541 = " na pierwszy rzut oka wydaje się jakoby zdanie mogło się w innem zdaniu jeszcze w inny sposób zawierać". Szczególniej w pewnych formach zdania psychologji jak: " A myśli że zachodzi p","A myśli p" i t.d. Tu wydaje się powierzchownie, jakoby zdanie p stało do przedmiotu A w pewnym rodzaju stosunku. I w modernistycznej teorji poznania /Russella, Moore´a etc/ tak są te zdania pojmowane". / Stosunek to mało - tu poprostu wychodzi na jaw systematycznie przez Wgs. negowany fakt, że prawa logiki są to prawa wytworów mowy /IPN/. Tem dziwniejsze jest, że Wgs. uznaje pewną ontologiczność logiki, mówiąc o tem, że forma zdania jest odbiciem /Abbild/ formy rzeczywistości tj.państwa faktów: jest to ontologizacja logiki niepełna, która zatrzymuje się gdy zaczyna być potrzebne przyjęcie pojęcia /IP/, co byłoby obrazą dla jednorodności pojęć pogl./log/ i niszczyłoby przez badanie genetyczne absolutyzm formalny

państwa logiki. Otóż wcale nie jest jasnem, że zdania /A myśli że p/, /A myśli p/, /A mówi p/ są formami „'p' mówi p" Co to jest ta ostatnia forma, jest tajemnicą zupełną - przypomina to trochę "spostrzegawcze zdarzenie" Whiteheada, tylko w logicznym wymiarze: chęć pozbycia się niewygodnej istności przez schowanie głowy pod skrzydło, lub werbalne zaklęcie. I to niejasne zdanie ma być dowodem, że /das Zeigt auch/ /§ 5.5421/ "dusza, podmiot [ale nie "ja cielesne" - to jest tu charakterystyczne!] taka jaka jest ujmowana w dzisiejszej płytkiej psychologji jest nonsensem /Unding/". Oczywiście, że dusza jako "substancja", jako coś od ciała niezależnego, czy też bezpłciowy, papierkowy, bierny, bezcielesny "podmiot" kantowski, nie są pojęciami zdającemi sprawę z faktu istnienia /IP/ - cielesnego "ja". Ale o jakiej to "dzisiejszej, powierzchownej psychologji" jest mowa? Zupełnie to samo, co z terminem "Schulphilosophie", którego repertuaru przykładami rzekomo są: "das Nich-seiende", "das Absolute , "das Transcendente" itp. "Undingi". Tu przesolił Wgs. w ogólnikowości załatwienia się z osobowością i to tylko a propos "zdań psychologicznych"."Złożona dusza nie byłaby żadną duszą", mówi na końcu Wgs. Co to jest ta dusza? Jeśli chodzi o osobowość to właśnie składa się ona sama dla siebie z przeżyć, rozbijalnych na kompleksy /XIV/ prostych i takim względnie stałym kompleksem jest też i ciało. Ale ten stan rzeczy wyraża właśnie i jednoś i złożoność jako konieczne momenty niesamodzielne istnienia /IP/ samego dla siebie - od środka. (jedności osobowości i wielości przeżyć, rozbijalnych na jakości).

Bycze jest ni stąd ni zowąd wypowiedziane zaraz po poprzednich zdanie /§ 5.5423/, że "spostrzegać kompleks /Wahrnehmen/ znaczy to spostrzegać, że się jego części składowe tak i tak względem siebie zachowują" /Verhalten/ — /to można rozumieć i na ruchomo, w czasie i na nieruchomo/. Zdanie to wyraża, że stosunki /np.czasowo-przestrzenne/ są abstrakcjami z pewnych koniecznych niesamodzielnych momentów stanów rzeczy.

Tajemniczo brzmi wyznanie następujące: /§ 5.55/ "Zdanie elementarne składa się z nazw. Ponieważ nie możemy podać liczby nazw o różnych znaczeniach, a więc nie możemy podać składu /ogólnego? ogólnej formy?/ zdania

elementarnego" Czemu? Przecież nic nas poszczególne nazwy nie obchodzą tylko ogólna forma /o ile mi się zdaje /x jest a/ - ~~zawsze niejasnym jestem w tych rzeczach~~ - Protokollsatz Carnapa, atomic proposition Russella -czort wie/ więc czemu nie możemy jej podać?

A zaraz potem wspaniałe i dotąd /tyle lat!!/ niespełnione wymaganie od logiki: "Naszą pierwszą zasadą /Grundsatz/ jest, że każda kwestja, która daje się rozstrzygnąć przez logikę, musi dać się rozstrzygnąć natychmiast, definitywnie, bez żadnych gadań /ohne weiteres/". A tu nic rozstrzygnięte nie jest, a logistyka puchnie i rozrasta się niepomiernie, a logistycy się kłócą i nie widać końca tej całej sprawy. Jest wyjście: uznać logistykę za bardzo ciekawą naukę specjalną, młodą i niesformowaną, w wielu miejscach problematyczną, może dla nikogo, prócz logistyków, niepotrzebną /i to jej nic nie ubliża - może być wspaniała nauka dla innych nauk i poznania wogóle zupełnie zbyteczna/ i przeciąć wszelkie jej zakusy by wpływać na ontologję i wogóle być wyrocznią we wszystkiem.

Swietne jest zdanie, że dla logiki wystarcza, że <u>coś jest</u>.*) Ale to "coś jest" implikuje właśnie "jak", które Wgs chciałby wyeliminować i to "jak" już wchodzi w strukturę pierwszych aksjomów i wybór pierwszych znaków: logika Arystotelesa była koniecznym wstępem podstawowym do logiki dzisiejszej, logiki zmienności, jakbym ją nazwał. Charakterestyczne jest to, że początki jej są jednoczesne z początkami rachunku nieskończonościowego /i to analitycznego nie fizykalnego/, jedno i drugie w osobie jednego Leibniza. /Wzdęcia Newtona są z zupełnie innego wymiaru myśli./ Samo pojęcie wielości, które może /już po wimplikowaniu w sam fakt pojęciowości pierwszych aksjomów dawnej logiki/ być u podstawy matematyki, nie jest wystarczające, aby na niem jedynie powstała logika, która wymaga: wielości cosiów w różnych gatunkach i własności, oddzielających właśnie te gatunki, a dalej sądów, wydawanych przez <u>kogoś</u>. /IP/ jest tu explicite zawarte, podczas gdy matematyka /już poza logiką/ jest objektywna jakby, nie potrzebuje /IP/, mimo, że potrzebuje logiki. Twierdzenie, że logika jest przed "jak", ale nie przed "co" jest niesłuszne, bo "coś" implikuje "jak", chyba, że <u>już</u>

*) Ale to „coś" jest wielością. W tle logiki czai się wielość nie-explicite. I dlatego sprowadzenie matematyki do wyrażeń nie-implikujących wielości jest problematyczne.

jesteśmy w sferze znaczków jednorodnych, w "jednowymiarowej" (ontologicznie) ich wielości.

Niema mowy o "doświadczeniu" /tem nieokreślonem doświadczeniu, które zaciemnia tyle problemów/ przed logiką, ale musi być mowa o istnieniu; a to nie jest jakimś bezforemnym "ciasem" /czy kupą jednorodnych "faktów", czy innych wymyślonych jednorodnych "entities" /istności//, tylko musi mieć (w swej wielości) taką, a nie inną strukturę, bez której jest niewyobrażalne.

Bardzo słusznie wykazuje Wgs. nonsens stanowiska Russella, który twierdził, że są tylko proste stosunki między różnemi ilościami rzeczy /indywiduów w znaczeniu Russellowskiem ogólniejszem, czy poprostu rzeczy rozciągłych po Kotarbińsku?/ Założenie ogólne stosunków między /ogólnie biorąc/ przedmiotami nic nie wyjaśnia, bo są różnice jakościowe między stosunkami i t.zw. "przedmiotami". Stosunek zapałek do pudełka jest przepaścisto różny od "stosunku" żołądka do całego ciała, tak samo jak mój stosunek do zapałek i stosunek do nich pudełka czy stołu: między organizmem żywym a martwą rzeczą jest tak wielka istotna różnica, że podobieństwo ich co do (nieprzenikliwości) rozciągłości, wg. fizyki, gaśnie przytem jak świeczka przy słońcu. Dlatego logika, operująca jednorodnemi pojęciami: przedmiotu i stosunku, jest ontologicznie bezsilna: nie można w jej terminach formalnych opisać świata, w którym występują nie dające się na t.zw. "język formalny" przetłumaczyć różnice.

Chwilami wydaje się, że Wgs. jest zupełnie bliski tego, co nazwałem ontologizacją logiki, ale nie wykonywa swego zamiaru do końca i, co jest zasadnicze, nie stawia - poza niejasną teorją "faktów" - takiej ontologji, która mogłaby być tłem dla przedstawienia konieczności takiej, a nie innej logiki, z chwilą gdy założyliśmy pojęciowość wogóle. Np w § 5.555 jest takie zdanie, które sprzeciwia się zasadzie swobodnej "radosnej twórczości" znaczkowej" w znaczeniu Carnapa: "I jakże byłoby to możliwem, że w logice miałbym do czynienia z formami, które mogę wynaleźć; tylko z tem muszę mieć do czynienia, co umożliwia mi ich wynalezienie." Cała bezsilność pojęcia przedmiotu okazuje się w takiem zdaniu, które nie mówi absolutnie

nic: "empiryczna rzeczywistość /a jaka jest inna?/ jest ograniczona przez "wszystkość" /całość - Gesammtheit/ przedmiotów. Granica okazuje się też we wszystkości zdań elementarnych. Hierarchje /jakie? czego? pojęć, zdań, czy przedmiotów?/ muszą być niezależne od rzeczywistości"; mnie się zdaje, że wszystko temu przeczy, chyba, że mówimy o typach Russella; a i tu niezależność jest bardzo wątpliwa, bo przecie "rzeczywistość logiczna", oparta o rzeczywistość świata i nas, zmusza nas /o ile naprawdę zmusza/ do przyjęcia typów. Hierarchje pojęć nie mogą być niezależne od rzeczywistości, bo sama rzeczywistość jest zhierarchizowana od góry do dołu i w państwie /IPN/ i państwie "materji martwej". Ale, że niema hierarchji form zdań elementarnych można przyjąć jeśli zrobimy abstrakcję od ich treści, związanej w swej hierarchiczności z hierarchją rzeczywistości.

Z "czysto logicznych powodów /zasad? - Gründen/ nie możemy wiedzieć, że są elementarne zdania, bo wogóle niema i być nie może nic czysto logicznego, ponieważ, jak to starałem się wykazać wyżej, logika jest wrosła w ontologję, w rzeczywistość. Zdania elementarne wynikają z pewnej koniecznej struktury rzeczywistości; nawet co do swej formy są od niej zależne: na tem skonstatowaniu polega początek ontologizacji logiki. Nietylko jakie są zdania elementarne jest wyznaczone przez zastosowanie lo-giki, ale, że wogóle są, wynika z samej stosowalności tkwiącej w samej logice: logika jest do tego, aby być stosowaną; sama ma egzystencję czysto "widmową", formalną, ale jest stworzona jednocześnie z pojęciami dla pewnych celów i to wyznacza jej takość a nie inność. Tworzenie sztucznych "kalkiulów" jest bezcelową zabawą - jest jeden język, jak jedna jest rzeczywistość i w tem Wgs. ma całą rację przeciw Carnapowi.

§ 5.5303 - "O dwóch rzeczach mówić, że są identyczne jest nonsensem, a mówienie tego o jednej i tej samej rzeczy, nie mówi właśnie nic". - Co do pierwszej części zgadzam się, co do drugiej nie; uważam, że jeśli chodzi o t.zw."przedmioty" to niewiele nam to istotnie mówi, ale jeśli konstatujemy identyczność nas samych z nami samymi w czasie, to jest to coś, bo jest

to fakt, który przez pewnych sceptyków bywa negowany, jako nie dający się udowodnić. Ale to, że ja widzę czerwone też nie da się udowodnić: jesteśmy zawsze zamknięci w jedności naszych osobowości i w kręgu bezwyjściowym naszych przeżyć: w ostateczności kompleksów jakości. Dlatego ~~zdanie~~ zdanie, że jesteśmy tożsami ze sobą ma sens określony, a pośrednio przez nas ma sens i co do przedmiotów, identycznych przez pewien czas dla nas, jako naszych niezmiennych w danym czasie przeżyć i to niezmiennych częściowo, bo całość naszej psychiki zmienia się z każdą upłyniętą różniczką czasu danego stopnia; /różniczka psychologiczna - to czas minimalny trwania jakości dla danej chwili trwania danego /IP// (=((to))

"Empiryczna rzeczywistość jest ograniczona przez całość /Gesammtheit/ przedmiotów. Granica okazuje się również w całości zdań elementarnych" /zamiast całość - może lepiej "całkowity zbiór"/" /5.5561. Czy zdanie to ma sens określony bez opisu tego co znaczy "empiryczna rzeczywistość", "przedmiot" i "zbiór całkowity"; czy rzeczywistość ta jest ograniczona "sama w sobie" czy dla mnie /dla kogoś wogóle/. Czyja jest ta "empirja", jeśli pojęcie osobowości nie zostało dotąd /i nie będzie/ wprowadzone?. Najwięcej stosunkowo, na tle poprzedniej analizy pierwszych §§ /głównie § 2 i pochodnych/ wiemy o przedmiocie, ale i to jest grubo za mało, aby zdanie powyższe rozumieć. Nic niema gorszego, jak niekompletna ontologja, nietylko bez ostatecznych swych konsekwencji w stosunku do wszystkich problemów /o to nikt dziś nie dba, szkicując tylko poglądy i nie racząc się zniżać do takich zagadnień, jak np. powstanie życia na rozżarzonej gałce, rozprzestrzenienie jego w wypadku przyjęcia koncepcji materjalistycznej, t.zn. przypadkowego "zderzania się" prawie nierealnych cząsteczek, choćby oddalonych siłami odpychającemi itp/, ale ontologja niewykończona w samym swym własnym zakresie problematyki kardynalnej. A tem grzeszą /może z wyjątkiem Whiteheada/ wszystkie bezpłciowe systemy jednoiste, do których należy "system" Wgs., jak również i "reizm" Kotarbińskiego.

Zdanie, że "wszystkie zdania naszej mowy potocznej są faktycznie, takie jak są", doskonale logicznie uporządkowane", możnaby zrozumieć, że

jednak formy mowy zwykłej zawierają ontologiczne elementy, które badacz logiczny powinien z niej wyciągnąć. Ona bowiem stanowi dla wszechstronnego /tj. i genetycznego logika/ materjał "empiryczny", zastany, jego badań; i, mimo całej pogardy formalistów dls potocznego języka, tam tkwi cały "surowy materjał" dla wszelkich ich dowolnych, beztroskich, zabawowych kalkiulów, z których potem jakiś / nie wiadomo według jakich kryterjów/ doczepiają oni do rzeczywistości, jako możliwą formę jej opisu. A logik musi być genetycznym i ontologizyjącym, o ile chce z terenów logiki wywoki na terenach ontologji ważne wydawać. Tylko przejaśniona ontologją logika może mieć - i to nie bardzo - prawa do jakichś "wyższych" funkcji /bycia kryterjami ontologicznej wartości np./ poza swą czysto normatywną funkcją.

Zadanie to mogłaby spełnić logika Husserla, gdyby jej podstawa tj.formalna ontologja, nie była zachwaszczona ogólnem pojęciem przedmiotu i gruntownie odpsychologizowana. A tu nie chodzi o prawa psychologiczne danego gatunku stworów, ani o prawa ich gatunkowo-prywatnej "empirji", tylko o prawa istnienia wogóle; w przeciwieństwie również do praw ogólnej przedmioto-logji, które same ontologicznie nic dać nie mogą, będąc systemem jednorodnym, opartym o jednorodne pojęcie ogólnego przedmiotu, którego wyliczane wewnątrz niego stosunki, nie mogą mieć żadnego gryfu na dwoistą /ja cielesne i świat/ rzeczywistość, gdzie jednorodne przedmioty, znajdują się jedynie w postaci martwych przedmiotów /MM/ i pochodnych od nich pojęciowo przedmiotów fizykalnych /naukowych Whiteheada/, a istotny element Istnienia /IP/, nie daje się mimo różnych wysiłków /np.Kotarbińskiego/, podciągnąć pod ich rubrykę z dodatkiem pojęcia"własności doznawania",bo to właśnie implikuje całą dwoistość, której się chciało uniknąć.

Co do zastosowania logiki do rzeczywistości, to co mówi Wgs. jest oczywiste, że logika nie może przewidzieć rzeczywistości, ale nie może z nią kolidować.Ale czyż właśnie to, co robią wiedeńczycy, wmawiając, że z chwilą gdy się ściśle logiki trzymają mogą świat opisać w terminach fizykalnych, nie jest tem przekraczaniem nie <u>Logiki</u>, tylko <u>pewnej logiki</u>, o specjalnie stwo-

rzonych terminach, przy założeniu, że się nie będzie mówić o odpowiednikach pojęć, tylko o samych wyrażeniach. I wtedy ze światem można zrobić co się chce, choćby ten świat nawet krzyczał, że nie; ten krzyk to jest nonsens: to nie wchodzi w naszą /wiedeńską/ symbolikę; to jest właśnie „wiedeński sznycel" wykrojony ze świata, z istnienia. Oczywiście nie możemy a priori / o ile to pojęcie ma sens wogóle/ podać zdań elementarnych; ale poznawszy ich treść, na ich podstawie, możemy przyjść do wniosku, że świat nie może być inny, tylko ogólnie/taki, taki i taki i to jest ogólna ontologja. A potem możemy zobaczyć, że prawa logiki wzorują się na tym świecie, któryśmy jako konieczny uznali. Według pewnych ludzi nie można mówić o świecie, nie robiąc na nim operacji /nie wycinając jakiegoś sznycla/ w terminach jednorodnych /faktów zdarzeń, rzeczy, elektronów - wogóle jakiegoś neutral - stuffu/, a do tego zaprasza nas logika, która w swoim zakresie form uprawia/ i słusznie/ tę metodę jednorodności. Ale możemy z jej formami, zachowując jej nakazy / ale nie ontologje z jej formy wyprowadzone/ mówić o świecie rzeczywistym niejednorodnym, w całości, w którym są byty same w sobie i dla siebie /my, psy, komórki/ i przedmioty /rzeczy/ dla nas, czyli byty realnie-zjawiskowe, w przeciwieństwie do halucynacji, nie popełniając bynajmniej logicznej sprzeczności /tylko sprzeciwiając się niesamowystarczalnemu dla opisu całości świata pogl./log/ o pojęciach jednorodnych, a nie samej logice jako takiej/ i nie implikując pojęcia iracjolaności tego świata.

Otóż to: "Granice mojej mowy oznaczają granice mego świata"/5.6/. Tak - ale skąd nagle ten "fakt": "moja" mowa i "mój" świat, kiedy mnie tu jeszcze nie było. To są przemilczane założenia, które wyłażą. Temu właśnie przeciwstawiam poprzednie rozważania: o ile "mowa" to znaczy system pojęć jednorodnych, to świat / a nie jego sztuczny "sznycel"/ przekracza to granice. Ale według mnie prawdziwie i to z sensem da się opisać / w takim razie "racjonalny"/ świat nie ograniczając mowy do systemu jednorodnych pojęć takich, jak logiczny lub fizykalny pogląd, a uznając je jako części systemu metafizycznego t.zn. jakiejś może jeszcze niezrzeczywistnionej ogólnej ontologji. Stwierdzenie istnienia wielości osobowości cielesnych w świecie / narazie bez żadnej monadologji/ nie jest żadną metafizyką, jest stwierdzeniem stanu rzeczy, "ein /nieomal/ Protokollsatz wyższego rzędu". To jest fakt, a nie to, że świat jest kupą faktów. Swiat jest/w pier-

wszem ujęciu/ kupą rzeczy i żywych stworów, również jak i te rzeczy rozciągłych. Z tego faktu trzeba zdać sprawę w sposób jednolity. A zdanie z § 5.61, wobec właśnie przeprowadzonych rozważań, zdanie twierdzące, że "Logika wypełnia świat" i że "jej granice są granicami świata", jest z gruntu fałszywe i prowadzi do metafizyki pogl./log/, uznanego jako samowystarczalny, do metafizyki mowy i składni Carnapa; bo co innego jest logika jako taka /normy/, a co innego pogl./log/ jako specyficzna ontologja. Logika nie może "wykluczyć pewnych możliwości" /szczegółowych/, ale ontologja może wykluczyć pewne werbalne możliwości ogólne /np. istnienie o 3 formach nieskończonych, istnienie bez osobowości i t.p./

W tym samym par. § znajduje się twierdzenie, że "czego myśleć nie możemy, tego nie możemy myśleć; nie możemy tego powiedzieć, czego nie możemy myśleć". To trzeba szczegółowiej rozbabrać, bo to jest zdanie, które prowadzi później do wykluczenia wszelkiej metafizyki i do ograniczenia wypowiedzi tylko do zdań elementarnych, przyczem nawet naukowe zdania przez niektórych muszą być uznane za niedozwolone. Wygląda to na to, że nie możemy myśleć tego, co sprzeciwia się poglądowi /log./, a nie samej logice. Z samą logiką, o ile dany język /kalkiul/ nie jest specjalnie skonstruowany z góry dla wyduszenia czy wytłamszenia pewnych problemów, możemy być nie tylko dualistami, ale idealistami, reistami, katolikami i buddystami. Tu idzie o co innego i Wgs. miesza dwa wymienione pojęcia. Tylko on uznaje jeden język - biada jeśli uznaje się przytem jeszcze nieskończoność dowolnych kalkiulów, a potem z jednego z nich ni stąd ni zowąd robi się absolutną ontologję. Tu znowu przypomina się zdanie § 5.55., że "jeśli coś przez logikę ma być rozstrzygnięte, musi być bez żadnych gadań /ohne Weiteres/ rozstrzygnięte odrazu"; byłoby ono piękne, gdyby istniała ta jedna nienaruszalna logika. Ale istnieje /według logistyków/ wielość kalkiulów /szachy też i halma np.?/ ale niektóre / i to kilka!/ są dobre dla opisu rzeczywistości. Jest naodwrót: wszystkie kalkiule wychodzą z normalnego języka, matematyki i pierwotnej logiki, które wszystkie tkwią w pewnej ontologji; tę genealogję trzeba odnaleźć, aby się definitywnie na ten temat uspokoić i dać pokój beznadziejnym wysiłkom załatwienia wszystkiego wewnątrz logiki czysto logicznemi środkami (kwestja wynikania n.p.)

»"Doświadczenie", którego potrzebujemy do zrozumienia /!!/ logiki nie jest to /doświadczenie/, że coś się tak i tak zachowuje, tylko że coś jest. Ale to właśnie nie jest żadnem doświadczeniem. Logika jest przed wszelkiem doświadczeniem, że coś jest takiem. Jest ona przed "Jak", ale nie przed "Co".
"§ 5.552. Trzeba by raz zrobić porządek ze słowem "doświadczenie", podobnie jak z "wyobrażeniem" w psychologji, które należałoby ograniczyć do potocznego znaczenia wyobrażenia sobie czegoś w wyobraźni, w przeciwieństwie do widzenia, słyszenia, wąchania i t.p. Otóż doświadczenie i a priori, te pokantowskie widma, zaciemniają dziś mnóstwo problemów. Doświadczenie używa się do tego w trzech znaczeniach i niewiadomo w którem używa go Wgs.: a więc: niektórzy widzenie czerwonego uważają już za doświadczenie, choć to się właściwie nazywa spostrzeganiem. Ale spostrzeganie występuje zawsze prawie na tle już pewnych byłych przeżyć i te czasem utożsamia się z doświadczeniem, lub całość zjawiska, bo nie ma spostrzegania bez "tła" przeszłości i stałego tła naszego ciała, nastawionego jeszcze przed urodzeniem, w najpierwotniejszem stadjum, na z góry określone "doświadczenia". Pozatem doświadczenie to już określona sytuacja mnie jako ciała oczywiście, oczywiście czującego i myślącego, na tle całego szeregu przeżyć poprzednich, już w świecie ukonstytuowanych, na tle doznań cielsnych /dotyku wewnętrznego i zewnętrznego/, przedmiotów /rzeczy/. Już nie czyste spostrzeganie aktualne, tylko przebywanie w świecie tych rzeczy w związku z całą przeszłością, opartą przedewszystkiem o poczucie tego samego ciała dawniej co i teraz i w związku z nastawieniem na przyszłość, z tem co nazwałem "chapczywością ciała", zorganizowanym dotykiem wewnętrznym, w postaci tego, co się nazywa "zaznaczonemi ruchami". Trzecie znaczenie: świadome wywoływanie pewnych zjawisk, przez stwarzanie odpowiednich dla nich warunków. Pierwsze dwa rodzaje "doświadczenia" to poprostu ciąg naszych przeżyć. Bez tych przeżyć, z dodatkiem tych, które oznaczamy pojęciowością, myśleniem i t.p; a które polegają na "skrótowem" operowaniu znakami posiadającemi znaczenia /sprowadzalne do przyporządkowania sobie pewnych szeregów kompleksów jakości w myśl nominalizmu/, nie byłoby logiki. Nie tylko logiki: nas i świata też dla nas. Ale my możemy istnieć

tylko w świecie realnym, - nie określając nawet czy jest to świat materjalisty czy monadysty - a więc istnienie takie, a nie inne, w którem konieczne są takie w istocie swej, a nie w przypadkowych formach swych, /IPN/ - byty same w sobie i dla siebie, implikuję logikę. To uprościł sobie Wgs. jako "Was" /co/; ale "was" implikuje "wie" i to takie znowu w istocie "jak", a nie inne: muszą być żywe stwory mające przeżycia, sprowadzalne do kompleksów /XN/. Ten wywód uważam za szkic tego, co nazwałem ontologizacją logiki. W "was" Wgs. jest to zapoczątkowane, ale nic nie ma gorszego od złudnych szkicowych ontologji "bezpłciowników" o jednorodnych pojęciach. Po tym zawrocie w tył wracamy do poprzedniego.

Czemu końcowa uwaga § 5.61 o niemożności mówienia tego co jest niepomyślane / w ziązkach symboli - znaków określonych - wtedy jest to banał - tu tkwi u Wgs. coś właśnie "Unsagbares"/ ma dawać klucz do rozwiązania kwestji na ile solipsyzm jest prawdziwy? Oto tylko dlatego, że "to, co solipsyzm wyraża jest zupełnie słuszne, tylko nie daje się powiedzieć, a ukazuje się" /!!/. Można zupełnie dokładnie opisać co wyraża solipsyzm - nie jest to jedno z tych pojęć jak pojęcie osobowości / bytu samego w sobie i dla siebie/ i jakości np., których odpowiedniki możemy tylko ukazać. Zrozumiawszy jedność, jedyność i absolutną samotność każdego bytu samego dla siebie, polegającą na niepomyślalności /niewyobrażalności/ przenikania się /ATN/ /- trwań samych dla siebie równoznacznych z trwaniami stale tożsamych ze sobą osobowości/, widzimy czemu solipsyzm jest logicznie nie-do-odparcia, a z drugiej strony widzimy czemu jest nie-do-przyjęcia, na tle zaprzeczenia realności świata, w którą na tle wyżej opisanego stanu rzeczy: koniecznego hermetycznego zamknięcia się osobowości w sobie, musimy bezwzględnie, w związku z życiowym poglądem wierzyć, a udowodnić jej nie potrafimy. Dlatego to psychologizm zawiera część Prawdy Absolutnej, ale jest niesamowystarczalny: nie zdaje sprawy / a konsekwentnie przeprowadzony psychologizm to solipsyzm, bo po co przyjmować łagodną formę idealizmu ze spirytualistycznemi punktalnemi monadami - jak brak kompromisu to lepiej zupełny brak, albo już realizm/ z takości, a nie inności tego świata, z jego różnorodności takiej, a nie innej i z tych

*) Ostatnio przeprowadziłem w dodatku do polemiki z Metallmannem o Whiteheada, dowód ontologiczny niemożności przyjęcia solipsyzmu i idealizmu. (Tak mi się przynajmniej zdaje)

"złud" wszelkich, które on nam choćby w postaci widm innych osobowości przez zjawiska ich ciał i mowy podaje; po-co to wszystko, kiedy dla bezcielesnego istnienia solipsysty /bo ciało jego to też złuda - istnieje tylko jego punktalna jaźń/ wystarczyłoby jednego czerwonego koloru, czy dźwięku A i wspomnienia tegoż. Tu, jak Descartes musimy wezwać djabła, aby solipsyście to przedstawił, a więc założyć drugą osobowość skończoną, a następnie stworzyć Boga, aby nam ten realny świat na nowo z nicości solipsystycznej /pseudo - bo djabeł już był/ stworzył. Czy nie lepiej przyjąć go razem z naszem ciałem jako realny odrazu, bez fałszywej ścisłości zwątpień, opierając się na naszej cielesności, którą to cielesnością od środka jesteśmy. Tajny rozdział t.zw. "ducha" od ciała, leżący u podstawy każdego idealizmu, upoważnia nas do takiego punktalnego solipsyzmu. A solipsyzm cielesny, bez rzeczywistości świata, to już byłaby bzdura zbyt ohydna, aby o niej móc mówić.

Do tej uwagi dodaje Wgs. następującą: " Że świat jest moim światem ukazuje się w tem, że granice mowy / tej mowy, którą jedynie rozumiem/ oznaczają granice mego świata". Czyli, że odwrotnie: na konieczny sposób ograniczonym świecie moich przeżyć, w których prócz mnie dany mi jest pewien wycinek świata, musiała wyrość taka, a nie inna mowa i taka właśnie, z nią związana, logika, czyli prawidła jejże mowy, prawidła używania znaków, stworzonych do porozumienia się wielości /IPN/ jednego gatunku. Bez tego założenia problem " zawiadamiania" /comunicability/ rozstrzygnięty być nie może. Jeśli mówimy o narzędziach, to musimy wiedzieć czyjemi one są narzędziami; nie ma narzędzi samych dla siebie istniejących, jak nie ma maszyn /prócz maszyn "żywych"/ nie stworzonych przez żywe stworzenia. x/ Nie ma porozumienia samego w sobie: musi ono zachodzić między osobami. Można przebywać w czystym pogl. /F/ i czystym poglądzie /log./ z tą świadomością, że są one koniecznemi niesamowystarczalnemi fikcjami. Przyznawanie im samowystarczalności musi odbyć się kosztem deformacji rzeczywistości.

§ 5.621 "Swiat i życie to jedno" /sind eins/ § 5.63: "Ja jestem moim światem /Mikrokosmos/" /Słowo w nawiasie Wgs./ Niesłychane zdania; oberwała się lawina: zawierają one otchłanie w pigułkach komprymowanych. § 5.631 przyno-

x/ Podobnie jest z zegarami w teorji względności. Zegarów w naturze nie ma - są ruchy wahadłowe i koliste perjodyczne. Ale zegar zaczyna się tam gdzie jest cyferblat z podziałką i wskazówką i gdzie czas wyraża się w przestrzennych miarach. A po drugie zegara nie ma gdy go nikt nie obserwuje. Obserwator siedzi w równaniach teorji względności. Zaczyna się już wykluwać we współrzędnych Decartesa.

si rozczarowanie i otrzeźwienie. Jestem moim światem? Ale czy świat to to, co jest poza mojem ciałem, czy też ciało dla Wgs. już do świata należy i zostaje jako ja "punktalna jaźń" idealisty? Pierwsze zdanie brzmi jak wyznanie jakiegoś "hypostazyjnego monadyzmu". Ale też następuje natychmiast ostrzeżenie. Jesteśmy w czemś w rodzaju psychologizmu zmięszanego z fizykalizmem, w pseudomoniźmie "faktualnym" - w tej kaszy, w której się pławi z taką lubością cały "Wienerkreis". Jestem moim światem - dobrze - ale nie jestem sam. Cały Cornelius jest ważny, jako opis /IP/ "od środka" jako bytu samego w sobie i dla siebie /będę pojęcia "od środka" uważał odtąd za różnoznaczne z tem ostatniem/ ale poza tem są napewno inne osobowości cielesne, dla których ten świat jest też ich światem, "widzianym" /ogólnie biorąc to słowo/ z troszkę tylko przesuniętej perspektywy; i tak jest ze wszystkiemi /IPN/ wypełniającemi przestrzeń. Intersubjektywność, objektywność świata, jest tylko wynikiem wielości i podobieństwa zasadniczego wszystkich /IPN/. A dochodzi do jej sformułowania u nas, istot myślących. Porzućmy raz złudzenia, że można opisać świat w terminach jednorodnych i przyznajmy się, że musimy wyjść z poglądu życiowego i języka t.zw. "potocznego". Nic nie pomogą nam bezpłciowe systemy, bo za cenę uniknięcia "bifurkacji" /Whitehead/ zmuszają nas do przyjęcia innych problemów np. takości świata w solipsyźmie, intersubjektywności, objektywności, "wiszenia w powietrzu" logiki, fizyki i samych-że tych bezpłciowych systemów, w których na niby świat jest jednorodnie opisany. Można tak opisać świat - temu nie przeczę /jak można np. opisać go i w katolicyźmie/ ale za cenę deformacji poglądu życiowego normalnego, który możemy określić jako ten, który w swej opartej o konieczną i nieodmyślalną rzeczywistość problematyce, w nim samym nie explicite wyrażonej, implikuje zasadniczą dwoistość istnienia. Wszystko inne jest zręcznem okłamywaniem się dla odproblemienia istnienia, któremu to okłamywaniu się nie można czasem odmówić wielkiej pomysłowości. Można na te różne sposoby świat opisać - można, ale nie trzeba. Po-co się okłamywać, po-co i w imię czego? W imię kłamliwego uspokojenia.[2] Sama fizyka i logika, swemi wewnętrz-

nemi problemami dowodzą niedop[illegible]zalności[illegible]ego procederu, bo ich problematyki przechodzą ich własne środki. [illegible] więc na wzór ich, bezsilnych w swych własnych sferach wobec wewnętrznych swych problemów, stwarzać ułudne, niesamowystarczalne systemy pseudo-monistyczne? Między pracą specjalną logistyków, a zastosowaniami jest przepaść. Obiecują oni niesłychane korzyści z t.zw."logicznej analizy języka", a potem, po dokonaniu szalonych czynów i rewolucji w ich sferze /i to każdy na różny sposób/ mówią rzeczy banalne lub jawnie fałszywe, twierdząc, że podstawę do tego otrzymali właśnie w tej logistycznej rewolucji. T[illegible] wypełnił z całą odwagą Carnap, aby udowodnić jawnie na ile machina sama przerasta jej cele i wykazać nędzę wyników, które zupełnie dobrze bez logistyki sformułowane równie dogmatycznie być mogą. Naiwne sformułowania psychologistycznego subjektywizmu /ja jestem moim światem/ kryją w sobie całą problematykę co do tego czem jest zewnętrzny świat sam w sobie i moje ciało oglądane z bo[illegible]. Fizyk mówi mi, że jest kupą rozciągłości martwych w ruchu, a bijolog mówi mi, że ciało moje jest "celowo" *) skonstruowanym organizmem. Tu zaczynają się dopiero istotne problemy i takiem powiedzonkiem, w obrębie pogl./log./ brzmiącem jak objawienie, ich się tak łatwo nie spławi.

W § 5.631 dowiadujemy się, że "nie ma myślącego, wyobrażającego "podmiotu". Pewnie, że podmiotu kantowskiego, czy te świadomości, „przykładowej” jedności osobowości bezcielesnej nie ma, ale jest np. gs. jako pewne ciało, czujące i myślące, którego z innem [illegible] tak samo myślącem i czującem zmięszać ani trwaniowo, ani rozciągłości[illegible]owo się nie da. Zaprzeczenie to jest czysto werbalne i pochodzi z nastawienia zmięszanyc[illegible] pogl.:/F/ i /log./, gdzie, jeżeli je sztucznie bierzemy jako czyste /dziś już istotnie wobec samych problemów ich własnych: względności i indeterminizmu w pogl./F/, i pogl./lo[illegible] [choćby nie definicjonalnie nie pogl. i sumy] nie mamy na to pełnego prawa/ i nie zechcemy ich ontologizować, stanowisko takie jako tako jest usprawiedliwione. Ale dziś, gdy niesamowystarczalność poglądu naukowego, przyrodniczego jest chyba, dla nie-uprzedzonych i nieomamionych, jasna jak słońce, a przebywanie w "kurtyzowanych" pojęciach, wzorowanych na odproblemionym poglądzie poprzednim, musi być zakwalifikowan[illegible]

*) Celowość jest synonimem tylko, a nie jego nową dynamiczną własnością stworzoną według wzoru celowości naszych wytworów.

jako coś filozoficznie niemoralnego, wrbalne zaprzeczenie istnienia "podmiotu" /należycie zinterpretowanego t.zn.jako (realne jedno z wielu) /IP// jest zupełnie już czemś wprost śmiesznem: Wobec tego, że jedność osobowości jest obok jakości koniecznym momentem niesamodzielnym złożonego stanu rzeczy istnienia /IP/ od środka, zaprzeczanie jej egzystencji jest tak samo werbalne i bezsilne, jakiem byłoby np.zaprzeczenie istnienia w pewien sposób jakości dla nas: czerwonego, dźwięku A, zapachu róży. Wgs.nie może znaleźć "podmiotu" w całem zjawisku istnienia /IP/, bo je z góry w pewien sposób zignorował, rozważając po machowsku "treści" (u niego fakty – to obiektywne, bo pojęcie faktu zostało niezróżniczkowane) bez tego, co one wypełniają i bez czego byłyby nie-do-pomyślenia jak dzban wody na stole bez dzbana, tylko sam słup wody w formie dzbana, stojący sobie bez żadnej podpórki. Jest podmiot cielesny, trwający sam dla siebie - podmiot wyobrażający i myślący stanowi jedność z tym cielesnym, stanowią razem /IP/ - nie ma dwóch podmiotów i cielesnego i duchowego; to jest bifurkacja złudzeniowa, u podstawy której leży zmysł wzroku /możność widzenia swego ciała z boku jakby, jako jednego z przedmiotów zewnętrznych, z punktu widzenia "intencjonalnej latarni głowowo-ocznej", jakbym nazwał karykaturalnie koncepcję Husserla/, a następnie nasze bogate w stosunku do ameby życie "wewnętrzne"; wyobrażenia, uczucia i t.zw.myśli do wyobrażeń zupełnie sprowadzalne, na tle pierwotnego faktu reprezentacji wspomnieniowej jakości niegdyś "żywych". Podmiotu dlatego nie "widać", bo jest on we wszystkich naszych przeżyciach, jako mniej lub więcej rozpłynięte w "tle" Corneliusa poczucie jedności naszych osobowości, które czasem jako takie w trwaniu na tle innych /XN/ występuje. O tym "podmiocie" /używając wstrętnej mi gramatycznej terminologji/ nic nie można powiedzieć, jak właśnie to, że jest: to w "tle", to jako taki, mniej lub więcej intensywnie, ale zawsze. Gołosłowne zaprzeczania nic tu nie pomogą wobec przewagi życiowego poglądu, którego "odmyśleć poprostu precz" nie można, bez sfałszowania zupełnego rzeczywistości. Z tym, który zaprzecza oczywistościom bez-pośrednio danym, dlatego, że fizyce podobało się i udało się /jak i logice/ przez czas dłuższy eliminować z jej równań /z równań powtarzam usilnie, bo nie z laboratorjów/ "przedmiot poznający", dyskutować nie można; wobec pewnych

oczywistości poglądu /Ż/ nawet czysta semantyka i carnapizm będą bezsilne, bo będziemy musieli uznać, że są wytworami Chwistka i Carnapa, a nie stworzyły się same przez zderzanie się jakichś "kulek metafizycznych wyższego typu". (?) x)

Zdanie takie jak § 5.632, że "podmiot nie należy do świata, tylko jest granicą świata" /oczywiście w znaczeniu matematycznem - limes, a nie przestrzennem, jakby ktoś naiwny myśleć mógł/ jest zupełnie "metafizyczne" w złem znaczeniu: albo już jeśli eliminacja /IP/ to machizm, albo uznanie, choćby bez monadyzmu, indywiduów osobowych cielesnych, bo bez tego rzeczywiście nie ma problemów i może być spirytualistyczny solipsyzm czy idealizm - wszystko jedno. I wtedy nie ma co gadać, bo po-co; cała fenomenologja Husserla jest wtedy zbyteczna : odrazu przyjąć t.zw."ducha" niezależnego od ciała, co prowadzi do takich uspokojeń jak nieśmiertelność, harmonja przedustanowiona / bo jakże inaczej "przeżycia intencjonalne" stwarzałyby /skoordynowany świat dla spirytualistycznych monad/ i wreszcie Bóg, jako konieczny twórca "przyporządkowań" przeżyć. Po-co się trudzić nad problemami. Ale myśli swe trzeba doprowadzać do końca - to jest uczciwość filozofów. I dawniejsze prymitywy filozofji tak postępowały, póki nosami w ścianę /ich względną/ nie utknęły. Ale dziś konsekwencje nie są modne: dziś zaznacza się system, składający się z różnych kawałków /przecie fizyka nawet /!/ tak robi, więc cóż dopiero tak "nieścisła dywagacja" jak filozofja/ i nie dba się nie tylko o ostateczne wnioski i oświetlenia różnych problemów t.zw. drugorzędnych /które też dla systemu są niezmiernie ważne/, ale i o powiązania tych kawałków między sobą, zostawiając ziejące, na niczem nie zakrytej "otchłani tajemnicy", luki. Czemu jest mowa zaraz o jakimś "metafizycznym podmiocie"? Kto o takim mówi? Idealiści wszyskich rodzajów, począwszy od Kanta. Ale to nie dowód, że to jest jedyna ontologja, której się mamy jako fałszywej w bezontologicznym sztucznie poglądzie przeciwstawiać. Ja mówię nie o takim podmiocie tylko o cielesnej osobowości, czyli o osobie i tak musi mówić każdy realista, wychodzący z pogl./Ż/, a nie z jakichś hypostaz /formalnych jak Kant, czy ontologicznych jak Hegel i jemu podobni/.

x) Obecnie semantyka to ontologja logiki pod maską samowystarczalności.

Przykład z okiem jest zupełnie naiwny. Czujemy jednak przy ruchach oka i ruchach w polu widzenia, że widzimy okiem właśnie. Ale oko /obdarzone czuciami muskulatury gałki/ a podmiot, to zupełnie różne nastawienia w stosunku do czuć: czucia są mojemi czuciami i trwania są nieprzepuszczalne: to jest fakt pierwotny i tylko werbalne jego zanegowanie może prowadzić do takich konsekwencji jak Wgs. i neo-pozytywistów wogóle.

"Wszystko mogłoby być inne" - /§ 5.634/ to wielka prawda, ale nie inne w znaczeniu ogólno-ontologicznem. Wszystko jest "kontingent", ale są pewne właściwości Istnienia, które są wogóle z pojęciem samem Istnienia związane: poszukiwanie tych "inwarjantów /niezmienników/ Bytu jest właśnie zadaniem ogólnej ontologji.

To zlanie się solipsyzmu z czystym realizmem, o którem mówi Wgs. jest czysto machowskie: solipsystyczne, /!/ "ja" redukuje się według niego do punktu i pozostaje tylko skoordynowana z nim rzeczywistość, t.z. związek masy jakości. Ale wiemy czem to pachnie. O ile się nie rozwija z danego poglądu jego konsekwencji, można na tem pozostać. Ale już Mach założył 2 rodzaje jakości i w tem jest cała problematyka bifurkacyjna zawarta. Nie mogę wchodzić tu w szczegółową krytykę machizmu i teorji Corneliusa, która jest jej ostatecznem, najdoskonalszem na samej granicy już psychologizmu rozwinięciem.x/ Więc można według Wgs.mówić w filozofji nie-psychologicznie o "ja" mianowicie przez to, że "świat jest moim światem". Ale zupełnie nie uwzględnia Wgs. tej prostej konsekwencji, że ten mój świat dzieli się na moje ciało i świat poza niem, w innych jakościach dany, że ciało jako organizm różni się od wszystkich innych martwych rzeczy, że są inne takież ciała w przestrzeni i że napewno mają swoje perspektywy patrzenia na świat,

---

x/ Trzeba jej dodać tylko wielość jaźni, a odrazu dostajemy spirytualistyczny monadyzm Husserla. Dodatkowe założenie, że jakości wyznaczają coś w przestrzeni rzeczywistego, uczyniłoby z niej mój system bijologicznego materjalizmu.

który jest ich światem, będąc jednocześnie moim. O ile się to zaneguje, na tle niezrozumienia tego, że możliwość solipsyzmu i logiczną jego niby nieodpartość implikuje właśnie wieloosobowa struktura Istnienia/s, to wtedy wszystko jest możliwe. Werbalnie zanegować "naukowo" to wszystko jest to bardzo taniutki proceder. Nie można nikogo na nic nawrócić; tak samo można wierzyć w djabła i totemy. Ale to nie są szczyty wyjaśnienia istotnego świata, tylko z tych szczytów rezygnacja.

W tym samym § pisze Wgs., że "filozoficzne ja to nie jest ciało i nie jest dusza", o której mówi psychologja, tylko metafizyczny podmiot, granica / to ten punkt solipsystyczny bezprzestrzenny?/ nie część świata." Oczywiście w ten sposób wyeliminował Wgs. swój fikcyjny "metafizyczny podmiot" poza świat. O " podmiocie" który jest jednością przeżyć, specjalnie ciała, nie ma mowy, a takim podmiotem jest napewno, ponad wszelką wątpliwość, sam Wgs. Negowanie oczywistości pierwszej, dla fikcji naukowego, tj. jednorodnopojęciowego opisu świata, leży u podstawy systemu Wgs. i wszystkich neo-/pseudo/-pozytywistów - neo-werbalno-negatywistów raczej, jakbym ich nazwał.

W tym samym § /chyba przez omyłkę druku figuruje zdanie "ogólną formą funkcji prawdziwościowej jest /$\bar{P}$, $\bar{\xi}$, N /$\bar{\xi}$/ /" podane bez objaśnień. Poza der Wille zum Imponieren czy naiwność? - co jest tego powodem? Z "plotek" Russella w przedmowie /który to przyjaciel Wgs.sam stwierdza "niedostateczność wyjaśnienia tego symbolu" /!/, dowiadujemy się, że $\bar{P}$ oznacza wszystkie zdania elementarne, że $\bar{\xi}$ oznacza jakąkolwiek grupę zdań, że N$\bar{\xi}$ oznacza negację wszystkich zdań w $\bar{\xi}$, a całość symbolu znaczy tyle co: wziąść jakąkolwiek grupę zdań elementarnych, zanegować je wszystkie i jakikolwiek wziąść wybór z tak otrzymanych zdań razem, z jakiemikolwiek zdaniami pierwotnemi i tak dalej aż do nieskończoności. Po-co to ła i co to wyraża? Ale nawet gdyby to było wartościowem ktoby się tego domyślił / i chyba sama Jego Perspikacja hr.Russell y compris/ widząc wzór poprzedni. Po-co stwarzać sztuczne, bezpłodne zagadki ? Tu porywa na Wgs.wprost wściekłość. A w sąsiednim już rozdziale / § 6/ idzie zdanie: " To jest ogólna forma zdania". Jeśli ten wzór znaczy to, co ze zwierzeń Wgs.opowiedział nam Russell, to nie może to

być formą ogólną zdania, bo całe kupy zdań tam się już zawierają. Dowiadujemy się później, że nie chodzi o zdania z nich utworzone. "Każde zdanie jest rezultatem postępowego zastosowania operacji N'/ $\bar{\xi}$ / na zdaniach elementarnych". Jedynie z zakulisowych zwierzeń Russella wiemy co to jest ta operacja, ale mnie np. to nie wyjaśnia nic; brak "intuicji" chyba.

§ 6.021 - "liczba jest wykładnikiem operacji". Dobrze, ale operacje, jeśli już jesteśmy w tym poglądzie /raczej ontologicznie realistycznej, a słusznie pojęciowo biorąc antyrealistycznej czyli nominalistycznej jego postaci, która łączy się jakąś pępowinką z ontologją/ muszą być czyjemiś operacjami, nie czemś jakby idealnem. I tu występuje problem niedokończonej ontologji: nie wolno przyjmować operacyjnej teorji jakichkolwiek pojęć /fizykalnych jak Bridgman, czy logicznych albo matematycznych/ usuwając jednocześnie operatora, czy też czyniąc zeń wartość graniczną. Ta sprzeczność nie działa na logika, jest poniżej jego "progu oddziaływań", ale dla ontologa jest to wprost czerwona płachta.

"Pojęcie liczby to liczba zmienna" - to dobre jako aforyzm - "to coś wspólnego wszystkim liczbom"; dobrze ale co. Dochodzimy / o ile nie chcemy mówić o jakiejś ilości konstruowalnej z dodawania jedynek/ do pierwotnego pojęcia wielości, a dalej w pewien sposób uporządkowanej wielości /małe wielości są zawsze uporządkowane w bezpośrednim oglądzie w pary, trójkąty, czworo, pięcioboki i t.p.- potem jako ilości przestają być bezpośrednio pojmowalne jako uporządkowane, nawet przy regularnych postaciach/ i wszelkie definicje muszą się tu okazać sztucznemi; i to nie tylko w stosunku do pojęcia wielości samej jako takiej, ale do wszystkich momentów niesamodzielnych stanu rzeczy: "wielość", któremi są: 1/fakt, że musi ona stanowić pewną całość, bo inaczej elementy pojedyncze jako wielość nie będą pojęte, 2/pewna ilość, 3/jeden element wielości.x/ Ogólne twierdzenie moje: u podstawy

---

x/ Uważam definicje Russella we "Wstępie do matematycznej filozofji" za mocno po-naciągane. Manja aby zredukować system do jaknajmniejszej ilości pojęć pierwotnych, w związku z nieuwzględnieniem pojęcia "momentu niesamodzielnego", nawet w sferach abstrakcyjnych, fałszuje często stan rzeczy.

wszelkich uwzględniem pojęć, jako też teorji ich operacyjnych, co jest formą uwzględnienia, musi leżeć ogólne pojęcie, będące substratem dla tych uwzględnień, wobec którego one by uwzględnieniami być mogły; inaczej mielibyśmy zupełnie różne pojęcia, między któremi nie moglibyśmy przeprowadzać uwzględnienia.

Pomijając fotalną terminologję /t.zn. jeśli przyjmiemy że "tautologisch" = "analytisch"/ trzeba się zgodzić, że wszystkie zdania logiki w tem znaczeniu są tautologjami. Tu przestaję się wtrącać w czysto-logiczne rozważania, gdyż poza respektem dla niej w jej własnej sferze i poza chęcia zontologizowania jej podstaw /czego też sam wykonać nie potrafię/ nie mam do logiki i logistyki żadnych pretensji, gdy nie wychodzą poza granice swych państw, względnie państwa jednego. Tylko jedno: świat nie ma logicznych własności, bo te przysługują tylko pojęciom i ich kombinacjom; ma formalne i one to odbijają się /to jest najważniejsze twierdzenie Wgs./w formach logiki - bardzo pośrednio, ale się odbijają i to stanowi właśnie podstawę do ontologizacji logiki.

/§ 6.12/ Z dalszych rozważań Wgs.wyglądałoby, że o logice nie można mówić zupełnie. "Zdania logiki <u>demonstrują</u> logiczne własności zdań,łącząc je w zdania nic nie mówiące". Dlaczego łącząc już jakieś istniejące chyba zdania? Czemu nie same zdania logiczne ukazane jako takie, jako "czyste formy", w prymitywnych okazach poglądowo w swej istocie /wyrażonej bezpośrednio w przestrzennych stosunkach znaków/ oglądalne.

6.122 - nieoczekiwanie potwierdza poprostu moją osobistą teorję poglądowości początków logiki x/ - jest to dla mnie mimo wszystko wielką radością: " Moglibyśmy się obejść bez logicznych zdań, bo, przy odpowiedniem znakowaniu, moglibyśmy rozpoznać własności formalne tych zdań przez samo patrzenie". Niezależność logiki od "doświadczenia" / w znaczeniu tem w jakiem się używa

---

x/Mimo, że czytałem Wgs.w r.1927 te rzeczy, były dla mnie tak obce, że mnóstwo zdań, które teraz wydają mi się słuszne, lub oburzające, było dla mnie wtedy czemś całkiem obojętnem. ~~Niestety nie publikuje on swych xxxxx Jest to szlachetna bezinteresowność ale tem niemniej szkodliwe.~~

w fizyce: sprawdzenia przez doświ[...]lnych [...] rzeczą pewną; ale to nie implikuje niezależności od ontologji, [...]a się nią wspiera o dane ograniczone doświadczenie danego gatunku /IPN/, tylko je[...] wyrazem zasadniczych praw całego istnienia; i na tem też polega powszechność i niezależność logiki, poza czystą logicznie właśnie jej samo-konsystencją.

Zupełnie zgadzam się z Wgs. w tem, że wbrew Russellowi /dawniej/uznaje jedną zasadę sprzeczności i brak potrzeby oddzielnych zasad takich dla każdego "typu". Wogólę teorję typów jako gatunkową hypotezę, należałoby wyrzucić "overboord", tembardziej, że à ce qu'on dit Leśniewski rozwiązał wszystkie paradoksy oddzielnie, lub grupami, bez pomocy tej nieznośnej "kapitieli".x/ Ta przypadkowość/korzystna/, którą Wgs. zarzuca aksjomatowi sprowadzalności, stosuje się dla mnie do całej teorji typów wogóle. Jakiś świat możemy zupełnie dobrze "pomyśleć" /werbalnie - w ten sposób pomyśleć można "na niby" /T.Witwicki/ wszystko/ bez tego aksjomatu, chodzi o logikę. Wymyślanie "światów" poza jednem jedynem naszem aktualnem i wiecznem Istnieniem, poza ramami Ogólnej Ontologji /formalna i "realna" razem/ musi być niedozwolonem; niema "światów" /ani nawet do "pomyślenia"- czyli, jak to czasem bywa, wypowiedzi bezsensownego ontologicznie zlepku wyrazów/ tylko jedno Istnienie, w którem pewne /IPN/, używające znaków, muszą mieć taką, a nie inną, w związku ze strukturą /IP/ i otoczenia wogóle, logikę, t.zn. zbiór reguł operowania temi znaczkami. Logiczne zdania nie opisują szkieletu /Gerüst/ świata i nie przedstawiają go /bezpośrednio?/, tylko pośrednio dają znać o jego strukturze przez to, że dają właśnie reguły postępowania ze znaczkami /i ich wybór/, według których używające znaków /IPN/, muszą to istnienie wogóle /a nie "jakiś", któryś ze światów możliwych/ ujmować.

"Logiczne zdania zakładają /setzen voraus/, że nazwy mają znaczenie, a elementarne zdania sens". /6.124/. Otóż to właśnie: ten stan rzeczy pierwotny implikuje odrazu całą logikę, jedną, jedyną - logika nie może być

---

x/ Niestety nie publikuje on swych prac. Jest to szlachetna bezinteresowność, ale tem niemniej szkodliwa.

sztuczna, mimo tego, że może być 100 ... kiulów, które do pogruchotanego myślowo istnienia /np. wizji C... Kotarbińskiego / pasować mogą. W tym samym paragrafie znajduje się charakterystyczne zdanie: "Jasnem jest, że coś o świecie mówi to, że pewne połączenia symboli, które istotnie określony charakter mają, są tautologjami" /t.zn. sądami analitycznemi/ - oczywiście to mówi wiele o świecie, że musi on mieć jakąś stru... taką, a nie inną, czyli, że istnieje Absolutna Ogólna Ontologja. To ... wprost wspaniałe: "w logice nie to mówimy, co chcemy, tylko w logice mówi sama natura myślowo-koniecznych znaków"; ale co to znaczy? Chyba to, że istnienie ma i musi mieć taką, a nie inną strukturę, t.znaczy być stanem rzeczy o takichto i takich momentach niesamodzielnych.

"Jeśli mamy składnię jakiejkolwiek mowy znakowej, to wszystkie prawa logiki są już nam dane" - nic słuszniejszego być nie może. I zdania te, w pełni rozbudowanej ontologji, która u Wittgensteina ulecby musiała wtedy zmianom i rozszerzeniom zasadniczym, byłyby czemś o wiele wartościowszem, niż tak, gdy wiszą w powietrzu, w niedokończonym, nierozwiniętym systemie szkicowym, niesprowadzonym do ostatnich swych konsekwencyj. Oby tylko logika nie stała się maszyną do wyrobu "gwazderglancu" np. kiedy takiej rzeczy niema wcale i być nie może, chyba że coś już znanego tak dla zabawy nazwiemy.

Nieprawdą za to jest, że wszystkie zdania logiki są równouprawnione; że nie ma w niej zasad i twierdzeń wyprowadzonych: Przecie są pierwotne znaki i pierwsze ich połączenia. Byłoby dla formalistów i tych, co logikę chcą podnieść do rangi jakiegoś absolutu, bardzo dobrze, żeby tak było, jak myśli Wgs. - wszystko byłoby na jednym poziomie. Ale zasady są, choćby nawet pierwszych połączeń zera, czy dwuch zer z gwiazdką w semantyce Ch... która zdaje się już najmniej wiedzieć o sobie i świecie /wogóle ... o niczem nic nie wie/, a przedewszystkiem jest u podstawy pojęcia, które całą otchłań w sobie zawiera. Pochodzi ono od wyrażania... Tu użyte jest jako to, co służy do wyrażania, a nie wyraża nic - c...